Instytut
Wydz. Bibliot.
G d a ń s k
Stron 8
Elżbietańska 3

I Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

W NUMERZE

W. ŁUKASZEWICZ — Rewolucja Październikowa a niepodległość Polski
J. OZGA-MICHALSKI — Ideologia zdrady sprawy chłopskiej
St. IGNAR — O przebudowę ustroju rolnego
W. JAŻDŻYŃSKI — Idzie nowe
T. GOŹDZIKIEWICZ — Nie dla rządu...
J. BIENIEK — Na wiejskich scenach
Wł. BŁACHUT — Parafia nad wsią

Wieś
tygodnik społeczno-literacki

Rok VI | Warszawa, dn. 27 listopada 1949 r. | Nr 48 (227)

Biblioteka Uniwersytecka w Gdańsku
CIV 9037

JAN ALEKSANDER KRÓL

„MY SOCJALIŚCI A WY LUDOWCE"

(NAD POWIEŚCIAMI WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO)

1.

Jeden z recenzentów powieści Wł. Kowalskiego „W Grzmiącej", porównując ją z „Mystkowicami" Gałaja; (w szczególności z tomem pierwszym), który wiąże z powieścią Kowalskiego zbieżność tego samego czasu i jak się recenzentowi zdawało — okolicy, zwrócił uwagę na dość ważną różnicę: „W Mystkowicach nie ma dworu: są tylko chłopi. Z miastem, polityką, klerem, spółdzielczością, państwem, policją — bez cienia odwiecznego sporu ze szlachtą. O tyle Gałaj jest młodszy i nowocześniejszy, o tyle pełniejszy".

Rzeczywiście nie w jednej tylko, a w obu powieściach Kowalskiego („W Grzmiącej" i w „Rodzinie Mianowskich") dwór jest obecny i gra rolę wcale nie marginesową. Są to w istocie powieści o chłopach i ziemiaństwie. Dwa warianty: dwór od strony wsi i wieś od strony dworu.

Kowalski wydał „W Grzmiącej" w r. 1936, „Rodzinę Mianowskich" w r. 1938. Gałaj pisał swoje „Mystkowice" podczas okupacji. Recenzentowi wydało się, że wyminięcie dworu u Gałaja można rozumieć jako odrzucenie tego, „co stało się już niepotrzebnym i nieistotnym balastem w latach, kiedy konflikt wsi z dworem został ostatecznie i radykalnie zlikwidowany".

Dlaczego Gałaj pominął sprawę chłopi — ziemiaństwo, to inna kwestia. Ale dlaczego recenzent uważał, że powieść bez tego konfliktu, pisana w latach okupacji, odrzuca „niepotrzebny balast", — to nas zadziwia. Ten „balast" był sprawą podziemnego życia kraju i emigracji w latach okupacji. Był kamieniem probierczym sił rewolucyjnych i reakcyjnych. Stanął od pierwszych dni wyzwolenia w ogniu walki. I rewolucyjne zwycięstwo w przeprowadzeniu radykalnej reformy rolnej było zwycięstwem nad ziemiaństwem, jako częścią integralną burżuazji, zwycięstwem nad tą postacią burżuazji, która w okresie imperializmu dawała jej szyld „nacjonalistyczny", dawała junkierską pychę, junkierską tradycję, siłę i technikę ucisku społecznego, tak potrzebną dla faszyzacji kraju, w jego zroście z faszyzmem i imperializmem.

Sprawa dworu była to konkretnie i wąsko sprawa 1/5 użytków rolnych w Polsce i około 1/5 lasów i łąk. Czy jednak tak tylko stało zagadnienie reformy rolnej? Czy przeciwnie — jej realizacja w wielkiej bitwie rewolucji miała za zadanie utrwalić władzę ludową. A jednym z warunków utrwalenia władzy ludowej było właśnie obalenie i zniszczenie ziemiaństwa. Czy pisarz rzucający w wir bitwy tę prawdę i wytyczną wniósłby „balast niepotrzebny"? Czy powieść z taką perspektywą, wydana i czytana później nawet, dziś dopiero, czy jutro — jest zbyteczna? Reforma rolna (czyli sprawa dworu) zrealizowana została na drodze, wytkniętej przez Wielką Rewolucję Październikową. I tak ją pojąć musi całe chłopstwo i ten jej sens historyczny winien przeniknąć wieś. Ziemią nie umocniono kapitalistycznego ustroju, ale nią złamano ten ustrój, złamano najwyraźniej widzianą przez chłopów część burżuazji — obszarników. Stworzono w ten sposób podwalinę pod sojusz robotniczo-chłopski na nowym rewolucyjnym i porewolucyjnym etapie.

I Kowalskiego i Gałaja powieści są historyczne. Ale czy pominięcie w obrazie przeszłości konfliktu chłopsko-obszarniczego może dziś pasować pisarza do rangi autora „nowocześniejszego i o tyle pełniejszego"? Dziś kiedy z rezerwuaru półwiekowej tęsknoty chłopskiej do ziemi folwarcznej wykrystalizować się winna i upowszechnić rewolucyjna tradycja parcelacji, znoszącej nie wyższy tylko stopień kapitalistycznego posiadania, ale samo kapitalistyczne posiadanie i jego formy produkcji.

Recenzent dotknął zagadnienia bardzo ważnego, ale go nie zrozumiał i postawił na opak. Dlaczego dwór w obu powieściach Kowalskiego (i w kilku opowiadaniach „Dalekie i bliskie")? Dwór jako temat podjęty w r. 1935 i 1937? Dwór z ostatnich lat przed pierwszą wojną światową i z okresu wojny aż do odzyskania niepodległości w r. 1918? Byłże to wybór dowolnego tematu, ustawionego w dowolnej przeszłości? Tyle, że z rejestru spraw bolesnych, nabrzmiałych konfliktami? Oto sprawa do wyjaśnienia.

2.

W latach po 30-tych trudno nie dostrzec trzech głównych procesów: 1) zaostrzania się dyktatury sanacyjno-faszystowskiej; 2) opozycji oficjalnych, „ministerjalnych" jeszcze niedawno reprezentacji politycznych chłopów i robotników (S.L-u i P.P.S.-u) opozycji ,która mieści się w ramach ówczesnego reżimu i 3) wstrząsów, jakie narastają w masach ludowych: robotniczych i chłopskich. Ta opozycja w manifestacjach i strajkach uderza tak w reżim, jak i w oportunistyczne przedstawicielstwa polityczne mas ludowych. Organizatorem manifestacji i strajków, oraz ideologii, która z nich wyrasta i poprzez nie prowadzi dalej, staje się siłą, od zarania II Rzplitej nielegalna — Komunistyczna Partia Polski.

Sytuacja w r. 1935, w roku Frontu Ludowego (Kowalski zaczyna pisać „W Grzmiącej"), jest nieporównanie trudniejsza niż w r. 1918. Burżuazja uwolniła się od kontroli liberalnej, parlamentarnej demokracji, wsparła się o dyktaturę. Jej opozycja dawna jak PPS i „Wyzwolenie", jej kontrahent i konkurent drobno-kapitalistyczny jak „Piast" — pobici i ujarzmieni, mimo to nie wychodzą z roli „lekarza u łoża chorego kapitalizmu". To są sukcesy po jednej stronie barykady. Ale są również i po drugiej. Rozczarowanie mas ludowych. W 1918 r. kazano czekać. Mówili tak Moraczewscy, Arciszewscy, Witosy, Thugutty. Czekać na sejm, a następnie na większość w sejmie. Wygrali ponownie burżuje, wygrali aż do wzięcia mas ludowych „za mordę". W pierwszym dziesięcioleciu zdemaskowała się również taktyka i idcologia PPS-u, „Wyzwolenia" i „Piasta".

Sojusz z Hitlerem w r. 1934 odnowił okrążenie i pochód na ZSRR. W konkurencji mocarstw wielkoimperialistycznych Polskę czekał los łupu, albo podarowanego Niemcom przez Zachód, albo zrabowanego bez przyzwolenia — w wypadku pomyślnego dla Niemiec hitlerowskich wywrócenia ustalonej równowagi między konkurentami w podziale terytoriów i wpływów światowych.

Polskie masy ludowe miały być wprowadzone w sytuację, jaką przeżyły w r. 1919 i 20. Ku temu parła niewiedza o Związku Radzieckim, konsekwencje chińskiego muru, budowanego przez lata tak przez burżuazję, jak przez oportunizm socjalistów II Międzynarodówki i drobnokapitalistyczne ambicje „Piasta", jak wreszcie przez aparat państwa kapitalistycznego, którego wpływy na oświatę i kulturę kształtowały nowe pokolenia w zgodzie z nacjonalizmem starych pokoleń, w zgodzie z ich widzeniem w przeszłości stanów, klas i ras.

Ale też równolegle to, co w r. 1918 stanowiło jeszcze kulę u nogi w jedynym rewolucyjnym nurcie klasy robotniczej, w SDKPiL-u, a potem KPRP — błędy luksemburgizmu w kwestii narodowej i chłopskiej, były już w r. 1935 nie tylko przezwyciężone. Naprawa miała za sobą dorobek lat tak w upowszechnieniu właściwych stanowisk, jak i w mobilizacji mas do wielu bitew pod nowymi, naprostowanymi, leninowskimi hasłami. W kwestii narodowej, którą wygrała prawica PPS-u i Narodowa Demokracja w pierwszych dziesięcioleciach XX w., bałamucąc masy ludowe burżuazyjnym i szlacheckim nacjonalizmem — teraz nie kto inny, a Partia Komunistyczna wyraża rzeczywisty patriotyzm mas i zmąconym uczuciom miłości ojczyzny wskazuje jej istotny sens: „wolność i niepodległość znaczy dziś: odsunięcie od rządów Becka i jemu podobnych agentów hitlerowskich".

W kwestii chłopskiej luksemburgizm również został przełamany.

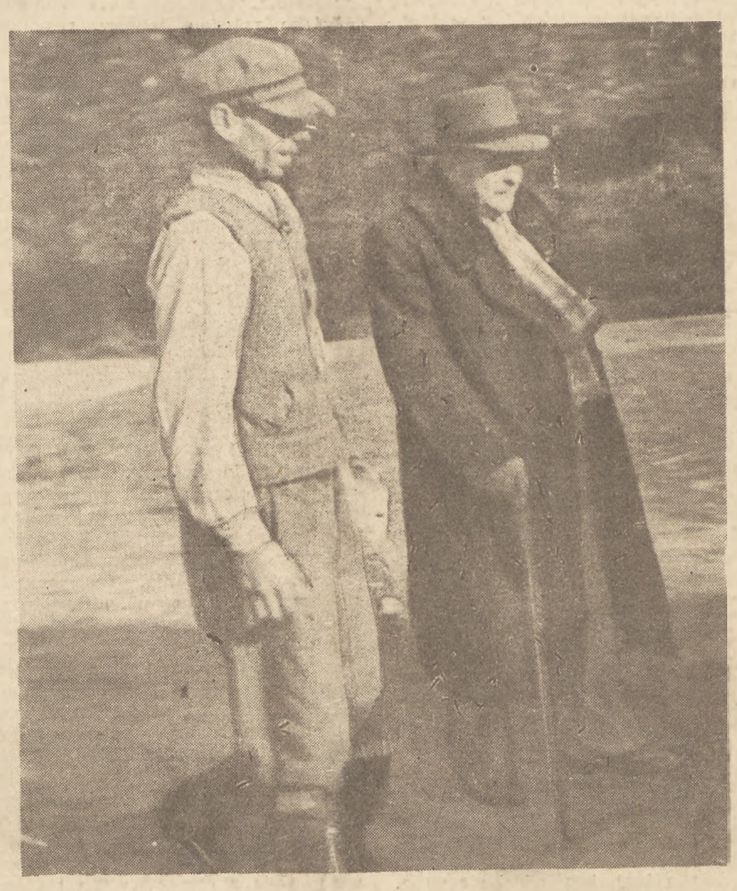

Marszałek Wł. Kowalski w swojej rodzinnej wsi Paprotnia; w rozmowie z małorolnym Wacławem Lewandowskim byłym fornalem.

Luksemburgizm stawiał fałszywy wniosek, „że na wsi polskiej toczyła się wówczas (jeszcze w Królestwie Kongresowym) tylko jedna wojna klasowa: między proletariuszem i półproletariuszem a wyzyskującym ich kapitalistą wiejskim. Luksemburgizm nie widział drugiej wojny klasowej, która się równocześnie na wsi polskiej toczyła: wojny o ziemię między cierpiącym na głód ziemi chłopstwem a obszarnikami. W chłopstwie bezrolnym, mało — a nawet średniorolnym kryła się wielka nienawiść klasowa do obszarnika, olbrzymia siła i chęć walki — siły, którą w okresie imperializmu proletariat i jego partia mogły przekuć w energię rewolucyjną, w siłę napędową rewolucji socjalistycznej obok głównej siły napędowej tej rewolucji — walki klasowej proletariatu" (F. Fiedler — „KPP", „Nowe Drogi", 12—1948 r.).

To przekuwanie nienawiści i chęci walki z ziemiaństwem zaczęło się już dawniej. Po Lanckoronie, z pierwszą falą rozczarowania wobec „Piasta", który reformę rolną wstrzymywał i oktrojował, który ustami Witosa składał w 20-tym roku przyrzeczenie o nadziale ziemi dla uczestników kampanii wojennej. Pańska wojna dla pańskich latyfundiów odsłoniła gorzką prawdę klasową. W 1924 r. powstaje NPCh, rewolucyjny zaczyn niesłabnącej odtąd, a rosnącej nienawiści mas chłopskich, nie tylko bezrolnych i małorolnych, ale również i średniorolnych, spłukiwanych długami hipotecznymi przez politykę Staniewiczów — nienawiści do obszarników i panów, widzianych nie tylko w pobliżu, w okolicy, ale u szczytu państwa, jako symbol ustroju.

3.

W burżuazyjnej koncepcji narodu zawiera się żądza rozszerzenia terytorium własnego narodu drogą zdobycia cudzych terytoriów narodowych, a w związku z tym konieczność utrzymania jednolitego frontu z imperializmem.

W II Rzplitej tę wytyczną burżuazyjnego nacjonalizmu realizował Piłsudski w dwóch etapach: u zarania drugiej niepodległości w wyprawie kijowskiej i poprzez zamach majowy w epoce dyktatury, prowadząc do związku z Niemcami hitlerowskimi.

Dwa tedy zjawiska: odwoływanie się do politycznej i militarnej pomocy koalicji w wyprawie na wschód, odwoływanie do politycznej pomocy Zachodu i interwencji gospodarczej wewnątrz kraju oraz próby podbicia Podola, Ukrainy i Białorusi na własny rachunek narodowy wyrażały ten sam proces rozwoju Polski burżuazyjnej, rozwoju kapitalizmu, z jednej strony penetrowanego przez monopole zagraniczne i podporządkowywanego im, z drugiej — wyrównującego sobie grabieżą cudzych terytoriów.

W polskich warunkach wypełnić tę koncepcję mogły: orientacja szlachecka i specyficzny element szlachecki.

Orientacja szlachecka przedłużała szlachecką historiozofię narodu. W tym zwierciadle odbita ojczyzna była do wypożyczenia i klasie robotniczej i chłopstwu. Nacjonalistyczna robota „frakcji rewolucyjnej" PPS-u wewnątrz klasy robotniczej, analogiczna — Narodowej Demokracji w mieszczaństwie i na wsi, przygotowały warunki pomyślne pod r. 1918. „Pokój klasowy" dla zachowania „jedności narodu" rozpoczął się od rozgromienia proletariatu przez reprezentacje wszystkich klas. Witos odmówił wejścia do Lubelskiego Rządu, co równoznaczne było z niepodporządkowaniem się Małopolski Zachodniej. Thugutt uderzył w Czerwone Zagłębie. PPS warszawska zmajoryzowała KPRP. Piłsudski tworzy rząd pod firmą robotniczo - włościańską (Moraczewski, Witos, Thugutt). Wtedy to KPP oświadcza: „Rząd ten, zasłaniający się maską socjalizmu, na rozkaz endecji wzywa pomocy wojsk imperialistycznych rządów koalicyjnych, wypowiada wojnę rewolucyjnej Rosji, pcha do wojen z ościennymi ludami, aby zaspokoić grabieżcze instynkty burżuazji polskiej, skierowuje ostrze swych represji przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu".

Taki u samego początku został wyznaczony kierunek burżuazyjnego rozwoju Polski. W orientacji Piłsudskiego oznaczał on oparcie kraju o kapitał przemysłowy i finansowy Zachodu, ściślej — Niemiec; szanse zaś rozwojowe kapitalizmu polskiego widział w powiększeniu terenów rolnych na wschodzie. Burżuazja polska miała żyć z profitu, jaki by dawały zagraniczne lokaty kapitału (pożyczkowe i inwestycyjne) w kraju, z profitu, jaki dałby — jak się łudzono — sojusz militarny, wymierzony we wschód.

Przy najśmielszych marzeniach — Polski na Dnieprze — sytuacja kraju o niedorozwiniętym kapitalizmie, kraju — półkolonii dla imperialnych trustów i monopoli, nie ulegała przez to zmianie.

Toteż, kiedy wyprawa na wschód zawiodła, na okres bieżący stało się jasne, że podstawy zysków burżuazji mieszczą się w aparacie państwa.

Do zamachu majowego rządy sejmowe, rządy frakcji partyjnych napędzały obcy kapitał do kraju, w okresie Chieno-Piasta przeprowadzając sławne transakcje sprzedaży, jak z francuskim finansistą Baussakiem, któremu oddano Żyrardów, jak z Gordonem, któremu oddano Monopol Zapałczany. Za każdym razem przy hańbiących warunkach, zapewniających obcym finansistom wyuzdaną grabież. Ale w tej polityce otwierały się możliwości zysków pośredniczych dla polskiej burżuazji, tajnych warunków profitowych. Równocześnie rządy sejmowe, exemplum: ten sam Chieno-Piast, zmniejszając podatki dla obszarników o 20%. To była szansa państwa burżuazyjnego dla burżuazji kraju, poddanego politycznej zależności i ekonomicznej eksploatacji imperialnych mocarstw.

Zamach majowy przeprowadził Piłsudski przy pomocy „legunów". I na nich się później opiera. Podstawę tej organizacji stanowił element lumpen ziemiański, ludzie, wywodzący się z rodzin szlacheckich zbankrutowanych lub takich, którym majątki pozostały za wschodnią granicą. Do tego trzeba dodać i „prawdziwych" dziedziców i hołotę, hałaśliwie powołującą się na sygnet przy braku rodowodów, wreszcie neofitów, oczarowanych „ideą Piłsudskiego", wyrobionych na służbie legionowej, którym panicze pomogą wejść w towarzystwo i zyskać nobilitację.

Nie można Piłsudskiego ograniczać do Nieświeża. Nieśwież i związek „legunów", to dopiero pełna fasada dyktatury sanacyjno-faszystowskiej, dyktatury burżuazji imperialnej, sprawowanej za pomocą „legionistów pierwszego stopnia" (w jej interesie), z opłatą na rzecz obszarników i burżuazji polskiej.

Aparat państwa i armii został wypełniony ludźmi związku legunów, elementem najwcześniej i najbardziej dynamicznym, czyli najwcześniej i najbardziej zdolnym do faszyzacji ustroju republiki, jak szumnie nazywali socjaliści demokrację burżuazyjną w Polsce z jej pierwszych lat.

To głodne, chciwe i ambitne towarzystwo, odwołujące się do „pychy narodowej", jakiej uczyła szlachecka historia Polski, nadawało się do wypełniania „kondemnatek" Piłsudskiego, w rodzaju uwięzienia w Brześciu przywódców Centrolewu i Berezy Kartuskiej. A od „kondemnatek" do stałych funkcji „stupajki". To była droga, którą z naiwną szczerością opisuje Sławoj-Składkowski w „Strzępach meldunków". Premierzy tego panującego towarzystwa „muszą bić jak stupajka". „Bez wojska nasze znaczenie w świecie całym jest zerem — jesteśmy świadkami pocieszającego zjawiska: podniesienia autorytetu i siły moralnej policji" (cytaty Piłsudskiego).

Towarzystwo to wytworzyło specjalną klasę urzędniczą, cywilną, wojskową i policyjną. Stało się symbolem władzy państwa. Stało się jego kosztownym instrumentem w bezpośredniej obsłudze Nieświeża i Lewiatana, w bezpośredniej wasalizacji Polski wobec Niemiec, i w bezpośrednim pozbawianiu suwerenności państwa.

Zamach majowy Piłsudskiego położył kres złudzeniom co do jedności między państwem a społeczeństwem. W okresie parlamentarnym złudzenia te można było jeszcze podtrzymywać. Kartka wyborcza, frakcja parlamentarna i walka sejmowa dawały pozory wpływu mas ludowych na działalność władzy państwowej. Dyktatura sanacyjna, faszyzacja kraju przy pomocy związku „legionistów pierwszego stopnia" odsłoniły w czystej formie przeciwieństwo między władzą państwową a społeczeństwem.

Masy ludowe stawały przed nieuchronną koniecznością walki z władzą państwa. Z tej strony przemawiała tylko „stupajka". A postać miała chłopstwu znaną, — elegancką, szamerowaną, paską. Dyktatura burżuazji pokazywała masom ludowym aparat władzy państwowej w rękach „legunów". To był drugi na wsi symbol obszarnika i dworu. To było ponowne rozognienie zapiekłej nienawiści do panów. To znów odradzało ideę przehandlowanej w dwudziestoleciu reformy rolnej, odradzało ją jako narzędzie bezkompromisowej rozprawy z obszarnictwem. Chłopi, gardłując na wiecach o tym, że znów szlachta u władzy, nie mówili przez to, że to nie burżuazja, że to nie kapitalizm. Wskazywali raczej na specyficzną postać polskiego kapitalizmu, na jego faszyzację przy pomocy wtórnego elementu szlacheckiego, bankrutów ziemiańskich i hultajów, podających się za panów.

Wielkie strajki chłopskie w roku 1932 we wschodnich i północnych województwach, to była „sprawa Nieświeża" — sprawa dworu na miejscu. Ale straszliwe pacyfikacje, jakimi spustoszono te połacie kraju, to była sprawa „legionistów pierwszego stopnia", władzy państwa.

W tym samym roku strajki chłopskie w centralnej Polsce zapisały się pod Lublą, Łapanowem i Jadowem śmiercią kilkudziesięciu chłopów. Wieś wiedziała, kto każe „bić jak stupajka" i kto wolę stupajki wypełnia, kto bawi się w „kondemnatki". Śmierć Piłsudskiego nie zmiotła wyszkolonego i dobrze osadzonego towarzystwa legunów. Stupajki rozszerzyły tylko towarzystwo. Do kompanii Ozonowej dopuszczać zaczęto głośnych bojówkarzy ONR-owych. W szowinizmie bowiem na kresach wschodnich dystansowali „legunów" ONR-owcy w centralnej Polsce antysemityzmem.

4.

Pisać w Polsce w latach 1935/37 powieść polityczną o wsi i dla wsi, to znaczyło wskazać „Nieśwież" i „legunów". To znaczyło wezwać do rewolucyjnej reformy rolnej, jako warunku ubicia obszarników. Wezwać do walki, która obaliłaby istniejący, burżuazyjny aparat państwa. Bo mało — rozparcelować folwarki. Były takie, co się same rozparcelowały, ale potomkowie tych bankrutów trzymają w rękach władzę w państwie. im to burżuazja zaufała, ich wybrała na skuteczne narzędzie służenia sobie „bicia jak stupajka" ludu roboczego miast i wsi.

Kowalskiego powieści te dwa wezwania formułują. Rok 1918. Do Grzmiącej wraca z Rosji Sowieckiej struchlały dziedzic. Funduje chłopom łapę, nie pozwala nazywać się „Jaśnie Panem". W kraju wzbiera ruch rewolucyjny. dziedzic ucieka z dworu. Już, już chłopi i folwarczni mają przeprowadzić parcelację. Jesień, historyczny listopad, burżuazyjny oportunizm PPS-u i „Wyzwolenia", lęk „Piasta" przed zaprzepaszczeniem wymarzonej stabilizacji kułactwa, dzie-

(ciąg dalszy na str. 2)

Włodzimierz Domeradzki

Do brata chłopa

Nie lulała cię pozłacana kołyska.
Od dzieciństwa wiatr cię wychłostał
i niedola kąsała jak pies.
Ale dusza twoja chociaż prosta
ukochała pracę i wieś.

Świt cię pędził do codziennej pracy
przypędzała czarna noc do chat.
Kroki twoje, pot na polu znaczył
gdy kroplami z twego czoła spadł.

Jednakowe mamy nasze ręce
poorane żyłami jak siatką.
Ja wydzwaniam kielnią na murze
ty rozmawiasz codzień z ziemią-
[matką.

Jednakowo budujemy Polskę,
aż dziwią się w całej Europie
bo nasz sojusz, robotniczo-chłopski
złączył nasze serca bracie-chłopie.

Bronisław Majtczak

Z bratem robotnikiem

Tobie nie będzie bosych stóp
kaleczył mróz złych lat wichurą.
Nie będzie gryzł cię nędzy strup,
ani nie skradniesz jadła kurom.

Ty już nie będziesz szedł, jak ja
dzieciństwem smutnym w krzywd
[spiekocie,
ani Ci oczy głodu mgła
przesłoni męką bezrobocia.

Ciebie nie wyklnie nowy świat,
że robotnika jesteś synem,
ni — że folwarcznym był twój dziad,
ni — że krew w Tobie płynie gminu.

Ty, synu, w przemian rośniesz czas
nowej ojczyzny budowniczym,
szybko przerastasz siły mas
bankrutów życia, krzywd paniczów.

Ty śmiało już im patrzysz w twarz,
nie chylisz czoła, nie gniesz karku,
bo marszem Twym jest ojca marsz,
zwycięski szlak PROLETARIATU!

D III 74/052

NAD POWIEŚCIAMI WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dzic wraca i koniec chłopskim nadziejom, koniec buntowniczym przywódcom na gromadach. Krótko mówiąc — *nie wzięliście — to nie dostaliście!* Dalszy ciąg powieści wypisała historia w osobistych przeżyciach chłopów. Ten ciąg dalszy dawał powieści wagę. Dzieje drugiej Rzeczpospolitej tu się wyjaśniały, w historii, cofniętej do momentu z roku 1918. I nie tylko tak się wyjaśniały w latach przedwrześniowych. Dziś również nie można ich wytłumaczyć inaczej, jak zestawiając z Rewolucją Październikową i w jej wyniku zaistnieniem drugiej niepodległości i u początku tej uiepodległości z przegraną rewolucją robotniczo-chłopską, czyli albo ona od nowa, albo uciemiężenie jeszcze większe niż w początku niepodległości. Bo tę różnicę również widzieli chłopi w latach po trzydziestych.

W „Rodzinie Mianowskich" pokazał Kowalski bankrutującego ziemianina. Nie budził ani litości, ani trwogi. Obsuwał się bezradnie w opinii publicznej księdza, mieszczaństwa, chłopów. Próbowano go ratować przez pożyczki, koligacje; utracjusz i mięczak nie odegrał się. Na horyzoncie okolicy widać innych jeszcze ziemian, podobnie upadających. Takich obserwacji poczynili chłopi niemało przed pierwszą wojną. Proces „dobrowolnej" parcelacji zataczał wówczas duże kręgi. Poszło wtedy dwukrotnie więcej folwarków na rozbiórkę, niż w drugiej Rzeczspospolitej przy sejmowych targach o reformę rolną.

Obok bankrutujących Mianowskich w powieści Kowalskiego bronią rodzinnych gniazd ciocie Janickie, zaokrąglają folwarki noworisze Holdtowie, ale gdyby nie sprawa dalszych dziejów bankrutujących rodzin szlacheckich, autor nie mógłby u czytelnika zrównoważyć wrażenia o nieuchronnym jakby automatycznym procesie rozpadania się folwarków. Przed pierwszą wojną można się było łudzić, że szlachta sama się wykruszy. Kowalski to złudzenie ówczesne przypomina (powieść obejmuje pierwszy rok wojny) i szydzi z niego nie przez odwołanie się do nieświeskich fortec ziemiańskich. Sprawę stawia inaczej. A dlaczego jeszcze trwają Nieświeże? Pan Mianowski ma trzech synów. Trochę edukacji liznęli. Sprytny i bez skrupułów moralnych Zygmunt gwizdnie na opinię i zostanie prokuratorem w carskiej służbie. W austriackiej i carskiej służbie lokowały się tradycyjnie odpryski ziemiańskich dworów i szlacheckich rodzin.

To była szkoła, którą Piłsudski zalegalizuje w Polsce, przekształcając ją w uprzywilejowaną korporację. Najmłodszy Zdzich zostanie u brata pomagierem. Najstarszy Czesław, najdłużej pozostanie niczym. Najbardziej bowiem przeżywa proces bankructwa ojca. Najgłębiej go przemyśla. Solidaryzuje się z tym ciosem. „Któż zaprzeczy, że nasi ziemianie są Polakami? Ale tak samo desperacko tkwią w pokorze wobec wroga i gniją sami, jak każą gnić chłopom. Wielu już dawno pogodziło się z obecnym stanem prawnym i wręcz walczy o jego zachowanie... Społecznie są tępi, leniwi, wsteczni. Pilnie czuwają tylko, aby broń Boże chłop się nie usamodzielnił". Czesław odbywa rekolekcje „kajającego się szlachcica" przed chłopami. Pobudza ich do samodzielności, buntuje przeciw dworowi, nie spostrzegając, że w tej akcji zachowuje nad nimi patronactwo. Że głosząc, „iż w szlachcie nie znajdujemy dostatecznych sił narodowych do walki o wolność kraju", rozbudza te siły w chłopstwie pod własną i innych paniczów komendą. Nie na darmo jest czytelnikiem powieści Żeromskiego i to... „Wiernej Rzeki". Ginąca klasa broni się. Broni się nawet wówczas, kiedy wydaje się jej, że się rozbraja.

Stary Mianowski, pan z panów, bankrutując, schodzi na psy, ale do końca załguje się pańską godnością. Synowie bankruta mają przed sobą całe życie, zafałszowany punkt wyjścia fałszują w dalszej drodze na rzecz rzeczywistego odrestaurowania swej zachwianej pozycji. Czesław wychowa młodego działacza chłopskiego na ludomana, wierzącego w obudzone szlacheckie sumienie, pójdą obaj do legionów. A później, jeśli hamletyczny Czesław będzie miał jeszcze wątpliwości, czy nadal pozostać oddanym „idei Piłsudskiego", czy nadal pozostać w towarzystwie „legunów", jego własny wychowanek, czy innego Czesława wmówi mu na sejmie rolę „legionisty pierwszego stopnia", tak jak to wmawiał Jan Dębski w 1922 roku: „Ja byłem legionistą... Piłsudski uratował Polskę, utrwalił ustrój republikański, zapoczątkował erę konstytucyjną i parlamentarną". A potem „kondemnatki" i „stupajki".

„Rodzina Mianowskich" pozwala czytelnikowi bagatelizować bankruta, ale nie jego synów. Ci będą walczyć o pozycję. Jeden z carskiego prokuratora zostanie pewnie polskim i rozgrzeszy w przyszłości ministra Czechowicza i jego przełożonego (Piłsudskiego, prezesa Rady Ministrów) z 50 milionów zł., drugi w bractwie legionowym zajdzie jeszcze wyżej. Złowionymi Szymkami, chłopskimi działaczami, paraliżować będzie polityczną walkę wsi.

Znów lata, które upłynęły od czasu pierwszej wojny, uczyniły książkę Kowalskiego klarownie czytelną. Jej oskarżenie — przejrzystym, sprawdzonym i potwierdzonym współczesnością. Dlatego mobilizującym nie tylko na „Nieśwież" ale i przeciw „legunom", przeciw samej władzy państwowej ,przeciw ustrojowi.

5.

Rok 1935 ocenia KPP jako rok przełomu. Rozruchy ostatnich lat na wsi i w mieście rosną coraz bardziej, „wszystko to mówi, że stoimy w obliczu nowych potężnych walk — w obliczu strajków powszechnych na najważniejszych odcinkach" (Z listu Sekretariatu KC KPP).

Masy robotnicze i chłopskie rozgrzewają się do manifestacji, w których nieuchronnie leje się krew, padają zabici, a żądania i hasła stają się coraz radykalniejsze. KPP jest obecna we wszystkich tych zrywach masowych I nie to jest znaczące, że zrywy te ożywia, wspiera i zaostrza, ale że może pełnić tę funkcję powszechnie. Że gotowość w dołach robotniczych i chłopskich „na wszystko" wydobywa z nich widzenie rzeczywistości politycznej zgodnie z ideologią i taktyką KPP. Dlatego w strajkach robotniczych i chłopskich „stupajki" i prasa burżuazyjna węszą komunistyczną robotę. W procesach pacyfikacyjnych zasądza się robotników i chłopów jako komunistów. To, co wzbiera i wybucha w dołach, uderzać zaczyna na dwie strony: w państwową władzę, w sam ustrój burżuazyjny, w dyktaturę burżuazji, sprawowaną pod firmą „legunów" oraz w oportunizm legalnych, tradycyjnych przedstawicielstw politycznych mas chłopskich i robotniczych.

Trzeba sobie zdać sprawę jak bardzo masy chłopskie i robotnicze spętane były półwiekową tradycją legalnych ruchów politycznych, historią ich organizacji, dziejami ich przywódców, jako widomym wykładnikiem ich własnych dziejów.

Trzeba sobie przypomnieć pozory rehabilitacji, jakie stworzył parlamentarnym frakcjom zamach majowy i postępująca dyktatura faszystowska. Uwięzieni przywódcy PPS-u, Wyzwolenia i Piasta przesunięci zostali na listę wrogów reżimu. Ale w tej aureoli chodząc, nie zeszli z drogi kompromisu, z drogi obiektywnego wzmacniania reżimu.

Witos na procesie brzeskim odrzucił samą możliwość udziału wsi w rewolucji: „Znam chłopów, jako element nadzwyczaj spokojny. Polskę na rebelię, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo".

Po wielkim strajku chłopskim w r. 1937, wbrew jego masowości i wulkanicznemu wybuchowi, wbrew słusznemu przerażeniu burżuazji, która żąda nieomal ogłoszenia stanu wyjątkowego, „żelaznej, twardej i bezwzględnej ręki" a zduszenie strajku po kilku tygodniach nazywa „odparciem" wroga klasowego, Witos śpieszy z oświadczeniem, które ma pomniejszyć w opinii publicznej (burżuazyjnej) i w opinii samych mas chłopskich, to co one przeżyły jako przedświt rewolucji. „Jeśli chłopi upomną się nieco śmielej albo popełnią jaki akt rozpaczy, to jedni natychmiast ujrzą widmo Szeli, drudzy w nich znajdą komunistów... Zapominają jedni i drudzy, że najpierw nie czas na podobne eksperymenty, bo wypadki i rozum domagają się czego innego... (Frontu Morges?)

...czego ci chłopi chcą, przynajmniej czego żąda ogromna ich większość... Bardzo niewiele! Żadnych przywilejów, żadnych dóbr ani wyłączności, jedynie prawa i to prawa równego ze wszystkimi, spełniając sumiennie obowiązki, jakie na nich spadają".

Rataj po zamachu majowym łudzi się nadal koncepcją „obozu środka", który by nie dopuszczał do starć gwałtownych między „skrajnymi skrzydłami". Ruch ludowy miał być takim obozem środka. Po strajku chłopskim w 1937 r. ocenia go podobnie jak Witos, nie jako twórcze doświadczenie rewolucyjne mas chłopskich, oswajające je i zaprawiające do obalenia ustroju, ale jako objaw energii i wartości chłopów wybuchły na marne, rozlany w anarchię. „Gdyby tych, którzy zdolni są do tak wielkich ofiar dopuścić do współgospodarowania państwem ,aby się wyładowali w budowaniu państwa". Marzenie czy oferta?

Odpowiedzią na marzenia mogła być tylko i była „żelazna i bezwzględna ręka". Odpowiedzią na ofertę był głos posła Zakliki: „Nie uważam za rzecz złą, żeby np. premierem był gen. Składkowski a Ministrem Spraw Wewnętrznych Maciej Rataj. Do tego musimy dążyć, jeżeli nie chcemy mieć takich wypadków jak w Małopolsce".

To znaczy, jeśli nie chcemy wrzenia rewolucyjnego w masach chłopskich, jego pełnej i konsekwentnej walki z burżuazyjnym państwem.

Thugutt w 18 rocznicę Rządu Lubelskiego (r. 1936) tak — raz jeszcze zafałszował prawdę o okresie, który narodowi i masom ludowym dawał historyczną szansę. „Oba rządy zarówno lubelski jak warszawski oświadczyły, że sprawować władzę będą tylko do czasu zwołania Sejmu, co miało możliwie najszybciej nastąpić. Uczyniły to z dwóch powodów. Po pierwsze były zasadniczymi przeciwnikami terroru, który niszczy kraj i pustoszy dusze zarówno uciskanych, jak uciskających (A te armaty zwrócone przeciw Czerwonemu Zagłębiu przez... Thugutta? — przyp. mój.). Powtóre przeciąganie struny doprowadziłoby do wojny domowej... Lud, który sięgnął po władzę, musiał złożyć dowód, że potrafi dbać o bezpieczeństwo całości i uchronić osobliwym zrządzeniem losów odzyskaną ojczyznę... Dziś, kiedy w wyniszczonym i ogłupionym społeczeństwie szaleńczy różnej maści szykują się do podboju Polski na swój własny partyjny użytek, wspomnienie czynu ludzi, którzy gotowi byli łamać skostniałe formy życia, ale nie chcieli łamać swej Ojczyzny, ma zapewne całkiem realną wartość".

Mikołajczyk na Kongresie Stronnictwa w r. 1935 protestuje przeciw wstawieniu w program Stronnictwa reformy rolnej bez odszkodowania. Jako wiceprezes Stronnictwa doczekuje się żądania drugiego Kongresu, po próbie ugody w Nowosielcach i po stupajkowem pokwitowaniu przez Rydza Śmigłego- Nowosielec pacyfikacjami i mordami.

Żądaniem Kongresu jest powszechny strajk chłopski. Masy nacierają, ale organizowanie woli mas należy jeszcze do oportunistów, spekulujących na dynamice rewolucyjnej mas. Nawet Rataj odsunął się od organizacji strajku, gdy wygrało na NKW stanowisko: strajku *osamotnionego*. Mikołajczyk ma wolną rękę. Najpierw wyłącza z pola walki województwa wschodnie i północne o najdłuższej i najmocniejszej tradycji strajków, aby nie zabrzmiał okrzyk uciskanych mniejszości, aby nie zabrzmiał okrzyk wspólnego frontu robotniczo-chłopskiego.

Następnie dopilnował takiego zredagowania Odezwy, której treść tłumiła strajk: „zachowajcie się spokojnie — godnie... w drodze manifestacyjnego strajku chłopskiego pragniemy wywalczyć posłuch dla siebie i naszych żądań".

Toteż Składkowski bawił wówczas spokojnie za granicą. A po powrocie przyznał się szczerze na Sejmie, że „wypadków ze strajkiem chłopskim nie przewidział, nie docenił", „rzeczywiście uwierzyłem tej odezwie". Ale wypadki „nie były działalnością całego Stronnictwa lecz mafii, która w tajemnicy podburzała chłopów". Krótko mówiąc, istotny, rewolucyjny charakter strajku, to nie dzieło gór Stronnictwa.

I Stronnictwo wypiera się tego dzieła, wypiera się siły, jaką ujawniły masy i cele, dla którego śmierć poniosły dziesiątki chłopów, a setki chłopów rany, a tysiące poszło do więzień. Była to zdrada wobec własnych dołów, wobec frontu robotniczo-chłopskiego, kiedy skrzydło robotnicze nie pozostawiło strajku chłopskiego osamotnionym, kiedy KPP rzuciła wszystkie siły na pomoc chłopom i ukazała społeczeństwu w odezwach prawdziwie rewolucyjny wymiar strajku. „Towarzysze i Obywatele! Przełamać mur milczenia, którym faszyzm chce otoczyć i przydławić bohaterską walkę chłopstwa!".

Przydławiło ją samo Stronnictwo w sposobie organizacji walki, a potem w ocenie. Przy takiej postawie strajk stał się warunkiem dla wąskich przetargów. Burżuazyjne pisma dały do zrozumienia, że „postulaty polityczne wsi można odrzucić ale lepiej przyjąć z nich to, co da się pogodzić z naszą racją stanu i wciągnąć wieś w orbitę państwa". „Chłop dorósł do zarządzania swymi sprawami w gminie i powiecie"... „Domaga się samorządu" — dać mu go. Konkretnie i praktycznie — dać więcej swobody kułakowi, niech ustali program samorządów i osiągnie w nich przewagę nad chłopami. To była jedyna z większych prób Mikołajczyka wobec całego frontu burżuazji. Nie zapomniano mu tej jego „akuratności". I on też zrozumiał, że „porozumienie" ma zapewnione.

„Gdyby nawet w powieściach Kowalskiego nie było chłopów — działaczy, przywódców, idących na ugodę ze szlachtą i burżuazją, to sam główny nurt tych powieści, uderzający w to, co nazwaliśmy dla uproszczenia „Nieświeżem" i „legunami" wskazywałby czytelnikowi trzeciego wroga, własne ludowe kierownictwo, które przed stupajką Nieświeża i legunów nie chroniło a od walki z nimi odwodziło, walkę tę rozbrajało.

„W Grzmiącej" w r. 1918 chłopi w najbliższym miasteczku słuchają na wiecu przemówienia działacza chłopskiego, Nagniotka. Widywali go nieraz ze szlachtą. Kubas mówi o nim, „że musi im być na coś potrzebne to, że wygaduje o nich źle". Nagniotek należy do tych co wołali o „ziemię, wiedzę i władzę" i mieli to urzeczywistnić, ale zaczął nie od zajęcia gorzelni we dworze ale bimbrowej gorzelni u chłopów. W samej Grzmiącej sołtys, Bursa, bogaty chłop, który podczas wojny nie mało zyskał na „spekulacji" zostaje przez dwory okoliczne wyciągnięty na posła. A cała frakcja rewolucyjnych chłopów z Kubasem i Sobierajem na czele idzie do więzienia. W „Rodzinie Mianowskich" syn dziedzica urobił z młodego chłopaka wiejskiego chłopskiego działacza; przyszłego legionistę, który się otrze przedtem o prawicę PPS-u. Tak się zaczynało. W 1935 r. wystarczyło przypomnieć początki. Cóż z „ziemią, wiedzą i władzą?" Cóż z działaczami chłopskimi, którzy przed dwudziestu blisko laty mieli pełne gęby tej ziemi i władzy? Teraz był Nieśwież i leguny a chłopi padali w manifestacjach i strajkach. Po czyjej stronie stali znani przywódcy? Ile teraz mogli masom chłopskim pomóc ile... szkodzić? I dziś to pytanie nie traci na wadze.

6.

Wreszcie sprawa trzecia i ostatnia. Faktem jest, że masy chłopskie znienawidziły reżim sanacyjny. Imperializm dyktaturą sanacyjno - faszystowską zepchnął masy chłopskie na dno nędzy. Weszły one w tak zaostrzony i powszechny konflikt, charakterystyczny dla sprzeczności okresu imperialnego, że słusznie KPP nazwała rok 1935 rokiem przełomu. Narastały obiektywne możliwości rewolucyjne. Masy chłopskie stawały się naturalnym sojusznikiem klasy robotniczej, odważnym i ofiarnym.

Pod powłoką Stronnictw i partii legalnych narastał wspólny front walki i doświadczeń, przywódcza rola przesuwała się do rąk KPP.

Uwyraźniał się prawidłowy podział klasowy: na burżuazję i proletariat w sojuszu z postępowym chłopstwem. Walka toczy się między kapitalizmem i socjalizmem — rejestrował Miłkowski. Ale konsekwencje, jakie z tego faktu wyciągał to skierowanie Stronnictwa Ludowego na konflikt, na walkę z proletariatem. Od hamowania walki mas chłopskich z dyktaturą burżuazji do jawnej obrony kapitalizmu, taki miała sens ideologia agraryzmu.

Na polskim podwórku od czasów Krzywoustego nic się więcej nie zdarzyło poza upadkiem szlachty. „Kultura szlachecka przeżywa obecnie ostatni okres swojego rozkładu i agonii — pisał Miłkowski — Fakt bankructwa szlachetczyzny występuje w całej pełni obecnie". Znaczyło to po 1) że „Nieśwież" i „leguny" to tylko i wyłącznie szlachetczyzna, po 2) że jest ona w rozkładzie i agonii. Masy chłopskie, parte beznadziejnością życia do manifestacji i strajków, wyrabiały sobie inne zgoła doświadczenia. Walczyły z „legunami" i przez nich były bite, ale wyczuwały za „stupajkami". coś twardszego, ustrój i siłę klasową, która była nie z „legunów" ale im udzielona dla obrony interesów burżuazji.

Agraryzm z dyktatury burżuazji, w postaci szlacheckich legunów, robił „fiume", które kona i znika w oczach „a na to miejsce (czyli na pierwsze) wysuwają się w Polsce chłopi". Ta muzyka mile łechtała ucho ale utopii konkretnie nie realizowała. Konkretnie natomiast nakazywała przesunąć okopy rzeczywistej walki przeciw proletariatowi.

Oto konkurent do sukcesji po szlachetczyźnie. Całą ambicję wysilili agraryści na wymyślanie różnic i podziału między chłopstwem a proletariatem. Była to robota przewrotna, kontrrewolucyjna, służalcza dla burżuazji i samobójcza dla interesów wsi.

Była kontrrewolucyjna, bo powstały obiektywne warunki na rewolucję w fazie faszyzacji, kiedy konflikt klasowy doprowadzony został do stanu nieuniknionej walki, kiedy odsłoniła się w czystej formie sprzeczność pomiędzy władzą państwa (dyktaturą burżuazji) a społeczeństwem (masami ludowymi: proletariatem i chłopstwem).

I masy chłopskie dyszą w tych latach nienawiścią do władzy i ustroju, idą przy każdej sposobności na potężne, milionowe manifestacje i strajki.

Idą na spotkanie z robotnikami, rozpalają się pod wpływem ich agitacji, przekraczają pod ich przewodnictwem za każdym razem próg chłopskiej ostrożności i nie tchórzą przed śmiercią, pacyfikacjami i więzieniem.

W tej fazie agraryzm miał być ostatnią bronią na usługach burżuazji w rozbijaniu frontu ludowego, w którym proletariat w sojuszu z drobno i średniorolnymi masami chłopskimi rzeczywiście przesądzał o końcu panowania burżuazji, o końcu ustroju kapitalistycznego.

W 1935 r. Kowalski pisze „W Grzmiącej". Powieść obrazuje lata pierwszej wojny światowej w Kongresówce. Bohater powieści, drobnorolny chłop Kubas odkrywa że syn jego jest w POW, chce walczyć o Polskę. „My chcemy aby w Polsce wszyscy mieli równe prawa"... Na to stary: — „Wiesz co to jest prawo? Bogactwo! Pieniądze! To jest prawo. A biedny nigdy nie może mieć równego prawa z bogatym. Jeśli szlachta chce Polski, niech się wyrzeknie bogactwa dziś!... Na nic! Choćby rozdali dziś, jutro odbiorą. Niemca, diabła sprowadzą, a odbiorą!".

Grzmiąca to wieś na uboczu. Nie było tu szkoły, nie było działaczy, Kubas i inni chłopi dochodzą do świadomości klasowej na podstawie własnych doświadczeń we wsi, z dworem i folwarcznymi.

Kiedy w 18 r. czmyhają żandarmi niemieccy a dziedzic również, Kubas z chłopami walą do dworu. Szlachta nie wyrzeknie się, a tym bardziej nie da ziemi. Ale zabrać ją teraz w sposobnym momencie to znaczy *obalić panów* i zacząć w Polsce rządy dotąd wyzyskiwanych. Kubas myśli, że podobnie i po innych wioskach chłopi miejscowi zrobią „z dworami koniec".

Nie zastali folwarcznych, pojechali oni do miasteczka na wiec, a bez nich chłopi sami nie chcieli ziemi dzielić. Nazajutrz wrócili folwarczni. Z daleka już wołali:

„My teraz jesteśmy socjaliści a wy ludowce!"

Zaczynała się za plecami Grzmiącej nie Polska rewolucja ale Polska burżuazyjna. Podział na frakcje, na grę wielu sił miał przesłonić rzeczywisty i jedyny podział na wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Miał zahamować u początku niepodległości ten konflikt i impet walki dla umocnienia się burżuazji. Rozbijał masy ludowe na osobne siły, akcentujące między sobą różnice aby zaprzepaszczony został moment historycznej szansy: *razem do rewolucji — a zwycięstwo pewne!*

— *Po co osobno* — wołają chłopi z Grzmiącej. Mogli już mieć wspólnie w swoim ręku ziemię folwarczną, a tu osobno — zaczem wrócił dziedzic, sprał Serafina, przywódcę folwarcznych, a ze wsi Kubas poszedł do więzienia. Reforma rolna miała czekać na Sejmy. Tak się skończyło.

W r. 1935, roku przełomu i następnych ten klasowy obraz powieści miał przejrzystą, aktualną wymowę. Bił w oportunizm gór Stronnictwa i ich separatyzm kontrrewolucyjny. Demaskował w Stronnictwie to wszystko co wyrywało masy chłopskie z frontu rewolucyjnego, co ustawiało je na pozycji osobnej — jako zdradę na rzecz burżuazji. Ten obraz nie przedawnił się dzisiaj. Historia dodała lat brzemiennych w nowe doświadczenia zdrady ale też i w zwycięstwo proletariatu w sojuszu z biednym chłopstwem.

Dziś, kiedy dokonuje się zjednoczenie Stronnictw Ludowych pod hasłem sojuszu chłopsko - robotniczego na wspólnej drodze do socjalizmu — *„po co osobno"* ma za sobą legitymację wszystkich minionych etapów walki z kapitalizmem, wszystkich etapów, kiedy burżuazyjny, szydzący sens zwrotu: *„my socjaliści a wy ludowce"* dzielił przez dziesiątki lat chłopów od proletariatu, dzielił zatem od zwycięstwa nad burżuazją i od budowania lepszego ustroju.

Jan Aleksander Król

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

IDEOLOGIA ZDRADY SPRAWY CHŁOPSKIEJ

Na miejsce pierwszych radykalnych nurtów chłopskich, na miejsce programu walki z przemocą szlachecko-kapitalistyczną wdarł się i rozpanoszył w latach międzywojennych duch pojednania i ugody, przyszedł upadek rewolucyjnej i twórczej myśli chłopskiej.

Front chłopsko-robotniczej walki został zepchnięty na ślepy tor. Pracowici dywersanci, i płytcy politycy, którzy dostali się do ruchu zamulili i wyjałowili z głębokich społecznych treści program działania chłopskiego. Panująca uległość urządzających się znośnie w warunkach kapitalizmu działaczy przeniosła się również na ulegający kapitalizmowi program partii ludowych. Dorobek długich lat walki, jaką toczyli ludzie „Przyjaciela Ludu" i „Zarania" został zlekceważony i wyrzucony za burtę.

Na miejsce pisanego hasła: władza dla chłopów i robotników, przychodzi agrarystyczna powłoka, która stanowiła najlepszą ochronę ustroju wyzysku. W dodatku nie kto inny, a sami chłopi mieli ten wsteczny i niezgodny z interesami ludu program agrarystyczny wprowadzać w życie. Był to na długą metę obmyślany program, który miał na celu udaremnienie realizacji władzy ludowej w Polsce.

Agraryzm wypchnął i podeptał całe bogactwo postępowej i świadomej myśli chłopskiej pierwszego okresu. Przekreślił dotychczasowe dzieje wojowania o sprawę ludu toczone przez Stapińskich i Nocznickich, wyciął, gdzie się dało lub wykarczował do korzeni zdrowe pędy ludowych myśli, zamącił czyste strumienie radykalnej chłopskiej idei.

Ludowcy już w 1913 r. wiedzieli w Galicji i w Kongresówce, że aby wprowadzić w życie sprawiedliwość społeczną niezbędna jest ludowi władza państwowa, która siłą i przemocą złamie panowanie bogaczy i pokieruje rozwojem ustroju. Wiedzieli oni również co stanowi źródło siły ludowej i uważali za dogmat, za niewzruszoną wartość front ludu wsi i miast. Wiedzieli oni, że życie społeczne należy organizować bez obszarników, i przeciw obszarnikom, bez jakiegokolwiek umownego stanu z rządami burżuazji, a przeciw nim.

„Dopóki się nie złamie przewagi klasy konserwatywnej, dopóty nie ma mowy o prawdziwej w kraju i dla ludu pracy ekonomicznej" — woła na kongresie ludowym w Rzeszowie Stapiński.

Obalić panowanie burżuazji — piszą w dziesiątkach i setkach listów korespondenci i działacze — mogą tylko chłopi i robotnicy. Ich głosy, ich wołania przebijają z całą siłą i żarliwością z pożółkłych kart roczników ludowych, jest w nich zawary język prawdy politycznej, którym oni domagali się rewolucyjnych reform i nieustępliwej walki.

Nasi, domowego chowu agraryści, wyrwali ten język prawdy z gardła rozpalonego bólem polskiego ludu.

Rewolucyjną pasję Ostręgów, Kaczubów, Kokurowiaków zastąpili parlamentarnym językiem ugody, spółdzielczą galanterią i politurą broszury Miłkowskiego.

Recepta agrarystyczna była receptą kliki zmówionych z sobą znachorów, którzy żywy chłopski ruch chcieli zamienić na szlam w stawisku. Chłopi jak zaskórna kurzawka, mieli opływać tuczące się cielsko kapitalistycznego ustroju.

Zagadnienie władzy ludowej przemilczane przez agraryzm było centralnym zagadnieniem wysuwanym przez ruch ludowy pierwszego okresu. Sprawa sojuszu chłopów i robotników, bez którego władzy nie da się zdobyć, stawiana była jako główny warunek powodzenia sprawy ludowej w Polsce. Pełna całkowita likwidacja obszarników i kapitalistów, walka z nimi aż do ich zupełnego zniszczenia była przekazaniem polityki ludowej pierwszego bujnego okresu radykalizmu chłopskiego.

Agraryści te trzy zasadnicze podstawowe osiągnięcia ruchu ludowego pominęli, przemilczeli i odrzucili. Na miejsce tych prawd wysunęli fałszywe prawdy i fałszywe cele. Mówili oni, że sam chłop bez robotnika może i powinien budować Polskę Ludową. „...bo gdy robotnicy z wiarą swoją się chowają i cichną z obawy wyrzucania ich z pracy, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele — wychowawcy kłamią, to jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny na swej ziemi wypracowany chleb..."

(Miłkowski: „Agraryzm", str. 38).

Oto jak lekką ręką wyzbyto się odgórnie zagadnienia sojuszu z robotnikami i pracującą inteligencją, oto rozum teoretyków agraryzmu, którzy w rodzie chłopskim, w odizolowanej od innych klas warstwie chłopskiej pozostawionej w dodatku samej sobie widzą jej własną drogę do osiągnięcia Polski Ludowej.

Dając złudne nadzieje — bierze broszura Miłkowskiego działaczy ludowych na lep obiecywanych reform społecznych jednocześnie nie wyposaża ona ludzi walczących o lepsze życie w środki walki i wyprowadza chłopów na fałszywe drogi działania. Na tych drogach wypala się nagromadzony uciskiem społecznym wulkan radykalizmu chłopskiego, wybucha w strajkach i manifestacjach bardzo krwawych i bardzo kosztownych, nie obalając jednak ustroju burżuazyjnego. W takim użyciu go, agrarystyczny pancerz stanowi najlepszą ochronę kapitalistycznego ustroju, wyprowadza bowiem chłopów na bezdroża starć z tym ustrojem, pozwala się chłopom zawieszonym między niebem a ziemią ścierać z wrogiem na urojonej płaszczyźnie, pozbawionej realnego gruntu.

Odrzucenie całkowite tej zasady, że władzę ludową osiąga się radykalnymi środkami przy użyciu siły gotowej łamać opór wyzyskiwaczy, odrzucanie jedynego sprzymierzeńca klasy robotniczej na drodze po której winni iść chłopi i robotnicy po władzę oznacza równocześnie rezygnację z usiłowań zmierzających do obalenia ich władzy.

Oprócz tych trzech kardynalnych przestępstw politycznych dopracował się agraryzm o wiele więcej antyludowych wartości i pozycji, którymi uraczył chłopów.

Na oczyszczonym od radykalnej spuścizny polu hasają agraryści z nieskrępowaną swobodą, rozwijają nowe „prawdy", sieją pełną garścią idee, które na wieloletnim ugorze chłopskiej niewiedzy i bardzo często nieświadomości społecznej spokojnie mogą wzrastać. Jakże więc rozwija się według tej idei nowo-pisanej walka z kapitalizmem?

Gdybyśmy mieli wielkie majątki — „nie wieloś drobnych" — to byśmy zorganizowali kartel i bilibyśmy się z kapitalistami — powiada mistrz agrarystycznej teorii. Z grubym przemysłem może się bić grube rolnictwo o lepszy stan chłopów, oto do jakiego nonsensu doszła myśl ludowych dziwolągów. Lecz nie na tym koniec. — Miłkowski snuje swoje fantazje dalej. Ponieważ kapitalizm jest zły, więc przeżyje się i sam upadnie. A dlaczego upadnie i kto go i co doprowadzi do upadku, nie wiemy. Do postawienia takiej diagnozy upoważnia Miłkowskiego następująca analiza: „stoimy w obliczu wielkich przeobrażeń, albowiem większa analiza zagadnień gospodarczych i politycznych dzisiejszego świata wskazuje na konieczność dokonania zasadniczych reform we wszystkich dziedzinach życia". A po tym ogólnikowym stwierdzeniu pada jak grom z jasnego nieba proroctwo: „Jeśli się zważy, że z załamaniem się kapitalizmu i powolnym upadkiem kultury zachodniej łączy się również organicznie problem przeżycia się ludów romańskich i germańskich — to z tych ogólnych przesłanek możemy wyciągnąć wniosek, że przodująca rola w budowie nowego świata winna przypaść w udziale narodom słowiańskim, jako kulturalnie młodym i o niewyczerpanym jeszcze zasobie sił twórczych. Słowianie charakterem swoim w dużym stopniu różnią się od innych narodów i w ich naturze można się doszukać dużo pierwiastków dodatnich, mogących się stać zaczynem przyszłego sprawiedliwego ustroju. A przecież Słowianie to przeważnie rolnicy — stąd też i rola warstwy chłopskiej w walce o urzeczywistnienie ideału sprawiedliwości społecznej winna być przodującą".

Oto według tej przepowiedni wraz z upadkiem kapitalizmu, który jakimś cudownym sposobem nastąpi, upadnie kultura zachodnia, przeżyją się narody germańskie i romańskie, które są pokalane techniką i cywilizacją, bo maszyna zabiła w nich duszę ludzką, a na ich miejsce przyjdą rolnicy środkowej Europy „wolni twórcy chleba". Nikt pewnie z nas z upadkiem złego wstecznego ustroju nie wiąże upadku kultury i narodu. Przeciwnie upadek złego ustroju wzmaga siły narodu; nowy ustrój lepszy przychodzący na miejsce starego pomnaża możliwości rozwoju kultury, ale nigdy nie oznacza jej upadku. Lecz naszym agrarystom potrzebna była bajka o upadku cywilizacji i kultury zachodniej, o przeżyciu się narodów romańskich i germańskich, aby potężniej i sugestywniej rozdmuchać mit biologicznie wyższego i rolnego ludu Słowian — żeby głosić ideę Polski rolniczej, kraju, który byłby w rzeczy samej półkolonią uzależnioną od kapitału zagranicznego.

Józef Ozga-Michalski

27.XI. OTWARCIE KONGRESU ZJEDNOCZENIOWEGO STRONNICTWA LUDOWEGO I POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Władysław Kowalski — Prezes Rady Naczelnej SL

Józef Niećko — Prezes NKW PSL

Wincenty Baranowski — Prezes NKW SI

Aleksander Juszkiewicz — Sekretarz NKW SL

Kazimierz Banach — Sekretarz Generalny PSL

Józef Ozga-Michalski — Sekretarz NKW SL

O PRZEBUDOWĘ USTROJU ROLNEGO

W r. 1939 pod koniec rządów sanacyjnych kapitalistyczne stosunki produkcji w Polsce doprowadziły do tego, że mieliśmy na wsi 2/3 chłopów biedujących na gospodarstwach karłowatych i małorolnych — a więc około 3 mil. rodzin czyli około 15 milionów ludności, i około 300 tysięcy gospodarstw kapitalistycznych, zatrudniających siły najemne i eksploatujących ogół chłopów przy pomocy maszyn, koni, pożyczek, spółdzielni itp. Przeciętny stosunek procentowy ogólnopolski odbiega od odpowiednich liczb dla różnych dzielnic. I tak kiedy liczba gospodarstw karłowatych w Małopolsce dochodziła do 45 proc., to na Pomorzu wynosiła 10 proc., a w Kieleckim 20 proc.

Nasza statystyka nie podawała przed wojną, jaki obszar ziemi zajmowały poszczególne typy gospodarstw. Oczywiście — czyniono to świadomie, aby ukryć fakt, że obszarnicy wraz z bogaczami chłopskimi, licząc razem nie więcej jak 1 milion ludności zajmowali większą część ziemi, podczas gdy wielomilionowa masa karłowatych, mało i średniorolnych gospodarzy gnieździła się na pozostałej — oczywiście lichszej ziemi.

Podobnie jak z ziemią przedstawiała się rzecz z bydłem, końmi i maszynami rolniczymi.

Podsumowując te obliczenia, trzeba powiedzieć, że chłopi pracujący, którzy stanowili 90 proc. ludności wiejskiej, mieli mniej ziemi, mniej krów, mniej maszyn, aniżeli 10 proc. licząca garstka bogaczy wiejskich i obszarników.

W rezultacie kapitalistycznego rozwoju wsi było w Polsce 30 proc. „zbędnej" czyli nie znajdującej pracy i chleba ludności dorosłej i 50 proc. młodzieży.

W czasie okupacji hitlerowskiej klasowe przeciwieństwa na wsi zaostrzyły się. Część bogatszych chłopów w t. zw. Warthelandzie otrzymała ziemię wysiedlonych sąsiadów i stawała się tymczasowymi „bauerami" wierząc, że ten stan utrwali się po całkowitym zwycięstwie Hitlera.

W Generalnej Gubernii natomiast bogacze wiejscy weszli do komisji kontyngentowych, stali się wójtami i sołtysami, wysługując się okupantowi lub przekupując aparat administracyjny okupanta. Biedny chłop jęczał pod jarzmem hitlerowskiego żandarma i rodzimego bogacza wiejskiego. Bogacze-sołtysi wyznaczali biedotę wiejską i wysiedleńców na robotę do Prus.

Wytworzył się nawet rynek na niewolników, którzy byli kupowani przez bogatszych i wysyłani do Niemiec w miejsce synów i córek bogaczy wiejskich. Biedota chłopska i robotnicza wystawała na rynkach miast powiatowych, czekając na okazję sprzedania swej osoby, aby otrzymanym okupem zasilić pozostałe w kraju żony z drobnymi dziećmi.

Tak prosperującym bogaczom nie na rękę była walka oddziałów partyzanckich, które zagrażały dorabianiu się i bogaceniu na nieszczęściu i klęskach narodu. W czasie okupacji wzrosła wśród wiejskiej burżuazji dążność do spekulacji, co szczególnie fatalnie odbijało się na robotniczej ludności wielkich miast. Wzrosła także przedsiębiorczość w dziedzinie „przemysłu rolnego" w postaci fabrykacji bimbru i zatruwania ludności, w czym specjalizowali się także w pewnym procencie zdemoralizowani chłopi biedniejsi. Wojna więc w dużym stopniu pogłębiła tendencje kapitalistyczne na wsi.

Reforma rolna w 1944 i 45 roku była pierwszym potężnym ciosem dla kapitalizmu w rolnictwie. Zlikwidowała ona klasę obszarników i wzmocniła masy pracujące. Ilość ziemi na głowę ludności rolniczej wzrosła o 40 arów czyli o 1/3 stanu poprzedniego. Trzeba jednak zaznaczyć, że bogacze wiejscy potrafili w pewnym stopniu wypaczyć reformę rolną, przechwytując ziemię różnymi podstępami, jak podstawianie dzieci, żon, urzędników i rzemieślników celem zdobycia ziemi, względnie przejmując w dzierżawę ziemię zawłaszczoną przez zachłannych biurokratów. Latami trwająca praca Komisji Kontroli Społecznej świadczy o nadużyciach, jakie przy reformie rolnej popełnili bogacze.

Jakiekolwiekby jednak metody ograniczania bogaczy i kapitalistów wiejskich stosował Rząd Ludowy, to widać wyraźnie, że nie zdoła się powstrzymać dalszego rozwoju kapitalizmu na wsi, zachowując drobnotowarową gospodarkę. Chłopska gospodarka drobnotowarowa jest bowiem źródłem żywiołowego odradzania się kapitalizmu w rolnictwie i we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Nie zlikwiduje się nędzy chłopskiej w ramach drobnotowarowej gospodarki, choćby ze względów technicznych, nie mogąc zastosować traktorów i większych maszyn rolniczych na drobnych działkach. Nie zdoła się uchronić pracującej ludności od wyzysku bogaczy wiejskich najdoskonalszą spółdzielczością samopomocową i polityką gospodarczą rządu. Hydra wyzysku będzie bezustannie odradzać się i zagrażać Państwu Ludowemu. Jedyną skuteczną drogą wydźwignięcia mas mało i średniorolnych chłopów z nędzy, ciemnoty, wyzysku biedoty wiejskiej przez bogaczy jest spółdzielczość produkcyjna, która umożliwi najbiedniejszym chłopom korzystanie z doskonałych maszyn i doprowadzi całą pracującą ludność wsi do zamożności i do warunków życia kulturalnego.

*

Znane są powszechnie ceny ziemi przed wojną. 1 ha ziemi ornej kosztował w Polsce przeciętnie 1.500 zł, a były okolice, gdzie cena 1 ha dochodziła do 5.000 zł, jak np. pow. Przeworsk, Łańcut i w sąsiednich powiatach. Przeludnienie wsi i bezrobocie w przemyśle oraz zapoczątkowanie państwowej parcelacji stwarzały nadzwyczaj korzystne warunki dla obszarników przy sprzedaży lichszych gruntów. Przy cenie żyta 10 — 12 zł za 1 q i przy niskim poziomie kultury rolnej, chłop kupując ziemię, stawał się jej fikcyjnym właścicielem, będąc obciążony wysokimi ratami i procentami. Cena 1 ha ziemi wynosiła 150 q żyta. Koszty produkcji na 1 ha ziemi łącznie z hodowlą wynosiły około 300 zł, a dochód brutto około 350 zł. Przy takich warunkach podana wyżej cena ziemi stanowiła po prostu pętlę, zaciśniętą na chłopskiej szyi. Wysokie koszty produkcji małorolnych gospodarstw chłopskich wynikały z ciężarów, jakie bogacz wiejski nakładał na pracującego chłopa przy wypożyczaniu siły pociągowej, narzędzi, maszyn, pieniędzy oraz polityki podatkowej i kredytowej rządów sanacyjnych.

O wiele bardziej opłacalna była gospodarka bogacza, gdzie koszty produkcji na 1 ha wynosiły 150 zł, a więc dwa razy mniej. Na tę opłacalność zaś składała się w dużym stopniu nisko wynagradzana praca najemnika i „odrobnika".

Warunki parcelacji w Polsce międzywojennej były bardzo korzystne dla obszarników. Istotnie w Polsce przeprowadzało się reformę rolną z odszkodowaniem, czyli handel ziemią, za którą obszarnicy otrzymywali wysokie ceny i ratowali się tym sposobem od bankructwa. Wygodniej było dla nich prowadzić na pewnym obszarze produkcję, a lichszej ziemi wyzbyć się formalnie, ciągnąc z niej wysoką rentę w postaci chłopskich spłat i procentów.

W ciągu 20 lat niepodległości rozparcelowano w Polsce 2.654 tysiące ha, w tym blisko 1 milion ha w woj. wschodnich, gdzie zapóźniona prymitywna gospodarka wymagała dla zracjonalizowania folwarków wyzbycia się pewnej części lichszej ziemi, aby zdobyty kapitał można było użyć na przestawienie sposobu produkcji. Natomiast w województwach zachodnich, gdzie obszarnicy gospodarowali na sposób kapitalistyczny, rozparcelowano zaledwie 224 tysiące ha w ciągu całego dwudziestolecia.

Parcelację obszarniczą trudno w ogóle nazwać reformą rolną, była to raczej reforma folwarków, która polegała na wyprzedawaniu ziemi niepotrzebnej obszarnikom, a chłopów zamieniała na niewolników renty, którą musieli płacić faktycznym właścicielom. Z ogólnego obszaru rozparcelowanego = 2.654 tysięcy ha, większość ziemi została rozprzedana prywatnie po wyśrubowanych cenach, z własnej inicjatywy dzierżców w województwach południowych, gdzie ceny ziemi były najwyższe, gdzie za 1 ha płacono do 4.000 zł. i gdzie był największy głód ziemi, rządowa parcelacja stanowiła śmieszną, symboliczną pozycję — 0,7 proc. rozparcelowanej ziemi, 99,3 proc. — to sprzedaż na wolnym rynku.

Oto jak wyglądała reforma rolna w Polsce kapitalistycznej. Zwolennikami i wykonawcami takiej reformy rolnej byli ministrowie ludowi, utrzymujący spółkę z endekami, bądź jak Poniatowski występujący z ramienia sanacji. Reforma rolna jednorazowa, wywłaszczająca obszarników bez odszkodowania — była hasłem, pobudzającym zdrajców ruchu ludowego do dzikiej wściekłości. Jeden z tych zdrajców Mikołajczyk próbował zerwać Kongres Stronnictwa, Ludowego w 1935 roku, gdy większością głosów wiciarzy uchwalono ją w programie S. L.-u. Opuścił on wtedy w sposób hałaśliwy Kongres Stronnictwa, mając nadzieję wyprowadzić większość delegatów z sali. I choć mu się to nie udało, podobnie jak na II Kongresie ZSCH w 1946 r, to jednak władze naczelne Stronnictwa Ludowego, do których wszedł Mikołajczyk, jako wiceprezes NKW, nie propagowały uchwalonego programu i schowały go do biurka. Stało się podobnie jak w 1913 roku w Małopolsce, gdzie choć Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego wyrzuciła obszarnika Długosza, to jednak Długosz wraz z Tetmajerem, Lasockim, Rejem i innymi hrabiami rządzili Stronnictwem Ludowym, stojąc za Witosem i Średniawskim. Po 1935 r. były właściwie dwa stronnictwa, jedno prowadzone przez NKW SL, a drugie w terenie. To drugie domagało się stale ogłoszenia strajku. Ze strachu przed strajkiem, kiedy on doszedł do skutku, niektórzy członkowie NKW SL uciekli zagranicę, a ci co pozostali podjęli się „mężnie" wyładować rewolucyjne napięcie mas chłopskich w formalnym 10-dniowym wstrzymaniu się od dojazdu do miast. Obiecywali sobie przy tym przez lekkie zastraszenie rządu sanacyjnego uzyskać możliwość porozumienia się tą drogą z sanacją, po nieudanym ugodowym flircie z Śmigłym - Rydzem w Nowosielcach i wejść do zrekonstruowanego rządu.

Na wspólnym posiedzeniu Rad Naczelnych obu stronnictw 25 października r. b. słyszeliśmy od posła Madejczyka, jak to cały aparat stronnictwa był zapędzany przez władze naczelne do uspokojenia wzburzonych chłopów, kiedy śmierć 42 poległych chłopskich bojowników ukazała wrogi stosunek rządu do głodujących mas. Władze naczelne S. L. zahamowały rozwój strajku i wydały wieś małopolską na straszną pacyfikację granatowych bandytów Składkowskiego, nie zdobywszy się na mocniejszy głos protestu.

*

Pomiędzy władzami naczelnymi S. L., a masami chłopskimi istniała polityczna przepaść. Podczas, gdy oficjalne organy i przedstawiciele NKW SL walczyli o t. zw. praworządność, czyli przywrócenie stanu sprzed 1926 r., a więc liberalnej demokracji kapitalistycznej — to masy biedoty chłopskiej chciały stworzyć silną władzę ludową dla przeprowadzenia likwidacji obszarnictwa i wyzysku kapitalistycznego.

Reformy, jakich kapitalizm nie przeprowadził w okresie swej młodości ustrojowej, czekały na realizację aż do wystąpienia nowych sił rewolucyjnych. W Rosji radykalną reformę rolną przeprowadzili dopiero bolszewicy, a w Polsce wrzód obszarniczy, który zatruwał organizm społeczny przez 100 lat został wycięty przez rząd robotniczo - chłopski w 1944 i 1945 roku.

Mimo kradzieży ziemi (bo inaczej to trudno nazwać) przez bogaczy i spekulantów reforma rolna dokonała olbrzymiego przewrotu na wsi. Podczas, gdy przedtem większość ziemi znajdowała się w rękach wielkich i małych kapitalistów (w wojew. zachodnich stanowiło to np. około 70 proc.) to obecnie zdecydowana większość ziemi uprawnej znalazła się w rękach chłopów pracujących — mało i średniorolnych. Możliwości bojkotu żywnościowego bardzo zmalały, zwłaszcza, że 10 proc. ziemi znalazło się w ramach Państwowych Gospodarst Rolnych. W ten sposób w rolnictwie zyskała przewagę nie kapitalistyczna, a drobnotowarowa i socjalistyczna forma władania ziemią. Oczywiście gospodarka drobnotowarowa nie zabezpiecza od powstania nowych pasożytów, żerujących na masach chłopskich. Taki stan, gdyby dłużej istniał, doprowadziłby do odrodzenia się kapitalizmu. Ale chłopi nie dopuszczą do tego, tworząc coraz gęstszą sieć spółdzielni produkcyjnych.

Dopomoże im w tym klasa robotnicza i rząd robotniczo-chłopski.

Stefan Ignar

STANISŁAW CIEŚLAK

SPRAWA CHŁOPSKA U MARKSA I ENGELSA

Notatki z kursu w Kuźnicach.

Polityka agrarna rewolucji socjalistycznej jak i zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego zostały sformułowane jeszcze przed zdobyciem władzy. Polityka ta krystalizowała się wraz z narastaniem sił społecznych, mających obalić kapitalizm, rozwijała się wraz z rozwojem teorii i praktyki marksizmu, który prowadził te siły społeczne do walki.

„Niektórzy sądzą — pisał Stalin w r. 1924 — że podstawową rzeczą w leninizmie jest kwestia chłopska, że punktem wyjścia leninizmu jest zagadnienie chłopstwa, jego roli, jego ciężaru gatunkowego. Jest to zupełnie niesłuszne. Podstawowym zagadnieniem w leninizmie, jego punktem wyjścia jest nie kwestia chłopska, ale zagadnienie dyktatury proletariatu ,warunków jej zdobycia, warunków jej utrwalenia. Kwestia chłopska, jako sprawa sojusznika proletariatu w jego walce o władzę, jest kwestią pochodną".

„W tym sensie kwestia chłopska stanowi część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu i jako taka jest jednym z najżywotniejszych zagadnień leninizmu"[1]). Na tle tych słów zrozumiałym się staje wielkie bogactwo marksistowskiej literatury w kwestii chłopskiej, oraz jej wielki dorobek, nie mający sobie równego w żadnym innym ruchu społecznym.

Poznanie teoretycznego dziedzictwa w tej dziedzinie pozwoli na pełniejsze zrozumienie rewolucji agrarnej i w krajach demokracji ludowej.

Sprawa chłopska wypływa w marksizmie już w r. 1848.

W roku 1848 ma miejsce ostatnia rewolucja, w której mieszczaństwo (burżuazja) występuje jeszcze jako klasa rewolucyjna w początkowym okresie rewolucji lutowej we Francji.

W roku 1848 ma miejsce *pierwsza próba rewolucji proletariackiej*, kierowanej przez klasę robotniczą, która po raz pierwszy występuje jako odrębna klasa rewolucyjna (rewolucja czerwcowa we Francji).

Rok 1848 jest również rokiem ukazania się pierwszego zwartego wykładu zasad socjalizmu naukowego — Manifestu Komunistycznego.

Już w Manifeście Komunistycznym zostały sformułowane ogólne podstawowe punkty programu marksizmu w sprawach agrarnych[2]): a) klasa robotnicza jest jedyną klasą rzeczywiście rewolucyjną, inne klasy i warstwy ludności stają się rewolucyjnymi, w miarę jak rozumiejąc coraz wyraźniej swój los w ustroju kapitalistycznym i swoje przyszłe interesy przyjmują program rewolucyjny klasy robotniczej i uznają jej hegemonię, b) klasa robotnicza nie może się wyzwolić sama, nie wyzwalając zarazem wszystkich innych klas uciskanych, c) rewolucja agrarna, która się rozpocznie natychmiast po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą, zacznie się od wywłaszczenia przywłaszczycieli renty gruntowej (obszarników) a zakończy się całkowitym zniesieniem wszelkiego (gospodarczego, społecznego, technicznego i kulturalnego) upośledzenia i zacofania wsi w porównaniu z miastem.

Doświadczenia walk rewolucyjnych 1848 r., a zwłaszcza fakt, zduszenia rękami otumanionych mas chłopskich czerwcowej proletariackiej rewolucji w Paryżu oraz zdrada chłopskich interesów przez burżuazję niemiecką, która w czasie rewolucji niemieckiej 1848 r. przeszła na stronę obszarników („zachowanie praw feudalnych, sankcjonowanie ich pod pozorem iluzorycznego wykupu — oto rezultat rewolucji niemieckiej r. 1848 — pisał Marks 29 lipca 1849 w „Nowej Gazecie Reńskiej") — zostały przez Marksa i Engelsa poddane gruntownej analizie w całym szeregu prac[3]). Oto ich główne wnioski z tej analizy stosunków społecznych:

a) klasa robotnicza nie może zwyciężyć klasy kapitalistów bez oparcia się w rewolucji o masy pracującego chłopstwa („Wszystko w Niemczech będzie zależało od możliwości poparcia rewolucji proletariackiej jakimkolwiek wydaniem drugiej wojny chłopskiej" pisał Marks do Engelsa w 1856 r.[4]),

b) Mieszczaństwo (burżuazja) utraciło już swą rewolucyjną siłę, przestało być przodującą siłą w narodzie, chłopi chcąc się wyzwolić muszą szukać pomocy i oparcia w klasie robotniczej, jako jedynej rzeczywiście rewolucyjnej sile społecznej.

„Ustrój burżuazyjny, który na początku stulecia postawił państwo jako wartownika na straży nowopowstałej parceli i użyźniał ją nawozem z wawrzynów, stał się wampirem wysysającym jej krew z serca i szpik z kości i wrzucającym ją do alchemicznego kotła kapitału. Kodeks Napoleona jest już tylko kodeksem egzekucji, sekwestrów i licytacji przymusowej... — pisał Marks analizując sytuację wewnętrzną Francji w 1852 r.

I dalej: — „Tak więc interesy chłopów nie są już, jak za Napoleona, zgodne lecz sprzeczne z interesami burżuazji, z kapitałem. Toteż znajdują oni swego *naturalnego sojusznika i wodza w proletariacie miejskim*, którego zadaniem jest obalenie porządku burżuazyjnego"[5]).

Engels rozwija tą myśl kiedy mówi, że „zdobycie władzy politycznej przez partię socjalistyczną stało się sprawą bliskiej przyszłości", i że „po to, aby ją zdobyć partia musi iść najpierw z miasta na wieś i tam stać się siłą".[6])

Marks i Engels dokonali również pierwszej analizy narastania rozwarstwienia klasowego wsi w ustroju kapitalistycznym.

Podkreślili olbrzymie, potencjalne zasoby energii rewolucyjnej drzemiące w masach pracującego chłopstwa.

Polemizując ostro z rewizjonistami, którzy całą wieś traktowali jako „jedną reakcyjną masę" i wroga klasy robotniczej, zwracali wielokrotnie uwagę na to, że program agrarny partii klasy robotniczej musi szczerze i jasno odpowiedzieć na obawy, troski a nawet złudzenia chłopa średniorolnego, jako najbardziej podatnego na wrogie wpływy obszarników i kapitalistów. Wyjaśniali cierpliwie fałszywe przekonania wielu chłopów o trwałości drobnych gospodarstw chłopskich.

„Dość było dwóch pokoleń — pisał Marks w r. 1852 w „18 brumaire'a Ludwika Bonaparte" — aby doprowadzić do nieuniknionego rezultatu: postępującego upadku rolnictwa i postępującego zadłużenia rolnika. „Napoleońska" forma własności, która na początku XIX stulecia była warunkiem wyzwolenia i wzbogacenia się francuskiej ludności wiejskiej, przeistoczyła się w ciągu tego stulecia w prawo jej niewoli i jej nędzy. To właśnie prawo jest pierwszą z „ideés napoléoniennes", której ma bronić drugi Napoleon. Jeśli wraz z chłopstwem ulega on jeszcze złudzeniu, że przyczyny ruiny chłopstwa szukać należy, nie w drobnej własności rolnej, lecz poza nią, we wpływie drugorzędnych okoliczności — to jego eksperymenty prysną niby bańki mydlane w zetknięciu ze stosunkami produkcji" (str. 273).

Marks i Engels nie tylko występowali zdecydowanie przeciwko reformistom, którzy głosili, że klasa robotnicza winna czekać z rewolucją „aż ostatni chłop zostanie zrujnowany", ale żądali, aby partie klasy robotniczej broniły chłopów pracujących przed wywłaszczeniem ich przez kapitalistyczne stosunki produkcji. „Im większa będzie liczba chłopów — pisał Engels w „Kwestii chłopskiej na Zachodzie", — którym nie damy sproletaryzować się, a których zjednamy sobie jeszcze jako chłopów, tym łatwiej i szybciej dokona się przeobrażenia społeczeństwa. Zupełnie bezużyteczne byłoby dla nas czekanie z tym przeobrażeniem do czasu, kiedy nawet ostatni drobny rzemieślnik i ostatni drobny chłop padną ofiarą wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Ofiary pieniężne, które w interesie chłopów wypadnie w tym sensie ponieść ze środków społecznych, mogą się wydawać z punktu widzenia ekonomiki kapitalistycznej wyrzuconymi pieniędzmi, są one jednak doskonałą lokatą kapitału, gdyż zaoszczędzą być może, dziesięć razy większą sumę przy wydatkach na przeobrażenie społeczeństwa w całości".

Marks i Engels wysuwali również konieczność okazania pomocy przez przyszłą władzę rewolucyjną dla zespołowej gospodarki organizowanej dobrowolnie przez chłopów.

„Gdy obejmiemy władzę państwową — pisał Engels wyrażając myśl Marksa — ani nam na myśl nie przyjdzie, by gwałtem wywłaszczyć drobnych chłopów (czy to z wynagrodzeniem czy bez) jak będziemy musieli to uczynić z wielkimi właścicielami ziemskimi. Nasze zadanie w stosunku do drobnych chłopów będzie polegało przede wszystkim na tym, aby ich prywatną produkcję i prywatną własność przekształcić w zrzeszoną, ale nie przemocą, ale przy pomocy przykładu i ofiarowania w tym celu społecznej pomocy. I wówczas, rozumie się, będziemy mieli dość środków, ażeby udowodnić chłopu wszystkie korzyści takiego przejścia, korzyści, które już obecnie powinny mu być wyjaśnione" („Kwestia chłopska na Zachodzie").

„Stoimy stanowczo po stronie drobnego chłopa; — pisał w tym samym dziele Engels — zrobimy wszystko, co możliwe, aby dać mu znośniejsze warunki życia, aby ułatwić mu przyjście do zrzeszenia, gdy się na to zdecyduje. Jeżeli zaś nie będzie jeszcze w stanie powziąć tej decyzji, postaramy się mu dać możliwie dłuższy okres czasu do przemyślenia tej sprawy na własnym kawałku ziemi".

Myśli te i wskazania pisane były jeszcze w wieku XIX. Ruch ludowy był wtedy jeszcze w powijakach. Tym są one cenniejsze, bo świadczą o głębokiej trosce, jaką przejawili twórcy socjalizmu naukowego, aby uciskanym podstawowym masom chłopskim, nieświadomym jeszcze przyczyn swego wyzysku, wskazać tę jedyną słuszną drogę do wyzwolenia przez rewolucję proletariacką.

Jeszcze pełniejszy wyraz i wzbogacenie znajdą te myśli i wskazania Marksa i Engelsa w dziełach i w działaniu Lenina i Stalina. I to zarówno w okresie następnym, bezpośredniej już walki klasy robotniczej o zdobycie władzy, jak i później w okresie zwycięskiej socjalistycznej rewolucji w Związku Radzieckim.

Okresy te wymagają oddzielnego, szerszego omówienia.

Stanisław Cieślak

---

[1]) Stalin. O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu, wyd. III, Warszawa, 1949 r., str. 40.

[2]) Marks — Engels, Manifest Komunistyczny, wyd. 18, Warszawa 1949, str. 46 i nast.

[3]) Dzieła wybrane Marksa — Engelsa, t. I i II, Warszawa 1947 (prace Marksa: Walki klasowe we Francji, Wojna domowa we Francji, 18 brumaire'a Ludwika Bonaparte, Krytyka programu gotajskiego, Listy w sprawie irlandzkiej, Engelsa: Przedmowa do 3 wyd. Wojny chłopskiej w Niemczech).

[4]) Korespondencja z Engelsem, II, 108.

[5]) Marks, 18 brumaire'a Ludwika Bonaparte, l. c. str. 275.

[6]) Engels, Kwestia chłopska na Zachodzie, 1894

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

I DZIE NOWE...

1. PRZEGLĄD SIŁ SPOŁECZNYCH

Będzie już chyba niedługo południe. Siedzę od kilku godzin na małej ławeczce obok Agencji Pocztowej w Godzianowie. A Godzianów to wieś, na temat której toczyły się blisko rok temu gwałtowne dyskusje na łamach tygodnika „Wieś".

Zabierali głos przedstawiciele bogatego chłopstwa z „kułackiego trustu", dawnych działaczy — „przedsiębiorców" tej okolicy. Bronili się przed atakami „śtamowców", wypowiadających się w imieniu godzianowskiej biedoty drobno i średniorolnych chłopów.

W sumie — 10 rozmaitej wielkości artykułów, na przestrzeni kilku miesięcy. Artykuły te wykazały jasno, że zaostrzające się sprzeczności pomiędzy „śtamowcami", inaczej mówiąc bogatym a biednym chłopstwem — to sprzeczności klasowe, a walka tych dwu obozów, to walka klasowa.

Siedzę więc w niedzielne przedpołudnie na małej ławeczce przed pocztą i gwarzę z sołtysem. Jest o czym. Dużo się w Godzianowie zmieniło. Od czasu pamiętnego artykułu „Przedsiębiorcy — działacze wsi" który był hasłem do ataku na dobrze umocnione przez lata pozycje bogatego chłopstwa, minął prawie rok, rok zaciętej walki klasowej.

Jesteśmy w centrum Godzianowa. Widzimy dokładnie plac przykościelny. Wokół niego ciągną się wieńcem najważniejsze instytucje gromadzkiego życia. A więc: poczta i sąsiadujący z nią przez ścianę sklepik, budynek świetlicy i ochotniczej straży pożarnej. Nieco w tyle prywatny młyn. Dalej — po prawej stronie — spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, kościół i wreszcie najładniejsze we wsi zabudowania należące do plebanii. Plebania jak dwór. Biała, wsparta na kolumnach, strzegą jej srebrne świerki.

Byłże by to tylko przypadek? Patrzcie jak ustawili się ludzie pewnego niedzielnego przedpołudnia w Godzianowie, pięknie położonej wsi powiatu skierniewickiego. Obok nas, tuż przy drzwiach sklepiku, gdzie można się napić piwa lub wódki, stoi spora gromada młodych wyrostków chłopskich z kręgu parafii. Ubrani odświętnie, „pod krawatami", spodnie wyprasowane, lśnią starannie na ten dzień wyczyszczone buty. Stoją już dobre kilka godzin pod tym sklepikiem i patrzą ku kościołowi. Drogą ciągną dziewczęta w kolorowych spódnicach, pilnie śledzone przez „kawalerkę" spod sklepiku. Ale nie ze względu na nie wystają niedzielne „gapy" tyle godzin. W Godzianowie dziś wesele! Właściwie nawet trzy, ich jednak obchodzi tylko jedno — bogackie! No, a oni to ubodzy klienci, kandydaci na „cywilów" — darmowych, nieproszonych gości weselnych. Niektórzy pracują u bogatych chłopów, inni myślą o posażnych córkach bogaczy, a wszyscy marzą o dużych, zamożnych gospodarstwach. Za cenę podtrzymania opinii o łasce, dostatku i dobroci bogatych, otrzymują za darmo wódkę i zakąskę — będą mogli nocą pohulać trochę.

Za chwilę wypadnie z zakrętu dwanaście pojazdów. Dwie bryczki, wybite czerwonym aksamitem, wzbudzą ogólny podziw pod sklepikiem. Zabrzmi wesoła śpiewka.

Przed nami na tle młyna gwarzy grupa starszych gospodarzy. Ubrani dostatnio. Na głowach okrągłe „witosówki". Któremuś nie dopina się marynarka. Widzę wyraźnie na okrągłości brzucha błyszczącą dewizkę od zegarka i tak sobie myślę, że to pewno któryś z „przedsiębiorców". Powiązani z młynem nie tylko siecią bezpośrednich społeczno-gospodarczych interesów, ale i siecią elektryczną. Bo młyn elektryfikuje kogo chce „po uważaniu".

Nieco w prawo, bliżej nas, w świeżo pobielonej świetlicy odbywa się zebranie komitetu sklepowego W trzech sklepach spółdzielczych jest sporo towaru, trzeba go sprawiedliwie rozdzielić, przypilnować żeby dostał się do godzianowskiej biedoty i średniorolnych. Przez okienne szyby widać młodą kobietę. Przemawia. Jest to uczennica korespondencyjnego gimnazjum ZMP — przedstawiciel biedniejszej części gromady — a więc — większości.

Na prawo, wsparci o stosy cegieł, stoją członkowie wiejskiego koła Związku Młodzieży Polskiej. Czekają, aż świetlica będzie wolna. Muszą jeszcze dziś przepatrzyć księgi kasowe, naradzić się nad pracami. Idzie przecież nowy miesiąc roboczy — listopad W przyszłym roku może już nie będą musieli wyczekiwać pod świetlicą. Cegły, o które się opierają, przeznaczone są na budowę Domu Ludowego.

Przyświeca lekko jesienne słońce, zastygł na chwilę godzianowski świat. Jest to zresztą złudzenie. Ten świat żyje, toczy się nadal walka klasowa. Tylko, że układ sił społecznych zmienił się poważnie. Kiedy przed blisko rokiem użyli „śtamowcy" tygodnika „Wieś" do ataku na bogaczy ,obraz przykościelnego placu przedstawiał się inaczej. Wystawały pod sklepikiem liczniejsze niż dziś gromadki ubogich klientów, wysługujących się bogaczom, a i oni sami częściej pojawiali się tu każdej niedzieli.

Świetlica natomiast świeciła pustkami. Nie było jeszcze komitetu sklepowego, ani aktywnych kół ZMP: gminnego i gromadzkiego. Nawet przeznaczenie cegieł nie było wyraźnie określone. Ucząca się korespondencyjnie przedstawicielka biedoty wiejskiej szukała pracy. Szukał — i jej mąż, zięć miejscowego kowala. Dziś słyszymy przez ścianę jego głos. Jest pracownikiem spółdzielni. Siedzi z chłopami przy piwie i dyskutuje zawzięcie na temat akcji kontraktowania żywca w samopomocowej spółdzielni.

A my gwarzymy z sołtysem na temat radiofonizacji wsi. Po tych samych słupach przybiegnie do Godzianowa w następnym etapie elektryczność. To także nowa sprawa, uruchomiona, powołana do życia przez inicjatywę społeczną gromadzkiej biedoty i średniorolnych.

„Śtamowcy" budują dom dla nauczycieli.

To, co tej niedzieli widać na przykościelnym placu, można nazwać rewią sił społecznych gromady Godzianów. Dokonaliśmy, siedząc na małej ławeczce ich przeglądu. Ale w walce klasowej nie ma niedzieli, toczy się ona każdego dnia i sięga do najdrobniejszych komórek gromadzkiego życia społecznego.

2. OJCOWIE I DZIECI

Niezapomniany wieczór. Spędziłem go na serdecznej pogawędce z młodzieżą. Rozmawialiśmy w przygimnazjalnej bursie, w schludnym pokoiku, gdzie wespół z najstarszymi uczniami mieszka najmłodszy nauczyciel, niedawny maturzysta, dziś nie tylko wykładowca, ale także opiekun wiejskiego koła ZMP.

W opowiadaniach młodych aktywistów terenowych widać najdrastyczniejsze przejawy sprzeczności klasowych. Oto dosięgły one — zdawać by się mogło — niewzruszalnej komórki życia społecznego — rodziny. Siedzi obok mnie szczupły, wysoki chłopiec, przewraca kartki „Poematu pedagogicznego" Makarenki i snuje smutną opowieść. Lekcje w gimnazjum odbywają się po południu. Rano wypełnia nieliczne sale wykładowe młodzież szkoły podstawowej. W tych warunkach zebrania ZMP odbywają się nieraz późnymi wieczorami i przeciągają się do nocy. A on mieszka w wiosce odległej o 6 km od Godzianowa. Bywa, że wraca późno. Nie dostaje już wtedy kolacji. Tak jak nie dostaje pieniędzy na kupno książek z literatury marksistowskiej.

Licealista siedzący pod ścianą wsparty na harmonii, pochodzi z dalekich stron, gdzieś z pogranicza dawnych Prus Wschodnich. Wygnała go z domu bogata macocha. Ojciec pracuje u niej jako „wolny najmita". Synowcowi przeznaczyła macocha podobną rolę, ale jej nie przyjął. Wędrował z harmonią po chłopskich weselach.

Zarabiał i uczył się trochę. Z chwilą wstąpienia do ZMP otrzymał miejsce w bursie i stypendium. Ten młody człowiek nie ma już żadnych złudzeń co do wroga klasowego. Podchodzi wolno do etażerki, kładzie na stole książkę. Jest to Manifest Komunistyczny. Młynarz jakby czuł na jaki fragment wskazuje nam młody ZMP-owiec, bowiem światło niespodziewanie gaśnie. Czytamy więc przy wątłym płomieniu lampki naftowej: „Burżuazja zdarła ze stosunków rodzinnych ich rzewnie sentymentalną zasłonę i sprowadziła je do nagiego stosunku pieniężnego".

Nie ma też złudzeń syn autora słynnego wiersza — „Lot ptaka Godzianowskiego" („Wieś" nr. 51/48) „Stara wiara twierdzi, młody niech słucha... niech sądu nie dają sztubaki nędzarze, lepiej niech z książką chodzą dalej w parze" — pisał ubiegłego roku ojciec w wierszowanym liście, wysłanym spod Jasnej Góry, z Częstochowy. A młody syn nie słucha już „starej wiary". Nie tak dawno temu występował publicznie przed gromadą w sprawie uregulowania stosunków Państwa z Kościołem.

Drży płomień naftowej lampki, młynarz jakoś nie chce włączyć elektrycznego światła. Pochyleni nad stołem oceniamy sytuację. Rodzina chłopska stała się terenem ostrej walki ideologicznej. Wypierani z „oficjalnego" życia gromady—koła Stronnictwa Ludowego, Spółdzielni Samopomocowej, Komitetów Sklepowych — bogacze i wszyscy inni broniący chłopskich okopów Świętej Trójcy walczą zajadle na gruncie rodziny. Tu mogą jeszcze liczyć na wygranie zależności ekonomicznej i autorytetu ojcowskiego.

Snuje się obraz metod stosowanych wobec „sztubaka-nędzarza". We wrześniu—przymus kopania uniemożliwia, lub hamuje normalną pracę, jeżeli już nie w szkole, to na terenie ZMP. Wieczorów nad klasykami marksizmu spędzać nie można. Szczelnie zamykają się sakiewki, gdy mowa o kupnie postępowej książki.

A jednak 30-stu prelegentów z koła gimnazjalnego jeździ nieustannie w teren. Szeroko się niosą echa ich działalności po Godzianowie, Zapadach, Makowie, Reymontowskich Lipcach. Powstają nowe koła młodzieżowe, koła partyjne wzmacniają się podkształconym w gimnazjum elementem ludzkim.

Młody nauczyciel, który też mieszka w schludnym pokoiku w przygimnazjalnej bursie, jest przecież jednym z głównych założycieli komórki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. A jeszcze rok temu, kiedy „śtamowcy" w pojedynkę ruszali do walki, nikomu w Godzianowie nie śniło się o Robotniczej Partii.

Zabłysło nagle światło, pojaśniały niektóre okna w szkole.

3. SZKOŁA W WALCE KLASOWEJ

Szkoła stoi na górze, tuż przy wsi. Od burs dzieli ją wybudowane przez młodzież boisko sportowe. Od dłuższego już czasu słucham opowieści dyrektora. Jakże silnie wiąże się ona ze słyszanymi wypowiedziami uczniów. Na szalę rodzinnych konfliktów klasowych kładzie szkoła swój społeczno - wychowawczy autorytet. Z roku na rok, każdego września a nawet i w październiku, trwa uporczywa walka z Komitetem Rodzicielskim o młodzież, zmuszoną do udziału w kopaniach.

Jeszcze dwa lata temu sale gimnazjum a zwłaszcza szkoły podstawowej, świeciły wczesną jesienią pustkami. Dzieci i młodzież kopały na swoim. Nierzadko wyrabiały dniówki u przedsiębiorców. Walka o pełną frekwencję w szkole ma na terenie Godzianowa głębokie znaczenie społeczne. Drobno czy średniorolny chłop staje każdej jesieni przed poważnym problemem: albo odda dziecko na kopaczkę do bogacza i pozostawi mu właściwie możliwość ukończenia „uniwersytetu krowiego ogona", albo odda dziecko do szkoły. Ale wtedy musi się zastanowić nad dotychczasową organizacją pracy na indywidualnej parceli. Ten występujący coraz silniej moment refleksji nad dotychczasowymi stosunkami w produkcji rolnej, wykorzystywany jest na posiedzeniach Koła Rodzicielskiego. Chłopi dowiadują się, że istnieje wyższa organizacja produkcji rolnej — spółdzielnia, gdzie nie ma konieczności wysługiwania się bogatym, gdzie każde dziecko ma pełne warunki kształcenia się.

Tego września frekwencja wahała się pomiędzy 86 — 94%. Ale problem młodzieży istnieje nadal. Gromadka ubogich klientów, którą widziałem w niedzielne przedpołudnie, to właśnie ci, którzy najczęściej w ogóle do gimnazjum nie chodzą. Jest to idealna rezerwa gospodarnych sił bogaczy, a nawet i wielu innych, którzy drobnotowarową gospodarkę chłopską, wiarę w kapitalistyczny dorobek uważają nadal za niewzruszalne.

Przez szkolny korytarz idzie gimnazjalista. Widzę w jego rękach książki, zeszyty, kałamarz i pióro. Szuka wolnego miejsca na odrabianie lekcji. W domu tych warunków nie ma. Sąsiedzkie pogawędki wieczorne, babskie plotki, ścisk i hałas w izbie uniemożliwia spokojną pracę. A przecież przed jego klasą stoi właśnie nie byle jaki problem, musi rozstrzygnąć postawę społeczną orkanowego bohatera Franka Rakoczego. Chce go publicznie w klasie ocenić, przedyskutować ten sam problem na zebraniach okolicznych kół wiejskich.

Sprawy są zatem dwie. Jedna rozwiązywana jest w ramach Koła Rodzicielskiego. Toczy się po prostu uporczywa walka o stworzenie warunków pracy ucznia w domu rodzinnym. Znowu chłopi zmuszeni są do rewidowania poglądów na temat struktury życia rodzinnego. Sąsiedzkie pogwarki milkną, cichną babskie „ploty". Uczeń zyskuje coraz większą autonomię.

W ten sposób Komitet Rodzicielski przekształca się powoli w jeszcze jedną organizację społecznego działania gromady. Powoli i nie bez oporów. Bogacze także pomagali przy uruchomieniu szkoły. Dają pieniądze na zakup pomocy naukowych, uważają szkołę często za swoją instytucję. Chcieliby walkę toczoną z młodzieżą w kręgu własnych rodzin i rodzin chłopskich, zależnych od nich ekonomicznie, wzmocnić przez gimnazjum. Bywa jednak najczęściej, że już nie na terenie instytucji gromadzkich, ale prywatnie — nazywają szkołę „Komuną". Tym też należy tłumaczyć fakt, że wielu spośród klienteli bogatych do gimnazjum nie uczęszcza. Skoro bowiem w małej wsi — Godzianowie ujawniła nauka swój społeczno-klasowy sens, ujawnił się automatycznie klasowy stosunek do szkoły.

W szkole jest w tej chwili cicho. Niedziela. Ale ze świetlicy mieszczącej się na pierwszym piętrze dolatują odgłosy. Ktoś deklamuje wiersz. Majakowski? Ależ tak, na pewno. Jutro rocznica Wielkiej Rewolucji. Cała okolica słuchać będzie o jej genezie, celach politycznych i socjalistycznym budownictwie.

4. NAUKA I ŻYCIE

Druga sprawa dotyczy już programu nauczania. Młody licealista, który szukał w szkole warunków do przemyślenia problemu Franka Rakoczego, wie już niemało. Ma już za sobą dyskusję na temat tragicznych bohaterów Żeromskiego. Zaczęło się od pracy przy wyrównywaniu szkolnego boiska. We wspólnej zespołowej pracy przełamano problem samotnych indywiduów społecznych. Ich miejsce zajęli przodownicy pracy, którzy pokażą się jeszcze może nawet tej jesieni przy budowie Domu Ludowego, który stanie obok szkoły.

Przyszła niedawno kolej na Orkanowego bohatera, którego trzeba przezwyciężyć nie tylko w postawie młodzieży z godzianowskiej szkoły, ale i okolicy. Kształcenie właściwych postaw czytelniczych i upowszechnianie ich w zasięgu działania szkolnego koła ZMP stanowi jedno z podstawowych założeń gimnazjalnego programu społeczno-wychowawczego.

Mówimy teraz o znaczeniu prasy społeczno-literackiej w środowisku nauczycielskim. Temat nasuwa się mimo woli. W najbliższym czasie przedyskutowany będzie w klasie maturalnej problem „Chłopów". Praca Leonarda Sobierajskiego drukowana we „Wsi" na temat tej książki musi się upowszechnić w świadomości uczniów. A oni rozniosą nową wiedzę daleko poza Reymontowskie Lipce. Setki młodzieży zestawią Rybusów i Sołtyszewskich z Borynami. Tygodniki uzupełniają niejako program literatury i historii.

Schodzę wolno ze szkolnej góry. Mijam zamożne gospodarstwo młynarza. W świetlicy filuje mała lampka naftowa. Nad stołem grupa ZMP-owców z gromadzkiego koła. Niedawny maturzysta przeprowadza dyskusję, w której chodzi o ustalenie postawy działacza oświatowego. W tej chwili jest mowa o Przełęckim. Jutro wieczorem w ciasnej świetlicy ktoś będzie czytał fragmenty z „Poematu pedagogicznego". Prowadzący dyskusję jest korespondentem terenowym tygodnika „Wieś" i w ramach tej funkcji ją prowadzi.

Za kościołem teren się wznosi. Idę wolno ku górze. Znowu widzę oświetlone okna gimnazjum. Stamtąd wyszli pierwsi rewolucjoniści. Ci sami, którzy postawili nauczycielom „lepiankę", ruszyli do ataku na instytucje gromadzkiego życia, aby wyprzeć raz na zawsze wpływy „kułackiego trustu".

Przed spółdzielnią.

5. NA POZYCJACH

Nie chciałbym jednak upraszczać problematyki klasowej Godzianowa. „Przedsiębiorcy" i ich klientela pojawia się na przykościelnym placu. W instytucjach gromadzkich bogaczy zapewne nie spotkamy. Spotykamy natomiast ich poglądy, głęboko nieraz zakorzenione pośród drobno i średniorolnych chłopów.

Niechętny stosunek do pracy kół młodzieżowych, a czasem i do szkoły, obejmuje nie tylko grono Rybusów i Sołtyszewskich. Idzie drobnorolny chłop z Godzianowa na zebranie Stronnictwa Ludowego, będzie tam grzmiał przeciw wyzyskowi w pracy najemnej, skrytykuje pana — rybusowe przedsiębiorstwo wypożyczania maszyn, pochwali samopomocowy ośrodek maszynowy, ale w „cichości ducha" marzy o wielkim, dostatnim gospodarstwie indywidualnym.

Jest w Godzianowie duża spółdzielnia samopomocowa. Niemałe uzyskuje obroty miesięczne, bo prawie 13-sto milionowe. Kontraktują chłopi wyniki hodowli. Kontraktują i uprawy. Ale akcji uświadamiającej jak dalece spółdzielczość samopomocowa, związki branżowe, grupy produkcyjne oddalają chłopów od drobno-kapitalistycznej gospodarki — jak dotąd w poważnym zakresie nie ma. Prowadzi ją zapewne w pojedynkę prezes spółdzielni, prowadzi i kowalowy zięć w niedzielę przy piwie.

Chodzę już drugi dzień po wsi i słyszę głosy, że przed wojną państwo pomagało Rybusom, żeby się dorobili, a teraz pomaga biedzie, żeby się dorobiła. Myślę, że „kułacki trust" zaciera ręce, kiedy takie opinie słyszy. Przecież na oko wszystko w porządku. Bogaczy nie ma ani w zarządzie spółdzielni, ani w komitetach sklepowych, w S.L-u, czy w komitecie radiofonizacji.

Pozostała jednak po ich działalności wiara w możliwość indywidualnego dorobku. W tym sensie wrogowie Rybusów i Sołtyszewskich — jakże często drobno i średniorolni, są tylko wrogami w ramach tej samej konkurencji. A skoro tak, to walka toczy się w ramach kapitalistycznego gospodarzenia, a nie o jego rozbicie.

Mieli z takiego stanu rzeczy wiele satysfakcji godzianowscy i okoliczni „przedsiębiorcy". Któż bowiem mógłby wytrzymać konkurencyjną walkę o ziemię z nimi? Ale od roku, szczególnie zaś w ostatnich miesiącach, zaszły okoliczności, które spędzają zapewne „kułackiemu trustowi" sen z oczu.

Oto któregoś dnia, będzie zaledwie kilka miesięcy temu, zebrała się na poczcie gromadka ludzi. Nie więcej niż 10-ciu założycieli koła Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Był tam pośród nich młody nauczyciel, był wyrzucony z ziemi przez macochę ZMP-owiec i dwu jego współtowarzyszy. Nie brakło kierownika poczty, propagatora czytelnictwa prasy. Przyszło także kilku drobnorolnych chłopów. Fakt utworzenia komórki partyjnej wycisnął łzy z oczu woźnemu gimnazjum. Woźny, poniewierany przez bogatego teścia, mieszka do dziś dnia w komórce. Członkiem partii jest od kilku lat, ale przed bogatym teściem nie mógł się do tego przyznać, bo może by wtedy nawet miejsca w komórce dla niego nie starczyło.

Tego się „przedsiębiorcy" nie spodziewali. Nie spodziewali się także i następstw powstania organizacji robotniczej. Partia jest dziś ośrodkiem dyspozycji w zakresie wszelkich przejawów społeczno-gospodarczego życia gromady.

Niedawno temu załatwiano problem obsadzania ważnych funkcji społecznych w gminie zupełnie inaczej. „Przedsiębiorcy" zbudowali mleczarnię i spółdzielnię; oni też dobierali sobie pracowników. Nie koniecznie spośród bogatych. Każdy bowiem członek „kułackiego trustu" był niebezpiecznym konkurentem. Dobierali sobie służbę z biednych, tak jak dziedzic dobierał fornali. Ubogi pracownik, podniesiony przez kułaka do godności urzędnika, odpowiadał jedynie za interesy „patrona" w spółdzielni, a nie za interesy gromady. Tak rozrastał się szeroko rozgałęziony system klienteli bogackiej. Jeżeli dawny, zwykły robotnik w mleczarni, jest dziś członkiem zarządu spółdzielni — to właśnie wysunęła go na to stanowisko partia i już nie „patron" sprawdza swoje interesy w jego działalności, ale partia — interesy społeczne gromady.

W Godzianowie usłyszymy niedługo radio, zabłyśnie światło elektryczne rozdzielane dotąd przez młynarza „po uważaniu". I powstanie „Dom Ludowy". To są właśnie przejawy działalności partii.

Ale może nawet nie tu poniósł Rybus największą klęskę. Bo, chociaż można jeszcze dziś usłyszeć w Godzianowie, że nadeszły teraz czasy na indywidualny dorobek biedoty, to można dziś równocześnie przysłuchiwać się dyskusjom na temat spółdzielczości produkcyjnej. Już kilkunastu gospodarzy rozważa problem przemiany stosunków w produkcji rolnej, zabiera się do rozmów nad statutami. Ci, drobnorolni chłopi stracili już złudzenia, co do możliwości i sprawiedliwości kapitalistycznego dorobku. Tu leży sedno pana — rybusowej klęski. Fikcyjne, pozorne konflikty klasowe ustępują rzeczywistym. Zasłona dymna opadła.

Rok temu rozpoczynali samotnie „śtamowcy" zorganizowaną walkę klasową o Gromadę Godzianów. Dziś sięgnęli jej podstaw...

6. IDZIE NOWE

Siedzimy znowu na małej ławeczce przed budynkiem agencji pocztowej. Odszedł stąd przed chwilą na wieś pocztylion z codzienną porcją gazet. Drogą ciągną co jakiś czas wozy, zatrudnione przy porządkowaniu drogi prowadzącej z Godzianowa do Zapad. To gromadzkie koło Stronnictwa Ludowego wykonuje Czyn Kongresowy.

Jest nas tu kilku. Patrzę na spracowane ręce sołtysa, który opowiada, że dopiero ostatnio zrozumieli niektórzy chłopi S.L-owcy swoją pozycję wobec bogaczy. To są ci, którzy przenieśli dyskusję na temat spółdzielni produkcyjnej w Godzianowie, z koła PZPR na koło SL. Tam, gdzie nie walczy się o zmianę stosunków w produkcji, prowadzi się co najwyżej walkę konkurencyjną, w ramach rozmaitych skrzydeł tego samego obozu. Prawdziwa rewolucja musi objąć przemiany w organizacji produkcji. Ale świadomość tego nie jest jeszcze wśród chłopów powszechna, zwłaszcza wśród starszych.

— No i jakże będzie — pytam prezesa Stronnictwa Ludowego. Zwraca oczy na młodego nauczyciela i ZMP-owców i mówi wolno.

— Idzie nowe, od nich.

A później, kiedy już idąc w stronę stacji kolejowej spoglądam na leżący w dolinie Godzianów, myślę sobie, że dobrze byłoby wkrótce usiąść znowu na małej ławeczce przed pocztą i usłyszeć: — „przyszło nowe!".

Wiesław Jażdżyński

Arturo Serrano Plaja

Pasterze

Motto:
Już pasterze odchodzą
do Estramadury.
Już w ciemnościach brodzą
opuszczone góry.
(pieśń ludowa)

Akacje zwiędnięte
na placu wioskowym
zaskoczył raptowny
głos trąbek.

Na progi swych domostw
w pokorze zdumienia
wychodzą milczące
kobiety.

Parskają wierzchowce.
I drzemią żołnierze
czekając w kolejce
u źródła,

a wrzawa motorów,
wołania i śmiechy
zastygły w kryształe
poranku.

Na dworze, na polach,
tam wszędzie gdzie jesień
zarzuca ślad smutku
liść żółty

ukryli pasterze
wełniane swe chusty
i mieszków skórzanych
strój zwykły.

I owcze już trzody
przerzedły i rzedną
wysmukłych kóz stada
i koźląt

na glebie jałowej
już zimę wietrzącej
gdzie pasły się pełne
spokoju.

Zanucą pasterze
odległe swe pieśni
i w szorstkich ich dłoniach
nóż błyśnie

i drewno nacina
odwiecznym już ruchem
przywykłym do mijań
i nędzy.

Odeszli wieśniacy
od dawna z tych wiosek,
odejdą parobcy
na wojnę,

więc dzieci zostaną
i smutne kobiety
w ponurym spojrzeniu
sił pustych.

Ach, ziemio kastylska!
Ach, wrogu przeklęty!
Kiedy bitewny zgiełk
umilknie?

Czy jeszcze odwlecze
dzień pracy i pokój
godniejszy z pól czystych
oddali?

I kto się zatroszczy
o trzodę, o stada,
o woły wychudłe,
o pokarm?

Kto zechce z tkliwością
pomagać maleństwu
cielęciu i krowie
ciężarnej?

I kto o zachodzie
rozdarty agonią
promieni nad wielką
doliną

tak zagra na rogu,
że trzody w czas zwoła
spędzając do zagród
baranki?

Odchodzą pasterze,
łagodne owczarki
bez obróż pobłądzą
niczyje.

I wojna nie krzewi,
lecz ziemię pustoszy.
Pociemniał horyzont
Hiszpanii.

Lecz dźwięczy w cierpieniu
zwycięstwa ton głośny,
nadzieja jednoczy
i zbliża —

powrócą pasterze
i smutna ich praca
na skałach nieznanych
odnajdzie

prawdziwe wymiary
w obfitszych już zbiorach
i słuszną nagrodę
za dzieło.

Z tomu „El hombre y el Trabajo"
Tłum. Jerzy Miller

WITOLD ŁUKASZEWICZ

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA A NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Rosyjskie masy robotnicze, żołnierskie i chłopskie wyzwalając się spod kapitalistycznego ucisku w październiku 1917 r. i ustanawiając dyktaturę proletariatu nie myślały tylko o sobie. Zgodnie z nauką Marksa-Lenina klasa robotnicza wyzwalając siebie z jarzma kapitalistycznego wyzwalała jednocześnie narody wchodzące w skład carskiej Rosji od narodowego ucisku i kolonialnego wyzysku. Proletariat rosyjski podawał pomocną dłoń gnębionemu przez carat narodowi polskiemu uznając jego prawo do samookreślenia politycznego czyli do niepodległości.

Jak w tym czasie wyglądała sprawa niepodległości Polski na arenie międzynarodowej? Jak się ułożyły stosunki polityczne w Kongresówce?

Ziemie polskie b. zaboru rosyjskiego podczas I wojny światowej znalazły się w niezwykle ciężkim położeniu, narażone najpierw na zniszczenia wskutek działań wojennych, następnie na rabunkową gospodarkę okupacyjną austriacko-niemiecką. Do tego dochodził jeszcze bolesny dla narodu polskiego fakt mobilizacji Polaków do obu stron walczących. Wojna światowa musiała wysunąć i postawić na politycznej arenie międzynarodowej problem polski. Uczyniła to wszakże w swoisty sposób. Sprawa Polski, gnębionej od przeszło stu lat przez zaborców przy milczącej aprobacie rządów państw zachodniej Europy, stała się przedmiotem demagogicznych i oszukańczych posunięć dyplomatycznych obu walczących stron: państw centralnych (Austro-Węgry, Niemcy) i Ententy (carskiej Rosji, Francji, Anglii, Włoch). Ilekroć obie strony walczące a przede wszystkim rozbiorcy Polski, podnosili sprawę polską, krok ich był podyktowany trudnościami wewnętrznymi.

Wejście wojsk austriacko - niemieckich na teren Kongresówki połączone z formowaniem Legionów zmusiły również rząd carski do pozornej zmiany stanowiska w sprawie polskiej. Uwidoczniło się to odrazu w wydanej w sierpniu 1914 Odezwie Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk carskich, do narodu polskiego. Nawoływała ona Polaków do walki z Niemcami i Austrią, rozsnuwając przed oczyma wizję odbudowania Polski, ale jakiej Polski? „Niech się zatrą granice, rozcinające na części Naród Polski. Niech Naród Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie" — oto słowa Mikołaja Mikołajewicza, oto jak miała wyglądać przyszła Polska w ujęciu carskich imperialistów. Była to perspektywa rozszerzenia okupacji carskiej na całą Polskę, zamaskowana mglistymi nieobowiązującymi obietnicami głównodowodzącego wojsk carskich przyznania Polakom ulg w dziedzinie kulturalnej i samorządu.

Odezwa Mikołaja Mikołajewicza mimo swych niedomówień w sprawie polskiej i wyraźnych akcentów imperialistycznych znalazła żywy oddźwięk wśród konserwatywnych obszarniczo - burżuazyjnych kół polskich w Kongresówce. Uchwyciły się jej przede wszystkim dwa ugrupowania polityczne polskie: Narodowa Demokracja i Stronnictwo Polityki Realnej. Wydały one 28 sierpnia 1914 roku wspólny komunikat w Warszawie, w którym potępiały kombinacje legionowe Piłsudskiego i galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego jako służące kombinacjom politycznym austriacko-niemieckim i *działające na zgubę narodu polskiego*. Natomiast zachwalały koncepcję „Wolnej" Polski, podjętą przez carat i zaznaczały, że spotkała się ona z „entuzjastycznym przyjęciem przez opinię francuską i angielską".

O wiele dotkliwiej odczuła ludność Kongresówki politykę imperializmu austro-niemieckiego. W odezwie, wydanej przez naczelne dowództwo wojsk austriackich w sierpniu 1914 r., była mowa o tym, że wojska obu kajzerów niosą Polakom w Królestwie „wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego" i mają im ułatwić „ściślejszą łączność z życiem Zachodu" oraz „otworzyć... wszystkie skarby duchowego i gospodarczego dorobku". Aczkolwiek nie było w tej odezwie wyraźnie określone, w jakiej formie politycznej owo „wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego" nastąpi i utrwali się — Piłsudski i jego otoczenie oraz popierający go Krakowski Naczelny Komitet Narodowy (utworzony 10 sierpnia 1914 r. z inicjatywy parlamentarnego Koła Polskiego w Austrii i obejmujący wszystkie polskie stronnictwa w Galicji: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Sfederowanych Stronnictw Niepodległościowych) oraz wszystkie pro niemieckie — t. zw. aktywistyczne ugrupowania w Kongresówce — szerzyli złudzenia o możliwości uzyskania wolności i niepodległości przez naród polski przy poparciu Austro-Węgier i Niemiec. Oczywiście ta przyszła „niepodległa" Polska według recepty kierownictwa austrofilskiego N. K. N. miała obejmować wszystkie dawne ziemie polskie pod berłem dynastii Habsburgów.

Rabunkowa gospodarka okupacyjnych władz austriacko-niemieckich w Kongresówce ostudziła nieco gorliwość krakowskich N.K.N.-owców, a ludności Kongresówki przyniosła zamiast niepodległości — głód.

Dla imperializmu niemieckiego zajęcie Kongresówki oznaczało nietylko zdobycie bazy surowcowej, taniego robotnika polskiego na roboty do Niemiec oraz rezerwuaru ludzkiego do ewentualnego uzupełnienia armii, ale także było etapem w urzeczywistnieniu planów prusactwa — „Drang nach Osten". Dała temu wyraz burżuazja i obszarnictwo niemieckie, domagając się od rządu w specjalnym memoriale przyłączenia do Niemiec Kongresówki, Białorusi i Ukrainy. Imperialiści niemieccy tak właśnie pojmowali swoje zadanie na Wschodzie! Ziemie polskie, białoruskie, ukraińskie miały stanowić dla Niemiec „przestrzeń życiową" — *Lebensraum*. Junkierstwo i burżuazja niemiecka stworzyły na wiele lat przed Hitlerem teorię *Lebensraumu*. Nic więc dziwnego, że początkowo okupanci niemieccy ani myśleli o stworzeniu jakiegoś „polskiego" organizmu państwowego. Zmusiły ich dopiero do tego klęski na frontach i niezmiernie duże straty w materiale ludzkim. Przyznawał to otwarcie kanclerz niemiecki Bethman Hollweg w oświadczeniu, złożonym na posiedzeniu parlamentu 4 kwietnia 1916 roku: „Teraz pokój — mówił Bethman Hollweg — zrodzić się musi z powodzi krwi i łez, z grobów milionów. Dla własnej obrony poszliśmy w bój, ale to co istniało, dziś nie istnieje. Historia posunęła się nieubłaganym krokiem naprzód i nie zawróci z drogi. Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru poruszania kwestii polskiej, poruszył ją los bitew. Teraz ona istnieje i czeka na swoje rozwiązanie. Rozwiążą ją Niemcy i Austro-Węgry. Po takich wstrząśnieniach nie zna historia status quo ante..."

Tak zrodził się akt dnia 5 listopada 1916 roku, w którym obaj kajzerzy przez swych generalnych gubernatorów wojskowych w Kongresówce: Beselera i Kuka—oznajmiali utworzenie polskiego „państwa samodzielnego z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem", zastrzegając jednocześnie „dokładniejsze oznaczenie granic" tego państwa. Nowy twór austriacko-niemiecki otrzymał nazwę Królestwa Polskiego. Miało ono pozostawać w ścisłej łączności z Niemcami i Austro-Węgrami, i w oparciu o nie szukać „swobodnego sił swych rozwoju" oraz „stworzyć armię posiłkującą te państwa, przy czym „organizacja, wykształcenie i kierownictwo" tej „polskiej" armii miały być poddane pod kontrole austriacko-niemiecką. Aczkolwiek proklamacje obu kajzerów odkładały na czas nieokreślony „dokładniejsze oznaczenie granic" formowanego przez nich Królestwa Polskiego, było rzeczą zupełnie jasną, że będzie ono obejmowało obszar Kongresówki i to nie cały.

Akt z 5 listopada 1916 roku miał na celu posianie złudzeń w społeczeństwie polskim, miał umocnić pozycję „aktywistów" i umożliwić Niemcom i Austro-Węgrom wydobycie z Królestwa rekruta pod pozorem poboru do „wojska polskiego". Był to macchiawelski „trick", zmierzający do obejścia przepisów prawa międzynarodowego zabraniających — jak wiadomo — wybierania rekruta spośród ludności terenów okupowanych. Względami na polskie mięso armatnie, na milion rekruta polskiego, który miał bić się za imperialistów niemieckich, podyktowane były dalsze posunięcia austriacko-niemieckich okupantów, jak: organizacja Polskiego Korpusu Posiłkowego, jak utworzenie dnia 6 grudnia 1916 r. Tymczasowej Rady Stanu, do której weszli z nominacji okupantów polscy monarchiści, klerykałowie i szef kół legionowych — Józef Piłsudski. Otwarcie Tymczasowej Rady Stanu miało miejsce w Warszawie 14 stycznia 1917 r. Przewodniczącym Rady z tytułem „marszałka koronnego" został obszarnik Wacław Niemojewski z kaliskiego, znany przywódca ozdobionych tytułami książęcymi i hrabiowskimi monarchistów polskich, idących na pasku władz niemiecko - austriackich. Tymczasowa Rada Stanu nie miała najmniejszego cienia niezależności. Była ona faktycznie polskim ciałem doradczym przy niemieckim warszawskim generał-gubernatorze i zależała całkowicie od jego widzimisię. Podział Królestwa Polskiego na dwie okupacje: austriacką i niemiecką istniał nadal. Sprawa więc utworzenia „wojska polskiego", polskiego mięsa armatniego, dla celów imperialistycznej polityki państw centralnych, była naczelnym zadaniem postawionym przez nie — Tymczasowej Radzie Stanu i wyłonionej z niej Komisji Wojskowej pod przewodnictwem Piłsudskiego.

Polscy obszarnicy, burżuazja, wyższy kler i „góra legionowa" spotkali się przy jednym stole u Beselera. Kraj jęczał pod uciskiem gospodarczym i politycznym okupantów, głód i epidemie zabierały tysiącami polskich robotników, chłopów, inteligentów.

Na deklarację austriacko-niemiecką z dnia 5 listopada 1916 roku w sprawie utworzenia Królestwa Polskiego odpowiedział rząd carski protestem, zakomunikowanym na drodze dyplomatycznej państwom Ententy oraz neutralnym, w którym stwierdzał co następuje: Depcząc prawo międzynarodowe, władze wojskowe Austro-Węgier i Niemiec w Lublinie i Warszawie wydały właśnie obwieszczenie, według którego polskie prowincje Rosji w przyszłości tworzyć mają odrębne państwo. Rząd rosyjski zakłada protest przeciwko temu aktowi, który przedstawia się jako nowe naruszenie traktatów międzynarodowych, zaprzysiężonych uroczyście przez Niemcy i Austro-Węgry, i ogłasza ten akt jako nieistniejący, stwierdzając, że prowincje Królestwa Polskiego nie przestały tworzyć nierozerwalnej części składowej państwa rosyjskiego i że mieszkańcy ich związani są przysięgą na wierność, jaką złożyli carowi, swemu Dostojnemu Panu".

Protest ten odsłaniał aż nadto wyraźnie zaborczą politykę caratu wobec Polski, wywołując niezadowolenie rządów: francuskiego i wielkobrytyjskiego, choć uznawały one w istocie linię carskiej polityki w sprawie polskiej. Ententa wówczas solidaryzowała się z zaborczymi planami imperializmu rosyjskiego wobec Polski, żądała tylko, by je zamaskowano frazeologią dla uśpienia czujności narodu polskiego i światowej opinii publicznej. Stwierdzał to dobitnie w swym pamiętniku pt. „Za kulisami Ententy 1914 — 1918" ambasador Wielkiej Brytanii w Paryżu — lord Berthy.

Jedynie rewolucyjny rosyjski ruch robotniczy, kierowany przez partię bolszewików pod przewodem Lenina i Stalina, zwalczając konsekwentnie carski i obcy imperializm i wysuwając hasło powszechnego pokoju, systematycznie demaskował obłudę zarówno carskich, jak i austriacko - niemieckich „manifestów" w sprawie polskiej. Lenin jeszcze w lutym 1916 roku pisał w artykule pt. „O pokoju bez aneksji i o niepodległości Polski jako hasłach dnia w Rosji" co następuje: „Opierając się na obszarnikach i burżuazji, carat poprowadził wojska do grabieży i ujarzmienia Galicji... Wojska równie grabieżczych imperialistów niemieckich odparły zbójów rosyjskich i wyparły ich nie tylko z Galicji, ale i z „rosyjskiej" Polski... Mikołaj krwawy, Chwostow, Miliukow i S-ka są całkowicie za niepodległością Polski, są całą duszą za niepodległością t e r a z, kiedy hasło to w p r a k t y c e oznacza zwycięstwo nad Niemcami, które odebrały Rosji Polskę... Teraz, kiedy Polskę odebrano Rosji, są oni za „niepodległością" Polski tylko w stosunku do Niemiec o czym się skromnie milczy".

Tak więc Lenin demaskował próby wykorzystania sprawy polskiej przez imperialistów obu zwalczających się stron i wskazywał, że prawdziwa droga do niepodległości Polski — to walka z imperializmem carskim w Rosji i z imperializmem niemieckim w Niemczech.

Tak już podczas rosyjskiej lutowej rewolucji burżuazyjno - demokratycznej (27 luty — 12 marca 1917), która zwyciężyła dzięki bohaterskiemu udziałowi w niej klasy robotniczej i milionowych mas chłopskich, domagających się „pokoju, chleba i wolności", a w wyniku której władze zagarnęły partie ugodowe: kadeci, mieńszewicy i eserowcy (Miliukow — Kiereński) tworząc obszarniczo - burżuazyjny Rząd Tymczasowy — Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwaliła na wniosek bolszewików na posiedzeniu 14/27 marca 1917 r. następujące „Orędzie do Narodu Polskiego":

„Do Narodu Polskiego. Carat, który w ciągu stu lat dławił zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów, i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo - międzynarodowym.

Przesyłamy Narodowi Polskiemu swe bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległej Polsce demokratycznego, republikańskiego ustroju".

Jak z tego widać, rosyjskie masy ludowe prowadzone przez partie bolszewicką życzyły narodowi polskiemu pełnej suwerenności politycznej i demokratycznego republikańskiego ustroju. *Był to pierwszy silny głos podniesiony za niepodległą Polską w tym czasie*, jeśli się uprzytomni sobie należycie ten fakt, że ani państwa Centralne (Austria — Węgry — Niemcy mimo utworzenia 5.XI. 1916 r. pseudosamodzielnego Królestwa Polskiego), ani Ententa, nie wysunęły zdecydowanie i bez niedomówień sprawy polskiej. Inaczej od Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ustosunkował się do sprawy niepodległości Polski obszarniczo - burżuazyjny Rząd Tymczasowy. Wydał on w końcu marca 1917 r. proklamację do narodu polskiego i zakomunikował ją jednocześnie rządom Ententy, w której po napuszonym, sentymentalnym wstępie wypowiadał się za utworzeniem „państwa polskiego połączonego z Rosją wolną unią militarną" w celu przeciwstawienia się „naciskowi państw centralnych na ludy słowiańskie", ale zastrzegał się jednocześnie, że „Rosyjska Konstytuanta ostatecznie potwierdzi nową, braterską unię. Ona również da swoją zgodę na zmianę terytorialną rosyjskiego państwa, konieczną dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich obecnie jeszcze rozdzielonych częściach". Była to koncesja nieszczera, ograniczona do tego przyszłą decyzją Konstytuanty Rosyjskiej i „wolnym" sojuszem wojennym, koncesja zmierzająca wyraźnie do utrzymania Polski w orbicie wpływów imperializmu rosyjskiego i stojącej poza nim burżuazji. Uczepiły się tej proklamacji mimo jej zakłamania reakcyjne ugrupowania polskie z Narodową Demokracją i jej emanacją Polskim Komitetem Narodowym, reprezentowanym w Rosji przez Czetwertyńskich, Grabskich, Wielopolskich, obszarników i burżujów, obrońców interesów wielkiej własności polskiej, ziemskiej i przemysłowej, na Ukrainie, Białorusi i Litwie, własności zagrożonej przez rewolucję proletariacką. Polscy obszarnicy i burżuje owładnęli utworzoną przez Rząd Tymczasowy Komisją Likwidacyjną do spraw Królestwa Polskiego z Al. Lednickim na czele i zespolili wysiłki, by izolować przeszło trzymilionową masę wychodźctwa polskiego w Rosji od udziału w proletariackiej rewolucji. Wysiłki ich odniosły tylko częściowe powodzenie. Natomiast tysiące Polaków w Rosji i pod okupacją austriacko-niemiecką wzięło udział w ruchu rewolucyjnym, solidaryzując się z partią bolszewicką. Dowodem tego były strajki robotnicze w miesiącach marcu i lipcu 1917 r. w Warszawie, organizowane przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy i PPS-lewicę. Jednocześnie przerażona narastaniem fali rewolucyjnej w Kongresówce klasa obszarnicza, burżuazja i wyższy kler wiązały się z okupantami przez swe organa polityczne jak Rada Stanu, a po niej — Rada Regencyjna — coraz ściślejszym przymierzem, zdradzając interesy ogólnonarodowe.

Bieg wydarzeń 1917 r. wskazywał dobitnie, że drogę do niepodległości może Polsce utorować tylko rewolucja socjalistyczna w Rosji, przygotowywana przez partię bolszewicką Lenina - Stalina. Była to bowiem jedyna w Rosji partia, która zgodnie z zasadami marksizmu - leninizmu niezachwianie broniła prawa narodów uciskanych przez imperializm rosyjski do samookreślenia politycznego aż do oderwania się od Rosji i stworzenia własnego państwa włącznie. Bolszewicy demaskowali maskowany w piękne piórka „wolności i braterstwa" imperializm burżuazyjnego Rządu Tymczasowego podobnie, jak zwalczali przedtem imperializm caratu.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna rozbiła imperializm na 1/6-ej globu ziemskiego i otwarła drogę do wolności narodom uciskanym. W „Dekrecie o pokoju" II Zjazd Rad Robotniczych i Żołnierskich, potępiając politykę aneksji, potępiał i odrzucał jednocześnie rozbiory i okupację Polski. A w ogłoszonej 15 listopada 1917 r. „Deklaracji praw narodów Rosji", deklaracji napisanej przez Stalina, zagwarantowano każdemu narodowi byłego imperium rosyjskiego swobodę decydowania o swoim losie. Rząd radziecki w najcięższej dla Republiki Sowieckiej chwili, tj. podczas rokowań brzeskich z państwami centralnymi o zawarcie pokoju wypowiadał się zdecydowanie przeciw wszelkim aneksjom imperialistów niemieckich i domagał się w deklaracji z 12 stycznia 1918 r. przez usta swej delegacji pokojowej ustanowienia w Polsce władzy w drodze demokratycznych wyborów i reprezentującej „szerokie koła ludności". Jednocześnie delegacja radziecka stwierdzała:

„Dawne granice b. cesarstwa rosyjskiego, granice wytworzone przez przemoc i zbrodnie wobec narodów, a w szczególności wobec narodu polskiego, obalone zostały wraz z caratem".

Ale Rząd Rosji Radzieckiej, zapewniając prawo do samookreślenia politycznego dla narodu polskiego nie miał tylko na względzie ziem b. zaboru rosyjskiego, występował on jednocześnie z żądaniem pod adresem państw centralnych, by przyznały to samo prawo Polakom w zaborze austriackim i niemieckim. Było to w skali międzynarodowej wystąpienie wyjątkowej wagi politycznej. Ani bowiem rosyjski burżuazyjny Rząd Tymczasowy ani żaden z pozostałych rządów Ententy *nie zdobyły się na podobną obronę praw Polski do niepodległego bytu.*

Rząd radziecki umożliwił odczytanie podczas brzeskich pertraktacji pokojowych deklaracji SDKP i L., która formułowała żądania polityczne klasy robotniczej Królestwa Polskiego, pozbawionego przez decyzję państw centralnych swego prawdziwego przedstawicielstwa narodowego w czasie rokowań w Brześciu - Litewskim. SDKP i L. domagała się w deklaracji „natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych z Polski i oczyszczenia jej od wszystkich organów rządowych, utworzonych przez władze okupacyjne", aby naród polski mógł swobodnie wyrazić swoją wolę. Tak to Rosja Radziecka stała na straży wolności narodu polskiego.

Rząd radziecki mimo narzuconego mu przez państwa centralne grabieżczego pokoju brzeskiego, będącego następstwem zdradzieckiej polityki Trockiego, w wyniku której Niemcy zajęli znaczne obszary Rosji a polską Chełmszczyznę oddali marionetkowemu rządowi Ukraińskiej Centralnej Rady — *rząd radziecki nadal bronił niezłomnie praw narodu polskiego do niepodległości politycznej.*

Dnia 29 sierpnia 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych uchwaliła dekret o anulowaniu układów zawartych przez rządy carskie z państwami rozbiorczymi Polski i ich satelitami. W paragrafie trzecim tego dekretu uznano:

„Wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd b. cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Monarchii Austro-Węgierskiej, dotyczące rozbiorów Polski, wobec tego, iż są one sprzeczne z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał nieodłączne prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości — niniejszym za zniesione na zawsze".

Te wszystkie oświadczenia i akty rządu radzieckiego w sprawie Polski sprawiły, że premierzy Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch dopiero w siedem miesięcy po rozgromieniu przez bolszewików bur-

(Dokończenie na str. 6-tej)

CHŁOPSKI CZYN KONGRESOWY

Elektryfikacja wsi pow. łańcuckiego.

Przedterminowa orka w młodzieżowej spółdzielni produkcyjnej Wietlin

Ludność przy budowie drogi bitej we wsi Wysoka.

Umasowienie prasy ludowej pow. warszawski

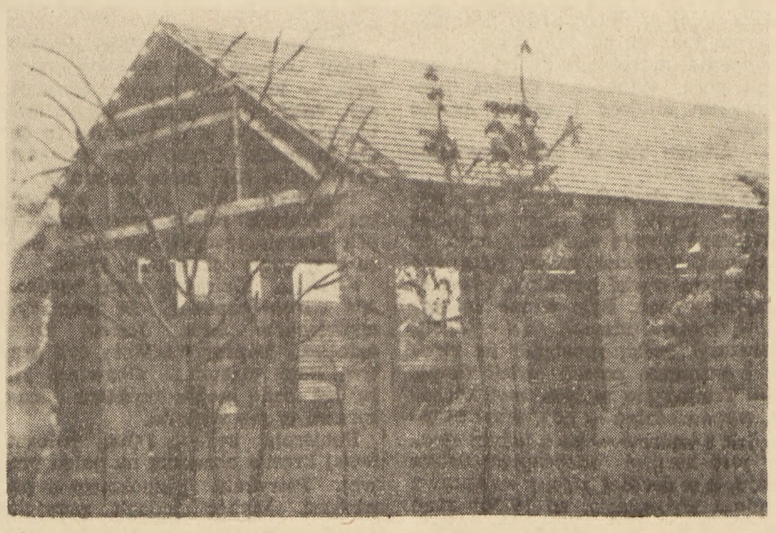

Budowa Domu Ludowego we wsi Wola Wielka pow. Łańcut.

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA

(*Dokończenie ze str. 5-ej*)

żuazji i imperializmu rosyjskiego, tj. 3 czerwca 1918 r. zdecydowali się ogłosić deklarację stwierdzającą konieczność odbudowy niepodległej Polski. Anglosascy historycy I wojny światowej (Heskins — Lord) przyznali otwarcie, że dopiero „rewolucja rosyjska usunęła wielkie przeszkody, które utrudniały uczciwe omówienie sprawy polskiej przez Ententę".

Rada Komisarzy Ludowych, a przede wszystkim jej komisarz do spraw narodowościowych — Józef Stalin — zajął się niezwykle serdecznie sprawą polską, wydając wiele dekretów i rozporządzeń, dotyczących opieki materialnej i kulturalnej nad wychodźcami polskimi, ułatwień repatriacyjnych, zwrotu zrabowanego przez carat mienia kulturalnego polskiego itd.

Dekretem z dn. 28 listopada 1917 r., napisanym przez Stalina, rząd radziecki powołał Komisariat Polski, powierzając mu polskie sprawy likwidacyjne, wojskowe, uchodźców itd. i koordynując działalność powstałej przy Komisariacie polskiej Rady Organizacji Rewolucyjno - Demokratycznych, jednoczącej ugrupowania lewicowe: SDKPiL i PPS (lewicę), Klub Rewolucyjny Żołnierzy, Klub Robotniczy „Promień", Lewicę Związku Wojskowych Polaków, Związek Ewak. Kolejarzy i inne. Komisariat Polski roztoczył rozległą opiekę kulturalną i społeczno - państwową nad przeszło trzymilionową rzeszą Polaków w Rosji Radzieckiej i zreorganizował istniejące tam polskie instytucje charytatywne w jedną centralną demokratyczną instytucję pod nazwą „Rad Wygnańczych".

Dowodem serdecznego stosunku władzy radzieckiej do narodu polskiego był dekret Rady Komisarzy Ludowych z dn. 19 stycznia 1918 r. „O ochronie przedmiotów antycznych i dzieł sztuki, należących do narodu polskiego", podpisany przez Lenina i Stalina oraz komisarza ludowego Oświaty Łunaczarskiego. Według tego dekretu: „Przedmioty antyczne i dzieła sztuki, biblioteki, archiwa, obrazy i w ogóle przedmioty muzealne, niezależnie od tego, gdzie się one znajdują, wzięte zostaną jako własność narodu polskiego pod ochronę Rządu Robotniczo - Chłopskiego w osobie Komisariatu do Spraw Polskich i „Towarzystwa Ochrony Pamiątek Historycznych" do czasu przekazania ich Polskim Muzeom Ludowym".

Życzliwe, braterskie ustosunkowanie się władz radzieckich, partii bolszewików i mas pracujących Rosji Radzieckiej do niepodległości Polski i Polaków nie ulegało żadnej wątpliwości. To też tysiące Polaków stanęło pod czerwonym sztandarem po stronie rosyjskiego proletariatu i w imię rewolucyjnego internacjonalizmu przelewało krew na brukach Piotrogrodu, Moskwy i innych miast. Polscy czerwonogwardziści i polscy delegaci Rad Robotniczych i Żołnierskich dokumentowali przez to, że sprawa zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem jest wspólną sprawą mas pracujących świata.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna wzmogła także w Polsce walkę narodowo-wyzwoleńczą przeciw okupantom austriackim i niemieckim. Cały kraj ogarnięty został falą strajków, które przerastały w strajki powszechne. W styczniu 1918 r. zastrajkowali robotnicy komunalni w Warszawie, pociągając za sobą rozgoryczonych polityką żywnościową okupanta robotników w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie, Częstochowie. 17 lutego 1918 r. wyszło na ulice pod przewodem SDKPiL. 20 tys. robotników łódzkich, by demonstrować przeciw „brutalnej i łupieżczej gospodarce okupacyjnej". Doszło do krwawego starcia z żandarmerią niemiecką. Jednocześnie fala oburzenia ogarnęła kraj przeciw imperialistom niemieckim, którzy oderwali od Polski Chełmszczyznę, oddając ją imperialistom ukraińskim. 14 października 1918 r. wybuchł strajk powszechny robotników Królestwa Polskiego pod hasłem: wycofać wojska okupacyjne, a w pierwszych dniach listopada robotnicy Dąbrowy i Sosnowca zaczęli rozbrajać wojska austriackie, tworząc Rady Delegatów i Gwardię Czerwoną. Za ich przykładem szli robotnicy w Radomiu, Lublinie i wielu innych miastach, w Warszawie klasa robotnicza pierwsza przystąpiła do rozbrajania Niemców.

Oto co sprawił zew Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej na ziemiach polskich! Rewolucja ta obalając carat, burżuazję i imperializm rosyjski, zrywała z ich polityką zaborczą aneksyjną, wypowiadając się otwarcie i bezwarunkowo za pełną niepodległością Polski. Rewolucja Październikowa spotęgowała walkę rewolucyjną w Europie Zachodniej, która przyśpieszyła upadek monarchii austro - węgierskiej i niemieckiej, zachwiała ich imperializm i ułatwiła odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej, a więc zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio, październikowy czyn najbardziej ofiarnej i bohaterskiej na świecie klasy robotniczej — rosyjskich proletariuszy przyczynił się do odbudowy suwerennej Polski po 123 latach niewoli.

Witold Łukasiewicz

RUCH ŁĄCZNOŚCI MIASTA ZE WSIĄ

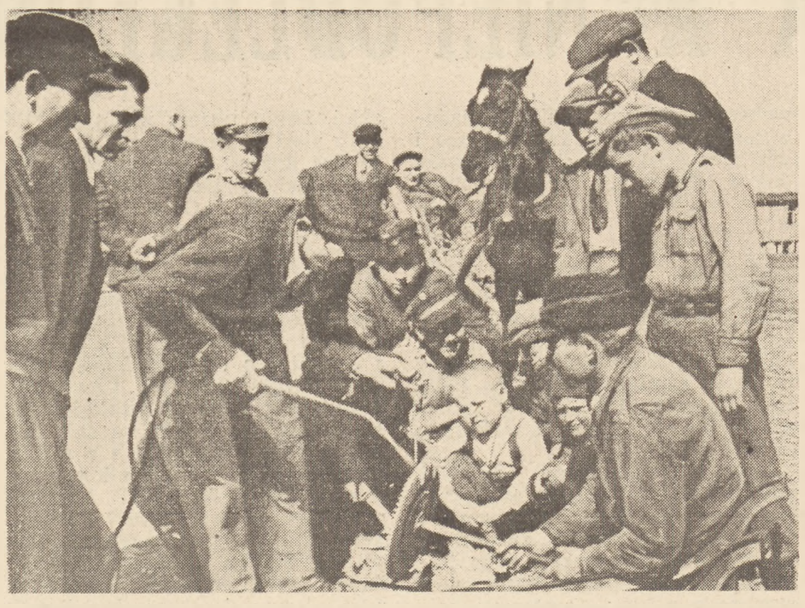

Spawacz Faliszewski z huty Ostrowiec przy naprawie sieczkarni gospodarza małorolnego 1,4 ha Pająka Bronisława.

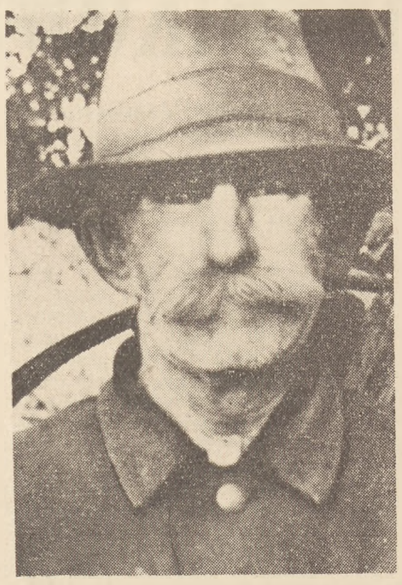

Bazyli Hedesz (lat 76) ze wsi Wróblik Królewski zapłacił podatek gruntowy, ma nawet nadpłatę.

Robotnicy fabryki Ursus przekazali ośrodkowi maszynowemu ZSCh w Łomiankach kompletnie wyremontowany traktor.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

NIE DLA RZĄDU

Izba szkolna w Kaperze napełniła się zebranymi dość szczelnie.

Przyszło kilkudziesięciu chłopów, kilkanaści kobiet i znalazły się nawet dzieci. Młodzieży dorosłej było najmniej. Część chłopaków poszła do wojska w kwietniu i maju, część musiała pilnować domu z powodu braku starszych, a część miała tam jakieś inne swoje sprawy. Z chłopów był stary Walenciak, Plewka zza zakrętu, kulejący trochę Fabijanek, wąsaty Kasperek, dowcipny Bejda, Szymański z Walerką, młody Olczak, dwóch Bończaków z końca, sołtys Boczek, Muchacz z synem i wielu innych. I kobiet przyszło sporo: Plewkowa jedna i druga, Fabijankowa z dzieckiem na ręku, młodsza synowa Kasperków, nauczycielowa Borkowska, zezowata Bończaczka po zmarłym Bończaku, wdowa Bejdzina od wygonu i inne Rozsiedli się w ławkach wzorem małych dzieci i słuchali.

Sołtys Boczek siedział przy stole na miejscu, gdzie zwykle to samo robił nauczyciel, przewracał rękami jakieś kartki, jakieś papiery i raz po raz wycierał rękawem spocone czoło. Małe, niebieskie oczki miał załzawione z przejęcia, jak zwykle, kiedy mu przyszło nimi świecić przed gromadą zebraną tak razem w jednym miejscu. On jeden należał do OZON'u i zawsze bał się, że przy takiej okazji wielkich zebrań ktoś może mu cośkolwiek szpetnego przymówić.

Nachylił się do pani Borkowskiej i szepnął: może zaczynać?, to samo powiedział do Olczaka, a otrzymawszy ich przytwierdzenie chrząknął raz, drugi, podniósł się lekko z krzesła i zaczął:

— Szanowne sąsiady, i kobiety i wy wszyscy. Poprosiłem was tu do szkoły, żeby pogadać, jako że wiecie nie od dziś — jesteśmy w niebezpieczeństwie. Znaczy się: nasz kraj. Niemcy żądają Pomorza, Śląska, a może i co więcej, bo im się nasz kraj podoba. Musimy się bronić i będziemy się bronili. Tak mówią wszyscy. Mamy silną armię, mamy wodza, mamy kawalerię, mamy artylerię, ale mamy mało samolotów. Rząd buduje tera dzień i noc, ale na to trza pieniędzy. Więc prosi obywateli i z miasta i ze wsi, żeby każdy wpłacił, co może... I my chłopi... Nasza Kapera nie może być gorsza. Już ludzie dały i z Olszysk i z Poświętnego i z Kukulina, a tera kolej na nas... Gmina powołała komitet wiejski, do którego weszli: ja, Szymański, pani profesorowa Borkowska i Stasiek Bończak. Dzisiaj jeszcze wyjdziemy na wieś zbierać, ale przód musimy sobie powiedzieć, co kto może, co kto myśli, żeby to wyglądało na dobrowolną ofiarę, a nie na podatek.

Skorzystał z tego Bejda, wyciągnął ku górze swoją pomarszczoną szyję i zapiszczał (miał bardzo piskliwy, prawie kobiecy głos):

— Eche... echc.. Tu cię boli! To rozumiem! Jak bida, to do Żyda... Jak trwoga, to do Boga... Tera to nas rząd znalazł! Tera to wie, gdzie są chłopy! Tera to mówi — dej! A przedtem, to nawet nie dali głosować! Przedtem to chłop śmierdział!

— Racja!

— Tak!

— Dobrze Bejda!

Nastrój od razu zrobił się gorętszy. Głosy potwierdzające padały z różnych stron sali i pobudzały mówcę. Nie uważał na głosy: ciicii! I okrzyki — spokój! Krzyczał cienko dalej cały zaczerwieniony jak kogut w bójce:

— Tak mówię, bo mówię prawdę... Diabli z takim rządem, jak teraz dopiero nas widzi! Ja nie dam ani grosza!... Niech do mnie nikt nie przychodzi — krzyknął z pasją cały purpurowy.

— I jo nie!

— Nie dóm!

Poparło go znowu kilka ostrych głosów z różnych stron izby, ale uciszające słowa były nie mniej liczne i nie mniej silne. Powstał hałas ,zakotłowało się, ktoś się wyprostował, zaskrzypiały obluzowane deski w ławce, a potem zapadła nagła, jakby zamówiona cisza. Wtedy powolny, rozwlekły głos Walenciaka zabrzmiał jak z innej planety.

— Widzicie, Bejda, rząd co innego, a kraj co innego... Rząd dziś jest, jutro pójdzie, a kraj zostanie... Przecie to rozumiecie, nie? — cedził flegmatycznie Walenciak.

— Rozumiem — wrzasnął Bejda — dobrze rozumiem... To niech idzie do cholery!

— Tak! Racja! Dobrze Bejda! — poparto głos Bejdy.

— Ciii! Ciii! Spokój! — rozpoczęła się znowu utarczka.

Wtem podniosła się w ławce pani Borkowska. Cała była poruszona. Trzęsły się jej ręce i drżały wargi, Obróciła się ku zebranym i zaczęła przemawiać. Nadała swojemu głosowi ton patetyczny, cokolwiek lamentujący. Mówiła o ciężkich chwilach dla narodu i państwa, o poświęceniu pretensji i żalów, o konieczności obrony granic i niepodległości w chwilach ciężkich, w solidarnym wysiłku przy budowie szlachetnych zamierzeń. Rozrzewniło to trochę co wrażliwszych ludzi, ale Bejdy nie przekonało.

— Pani tak mówi, bo ma pensję. Ale ja pensji nie mam. Rząd zły, powinien iść precz!

— Ale tu nie idzie o rząd. Tu idzie o co innego. Nowy rząd robiłby to samo — hamowała się przed wybuchem tak widocznie, że wszyscy to poznali.

— To niech będzie nowy! — wrzeszczał uparcie.

— Ady już cicho! — skarciła go Fabijankowa łysnąwszy ku niemu złymi oczami — ady już dosyć! A to wrzeszczy i wrzeszczy:

— Dej i ty spokój! — syknął niecierpliwie Olczak — nie kobieca rzecz! Słuchej, a nie wtrącaj się!

Sprzeczki i starcia podzieliły się na pary, na grupki. Nikt już nie zwracał uwagi na stół w przodzie sali, gdzie siedział Boczek — to rozdrażniony, zły, to smutny i osowiały. Zebranie rozłaziło mu się w ręku. Nic do tej pory jeszcze nie osiągnął. Każdy gadał swojemu sąsiadowi do ucha, a jego jakby nie widział, a jego jakby nie było. Tylko jeden Bejda do połowy ciała wyniesiony nad ławkę wykrzykiwał ku niemu, jakby właśnie chciał dokuczyć jego — sołtysowskiej — osobie!

— Teraz nas widzą!... Teraz chłop potrzebny!... Teraz nas znaleźli!... Akurat!

Sołtys Boczek ma tego wszystkiego dość. Budzi się w nim rozpaczliwa chęć działania. Nie może pozwolić na taki bałagan na swoim zebraniu. Podnosi się z krzesła, patrzy desperacko po sali, trafia oczami na twarz Szymańskiego i doznaje uczucia olśnienia:

— Szymański niech mówi — woła z nadzieją w głosie — Szymański ma głos! Udzielam głosu koledze Szymańskiemu — przeszedł wreszcie na ton bardziej oficjalny.

— Tak, tak! Niech mówi Szymański — potwierdziły głosy kobiet z końca sali.

— Dobrze! Słuchamy Szymańskiego! — odezwali się Plewka i Kasperek razem.

— Jak mam słuchać Bejdy, to wolę Szymańskiego — zabasował poważnie Olczak — mów, Szymański, mów!

Szymański podniósł głowę znad kolan (miał ją dotąd nisko pochyloną), obejrzał się na obie strony, jakby oceniał wzrokiem liczbę proszących oczu, stanął na swoim, uczniowskim miejscu i zaczął mówić powoli:

— Trudno się w tym wypowiedzieć...

Po tych słowach urwał. Czy mu brakło myśli, czy przez to chciał zwiększyć uwagę słuchaczy dość, że przerwał, wykonał prawą ręką nad wierzchem ławki powolny, ale nieokreślony ruch. Było widać, że myśli, a może udawał, że myśli. Marszczył czoło, spoglądał na strony i ogromnie powoli cedził słowa.

— Trudno się w tym, moi kochani, wypowiedzieć — powtórzył zwolna jak i wpierw — bo z jednej strony jest sprawa niebezpieczeństwa kraju, a z drugiej strony — sprawa rządu... Wy wiecie, że ja ten rząd zwalczałem... Wy wiecie, że to nie jest nasz rząd... Ale teraz musimy tę sprawę odłożyć. Wojna wisi w powietrzu... Może wybuchnąć lada dzień. Więc... w takich chwilach zły rząd jest lepszy, jak żaden. Tak mi się zdaje... Bijąc w rząd — uderzamy w kraj..

Ale na te jego słowa wrzasnął Bejda:

— Kręcisz, Szymański! Kręcisz!... Podobno cię tam w obozie bili, ale rozumu ci nie wybili... A chciałeś być posłem w Stronnictwie Chłopskim... Rząd się może zmienić w jedną noc!

Szymański usiadł — pokonany czy może zniechęcony. Ludzie się podzielili. Kilka głosów uciszało Bejdę, kilka znowu przyznało rację Szymańskiemu. Drobny szmer sali ociekającej falami gorąca zachęcił sołtysa Boczka do zabrania głosu.

— Więc się wszyscy wypowiedzieli, co najważniejsze i komitet wejjski mamy. Nikt przeciw komitetowi nie protestował... Zbiórka się odbędzie jeszcze dzisiaj, albo może i na przyszłą niedzielę!... A ty Bejda nie masz racji! — krzyknął ostro i zaraz dodał — teraz kończymy.. Może jeszcze kto chce co powiedzieć?

Pytanie jego zagłuszył rumor wstawania, przesuwanie ławek i gromadne podniesienie głosu rozmów. Wszyscy mówili naraz. Pośmiewali się, ziewali i przeciągali zastygłe od siedzenia kości. Wychodzili otwartymi drzwiami razem ze zgęszczonym zaduchem. Nie wszystkich uwagi doszedł ostry głos Bejdy, który jeszcze na ostatek twierdził swoje:

— Do mnie niech się nawet nie ważą zaglądać! Nie dam nic!

I jakby na dobitkę powtórzył jeszcze raz:

— Nie dam nic!

Tupot podkówek u świątecznych butów stąpających głośno po szkolnej podłodze osłabił jego słowa. Wychodziły kobiety z małymi dziećmi uwieszonymi przy fartuchach matek, chłopi zaraz za progiem kręcili jawnie już papierosy.

*

Komitet zbiórki pieniężnej na LOPP w Kaperze w składzie: Eleonora Borkowska, Jan Szymański, Stanisław Boczek i Stanisław Bończak zaczął urzędowanie dopiero w dniu dzisiejszym. Zebrali się u sołtysa Boczka na skutek moralnego nacisku z gminy, gdzie za każdym razem sołtys bawiący na sesji dowiadywał się o tym, że w akcji zbiórki na lotnictwo Kapera nie czyni żadnych postępów. Funkcje wewnętrzne podzielili między siebie w ten sposób, że Szymański został przewodniczącym, Bończak młody skarbnikiem, a pani Borkowska sekretarzem. Nie odbyło się to tak gładko, jak na pierwszy rzut oka wygląda — bo każdy starał się wymówić od roboty — ale ostatecznie: stało się.

— Moi kochani... moi kochani — perswadował łagodnie Szymański — a czy mi to koniecznie potrzebne? A czy to kogo nie ma innego? A czy mi na tym zależy? Czy to ja mam być koniecznie? Przecie może być równie i pani profesorowa... nie? Albo kolega Bończak!

Mówił to bez przekonania, apatycznie, niejakoby, zdawało się: aby mówić. Widać było, że jest jakiś zgaszony, jakby smutny czy otępiały.

— Dajcie spokój! Mnie skarbnikiem? — bronił się Stanisław Bończak — to trzeba kogoś z gospodarzy, żeby miał czym odpowiadać w razie czego, a ja kawaler to co? Co ja mam? Czym będę odpowiadał? Ojciec mój może za mnie?

Uśmiechał się lekko szczerząc rząd białych zębów spod dwu kępek przystrzyżonych wąsików. Szare oczy grały iskierkami życia.

— Nie... Dziękuję wam bardzo... Ale wiecie przecież, że mam tyle obowiązków teraz. Jestem sama, dziecko... Naprawdę! Może być przy tym dużo pisania... Obawiam się, że nie będę mogła wydołać i cała sprawa w łeb weźmie.

Pocierała rękę o rękę, palcami lewej kręciła obrączkę na palcu prawej. Pstrykała paznokciem o paznokieć. Wybór jednak przyjęła, kiedy propozycje były coraz żarliwsze.

Rozpoczęli zbiórkę od samego końca wsi. Pierwszy był z brzegu Adam Boczek, stryjo Stanisława, sołtysa. Goście weszli rządkiem do mieszkania z pochwalonkami i dzieńdobrami i od razu przystąpili do rzeczy. Nie mieli czasu na duże ceregiele. Ludzie już wrócili z kościoła i byli po obiedzie. I tu u Adamów dopiero co zjedli. Na małym kuchennym stoliczku były jeszcze miski i łyżki omazane jakimś jedzeniem. Gospodarza samego nie było. Dowiedzieli się, że bawi gdzieś w podwórzu. Gospodyni siedziała obok stolika i karmiła piersią dziecko. Na widok obcych zawstydziła się trochę i wolną ręką naciągnęła brzeżek kaftana na odsłoniętą pierś.

— Ja tam nic nie wiem — zaczęła Bończaczka po ich przemowach — to musicie się z chłopem dogadać. On gospodarz. On przecie był na zebraniu w szkole, to wie, co się działo i czego chcą. A ja tu sama?... Cóż ja mogę? Albo musicie poczekać, albo jeszcze raz przyjść. Ja tu sama, to nic nie wiem...

— A pani to nie obywatelka? — zaryzykowała Borkowska.

— Eee... taka ta i obywatelka — uśmiechnęła się gospodyni z przymusem — człowiek tylko unorany w ty robocie, nic więcej... To już tam z chłopem... Pieniędzy za dużo nie ma... Kto tam wie, czy on co zamyśla dać czy nie...

Już się zabierali do odejścia, kiedy wszedł Bończak. Zaczęło się wszystko od początku. Wysłuchał, posprzeczał się trochę, pomarudził, żeby to nie wyglądało tak na łapucapu (może i wobec kobiety chciał okazać się twardszym), wreszcie podszedł do kuferka, otworzył, podniósł wieczko przytworka, wyjął stamtąd dwadzieścia złotych i dał pani Borkowskiej, która zapisała na liście jego nazwisko z imieniem, numerem i kwotą. Musiał ją jeszcze z boku osobiście pokwitować.

— To i ja tyle co stryjo — powiedział Stasiek Bończak, wyjął pieniądze z przyniszczonego portfelu w marynarce i podpisał się — nie potrzebujemy już wstępować do nas. Poszli dalej.

Dom stał przy domu, dosyć gęsto — ściana sięgała prawie ściany. Gdzieniegdzie tylko wciśnięty był między nie mały sadek, w którym jabłonki prezentowały podrośnięte owoce. Komitet szedł od domu do domu, od drzwi do drzwi, wszędzie powtarzając utartą formułę, w której było o samolotach, o wojnie, o składce, o społeczeństwie. Tu dostali jakąś sumę, tu nie dostali. Byli tacy, którzy tłumaczyli się, że nie mają w domu pieniędzy, że może później... Że kiedy indziej... Że nie dziś: aby tylko poczekać...

Młody Olczak ma dom jak nowy. Pobudował go w roku 1925. Zrobił to prawie sam. Pomocy ludzkiej używał tylko wówczas, kiedy już sam żadną miarą nie mógł sobie dać rady. Komitet wchodzi przez ganeczek, przez sień o cementowej posadzce, stuka, wchodzi. Gospodarz, młody Olczak, stoi na środku izby, znać wyraźnie, że czeka. Jest wysoki, zaczesany ku górze i w twarzy ma istotnie coś młodego, choć liczy sobie trzydzieści pięć lat. W domu umyta podłoga, mniej już obrazów na ścianach, kalendarz przy oknie, na stole dość wygrdulony „Zielony Sztandar" (ojciec młodego Olczaka był starym zaraniarzem i wspominał często wizyty u siebie Miłguja).

— No cóż, moi kochani, nie ma co mówić... wojna — trza dać. Trudno. Tego się trzeba było spodziewać.

Z szuflady stolika wyjął sto złotych i wręczył prędkim ruchem Szymańskiemu, ten podał je Bończakowi, a pani Borkowska zapisała: „nr 18, Franciszek Olczak, 100 zł". Olczak swoim wywijasem pokwitował, oddał ołówek i stał milczący, trochę fałszywie skromny, właściwie oczekujący jakichś demonstracyjnych słów uznania, wytłumaczenia czy pochwały.

Wyszli lekko poruszeni wewnętrznie. Olczak zaimponował im. Wiadomo — takie pieniądze na tych swoich dziewięciu morgach. Inni — kto dał — trzymali się na poziomie dziesięciu, piętnastu, a tu... No-no!

Zaraz za Olczakiem chatynka Bilczewskiego, wyrobnika. Mała, niska, dziedziczna, pamięta chyba czasy popańszczyźniane. Przez wysoki próg wchodzi się do głębokiej sieni, z której przez otwierające się klamką drzwi do izby. Tu jest mroczno. Okienka małe, szyby zasłonięte kwiatami powiększają nastrój cienia i ponurości. Długie belki podtrzymują niski pułap. Bilczewski w otoczeniu licznych dzieci, okrągły, niski, łysiejący chłop śmieje się z łatwością pogodnego grubaska:

— A to mi komisja... A to rozumiem... Idzie i do wyrobnika, nie tylko po samych gospodarzach... Dam, dam i ja, co będę mógł, bom wczoraj dostał wypłatę w boru za pieńki, ale musicie mi powiedzieć, co dał mój sąsiad, ten „bogol"... Musicie mi powiedzieć... Inaczej nic z tego!

Po małych targach sprawa się dała wyjaśnić. Bilczewski skrzywił usta, przymknął oko:

— Naprawdę? Sto? Ha ha ha! Ha ha! Pół świni!... Ale on tego nie dał ze szczerego serca... Nie! Tylko żeby ludzie o nim mówiły... Naprawdę! Jak innym ludziom to nic za Boga nie pożyczy: nie ma... A tu sto?!...

Przy ścianie na stoliku ubranym w papierowe, zakurzone i popstrzone przez muchy kwiaty leżała z oberwanymi okładkami książka do nabożeństwa. Bilczewski poszedł do niej, otworzył, wyjął pięć złotych i wręczył pani Borkowskiej, która zapisała: „nr 19, Tomasz Bilczewski, 5 zł". Podpisać się nie umiał, więc tylko postawił w odpowiednim miejscu trzy krzyżyki.

U starego Parnosa było zamknięte i nie dostukali się. Jego najokazalszy we wsi budynek stał milczący i niedostępny jak cytadela. Pies tylko za płotem szalał wściekły. Byłby im na pewno portki poszarpał, gdyby się odważyli dostać poza frontem.

Bejda natomiast siedział przed domem na ławeczce. Było w tym coś demonstracyjnego. Kapelusz na głowie i czarna kamizelka na świątecznie czystej koszuli podkreślały jeszcze bardziej jego wyjątkową sytuację. Patrzył groźnie na nadchodzącą komisję i na powitanie zaledwie przytknął dwa palce do ronda kapelusza.

— Nic z tego!... Nic z tego!.:: Powiedziałem w szkole, co myślałem, i tego dotrzymam... Nawet nie powinniśta do mnie skręcać — pyskował zapamiętale na przemówienie komitetu... — ja jestem ludowcem i nie popieram tego rządu! A tobie Szymański bardzo się dziwię... W kozie siedziałeś, a...

— Ale panie Bejda — próbowała go mitygować pani Borkowska.

— Sąsiedzie kochany — zaczął poważnie sołtys Boczek.

— Moi drodzy — dodał wstęp Szymański niskim głosem dla podkreślenia powagi sytuacji i chciał coś dłużej powiedzieć, ale wszystko na próżno.

Bejda zatrzepał koło uszu rękami, jakby odpędzał od siebie stado pszczół i o niczym innym nie chciał słuchać.

— Idźta, idźta! Idźta dalej! Ja wiem, co robię... Dowidzenia!

Więc poszli chmurni, zniechęceni,

Bejda patrzył za nimi przekręcając głowę, a potem, kiedy się oddalili już znacznie i dochodzili do Kasperków, otworzył drzwi do sieni, zawołał córkę, powiedział jej kilka słów i zakończył:

— ...pieniądze leżą na stole... Tylko jak mówiłem, pamiętaj!

Poczem wszedł do chałupy. Córka zaś wsiadła na rower, dogoniła komitet, wręczyła dwadzieścia złotych i powiedziała z tajemniczą miną:

— Niech pani zapisze to od nas, od kobiet... Żebyście nie myśleli, że nasz dom najgorszy!

Nim mogli ocenić należycie znaczenie tego faktu, już wsiadła znowu na rower i bez pożegnania odjechała tak prędko, że po chwili nie było jej widać na ścieżce. Tylko ślad odciśniętych na piasku opon świadczył o jej przed chwilą obecności. **Teodor Goździkiewicz**

JÓZEF BIENIEK

NA WIEJSKICH SCENACH

Siwiejący już chłop, drobnej postaci i niezwykle żywych ruchów ma w sobie coś z urodzonego aktora. Nawet okrawając buraki — przy czym go zastaję — czyni to jakoś inaczej niż inni — z pewną gracją i precyzją. To Pankiewicz Adam — kierownik zespołu teatralnego w Dębowcu koło Jasła. Pankiewicz, gdyby się urodził w innych warunkach, na pewno byłby człowiekiem głośnym jak Solski czy Jaracz. Gdyby... Ale i tak się nie zmarnował. Grając od wczesnej młodości na czele organizowanych przez siebie zespołów wystawił w „nieżyczliwych" warunkach ponad dwieście sztuk. Najrozmaitszego pokroju — od „Fatalnej Kiełbasy" do... „Skąpca" Moliera.

Do konkursu zgłosił się jako jeden z pierwszych, wybierając z szeregu zaproponowanych mu sztuk „Jubileusz" Czechowa. Cięta sztuka i doskonała gra całego zespołu przyniosły mu w eliminacjach powiatowych pełne zwycięstwo.

Czechow malując zgniły świat rosyjskiej burżuazji, szydzi wprawdzie, ośmiesza i kpi Ale szyderstwo jego prześwietlone na wskroś gorącym płomieniem dobroci nie budzi w odniesieniu do ośmieszanych postaci, czasów i stosunków odrazy, raczej ciepłą litość i pobłażanie. Widz zaabsorbowany uciesznymi perypetiami życiowymi carskich czynowników arcydzielnych złodziei, arcytępych biurokratów i arcyzdolnych pijusów, śmieje się z całego serca, a w śmiechu tym tonie i rozprasza się delikatna tkanka satyry i krytyki.

Dlatego zwycięstwo zespołów konkursowych, wystawiających „Jubileusz" i żywiołowe brawa, jakimi wszędzie nagradzano tę właśnie pozycję konkursu, świadczą nie tyle o tym, że ludzie lubią i chcą się śmiać, do czego Czechow dał im doskonałą okazję, ile o tym, że „Jubileusz" jako sztuka okresu minionego po prostu pasowała do mentalności takiego widza, który wciąż jeszcze grzebie się w starych nawykach i wciąż jeszcze wzdryga się wobec ostrzejszego podmuchu nowych idei. Gdzie wygrał „starik" Czechow, tam przegrał „młodziec" Majakowski ze swą zbyt trudną uscenizowaną wizją lepszego świata.

*

W konkursie jasielskim jedno z dalszych miejsc zajął zespół z Szebni, z „Wyspą Pokoju" Pietrowa. Zespół to surowy jeszcze i scenicznie mało oszlifowany, choć o zdrowych ambicjach, skoro się porwał na jedną z trudniejszych pozycji konkursu. Że nie wyszedł na tym dobrze ani Pietrow ani zespół to inna rzecz. Ale nie jest to wyłącznie wina zespołu. Wydaje mi się, że tak publiczność jak i jury konkursowe nie były po prostu w stanie znaleźć pełnego uznania dla trudnej problematyki „Wyspy Pokoju", granej zresztą istotnie nie najlepiej. Osobiście przecież wyżej cenię trudne niepowodzenie Szebni.

W Szebniach zaraz po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej zorganizował okupant Arbeitslager. Służył on początkowo wyłącznie dla jeńców radzieckich. Przeszło ich przez Szebnie dziesiątki tysięcy — pozostało na zawsze pięć. Pomarli z głodu i tyfusu. Grzebano ich w olbrzymich mogiłach po pięciuset na raz — wielu jeszcze żywych.

W latach późniejszych obóz stał się punktem masowej eksterminacji Żydów. Zginęło ich tu również wiele tysięcy — jednego dnia aż dwa tysiące od razu. Rozstrzelanych lub tylko rannych złożono na potężną kupę, oblano benzyną i podpalono. Potworny stos płonął przez dwa dni, a swąd piekących się ciał dusił okolice oparem straszliwej grozy.

Dziś gdy w Szebniach w czasie akademii na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej zagrano „Wyspę Pokoju", po przedstawieniu wielu ludzi jakiś wewnętrzny mus popchnął ku owym mogiłom. Poszli milcząc, aby chwilą najgłębszego skupienia uczcić tych, którzy zginęli tu o pokój i za pokój.

*

W Łańcucie konkurs przyniósł zwycięstwo zespołowi z Bud Łańcuckich za „Wyspę Pokoju". Zespół ten prowadzony przez utalentowanego licealistę J. Pelcza, należy do czołowych i najruchliwszych w powiecie. Najbardziej godną uznania inicjatywą tego zespołu są liczne wyjazdy w teren, właśnie teraz w okresie miesiąca przyjaźni i właśnie z „Wyspą Pokoju". Jaka szkoda, że tak prostego a pożytecznego i sensownego pomysłu nie próbowały realizować inne konkursowe zespoły. Przynajmniej te mocniejsze. Byłaby taka akcja idealnym dopełnieniem najbardziej istotnych założeń konkursu.

*

Z licznych inscenizacyj i sztuk, jakie w ramach konkursu mogłem oglądać najczęściej się powtarzały i najlepiej szły poza „Jubileuszem" „Spacer więzienny" — Germana, „Przyjacielska przysługa" — Lewszyna, „Wszystko dobrze" — Solarskiego, „Złote ręce Timoszenki" — Wolina, i „Radio — Październik" — Majakowskiego. Niestety ta ostatnia pełna wyjątkowo mocnych akcentów, wyładowana po brzegi rewolucyjną treścią, tętniąca żywym nurtem zdarzeń i przemian — poprzez kiepską inscenizację, ślamazarną grę, rozlazłe tempo i liczne mankamenty interpretacyjno-dekoracyjne — zatracała właściwy charakter, wychodząc raczej śmiesznie, czy wprost żałośnie niż bojowo i rewolucyjnie.

Wiele zespołów konkursowych traktując pracę swą na pokaz zewnętrzny pominęło środowisko własne w ogóle, występując jedynie na konkursie. Zwłaszcza te, które w eliminacjach nie wypadły nadzwyczajnie — rozgoryczone i zdezorientowane porzuciły dalszą pracę, czyli przekreśliły ideę konkursu zakładającą, że stanie się on początkiem długiej drogi, jaką świetlice wiejskie przebyć muszą, by wejść w pełną, socjalistyczną kulturę.

Pokazy eliminacyjne urządzane w miastach również przekreśliły pewne założenia konkursu. Uwydatniło się to specjalnie jaskrawo w czasie eliminacji powiatu rzeszowskiego. W Rzeszowie piękna sala Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej świeciła na pokazach pustką. Sławetna kołtuneria „wielkiego" miasta Rzeszowa jeszcze raz udowodniła, jak jej mało zależy na sojuszu miasta z wsią. Świadczyły o tym także niesamowicie zgryźliwe uwagi siedzącej obok mnie damulki, która zdaje się po to tylko przyszła na salę, aby użyć sobie na „wygłupiających się chamach" i dlatego, że wstęp był bezpłatny.

Jakżeż inaczej i jakżeż piękniej było w Jaśle, gdzie eliminacje odbyły się w świetlicy Związku Zawodowego w Niegłowicach — chłopsko-robotniczej wiosce. Tam sala wcale nie mała nabita była po brzegi, nastrój serdeczny i miły a zainteresowanie programem olbrzymie.

Podobnie rzeczowo postąpił Łańcut, gdzie eliminacje silnie zareklamowane w terenie wypełniły dużą salę kina „Znicz" publicznością chłopsko robotniczą, reagującą żywiołowo i serdecznie na wszelkie udatniejsze punkty programu.

Wniosek prosty, że powinno się było tego rodzaju imprezy organizować nie w miastach, ale właśnie na wsiach pozbawionych szerszego życia kulturalnego. Cel konkursu byłby zrealizowany, wieś — otrzymałaby tak bardzo brakującą jej rozrywkę kulturalną, a zarazem zastrzyk nowych idei i lekcję poglądową o walce radzieckiego człowieka o lepszy i szczęśliwszy świat.

Jednym z poważniejszych niedociągnięć zagadnienia był brak krótko a przystępnie opracowanych prelekcji, które by wprowadzały surowego widza wiejskiego w tematykę poszczególnych sztuk. Zwłaszcza tych trudniejszych jak „Wyspa Pokoju" czy „Radio — Październik".

Olbrzymia większość podpatrzonych zespołów dramatycznych była chyba najbardziej dramatyczną w swej nieporadności i surowiźnie scenicznej. U wszystkich szwankowały w mniejszym lub większym stopniu kostiumy, charakteryzacja, gest, mimika i dykcja, nie mówiąc już o dekoracjach, które były i są najsłabszą stroną wiejskiej sceny. Ale wszystkie one dały tyle ile mogły, na co ich stać było, wykazując przede wszystkim olbrzymi zapał do pracy, silną wolę i dobre chęci. Są to elementy bardzo ważne, zasadnicze, ale o udatności spektaklu scenicznego one same nie decydują. Trzeba im, koniecznie trzeba, mocnej podbudowy ideowej, fachowej i technicznej. Ale ta już musi przyjść od zewnątrz — po linii oby najrychlej i w pełni nawiązanej współpracy między teatrem zawodowym i wybijającymi się świetlicami robotniczymi, a sceną świetlicową na wsi.

Józef Bieniek

EDMUND NIZIURSKI

O REPORTAŻU

(Zaczynamy dyskusję)

Rozmawiałem niedawno z kolegą B., który powrócił z terenu. Pojechał do wsi S. napisać reportaż. Nie „wyszło". Wieś S. cieszy się opinią wsi przodującej i postępowej o dużych osiągnięciach. Kolegę B. te sukcesy „urzekły". Dostał zawrotu głowy. Po przyjeździe rozejrzał się dookoła i stwierdził, że wszystko w porządku. To się rozwija, tamto rośnie, zło przycupnęło jak mysz pod miotłą — wymiera. Problem rozpłynął mu się w palcach jak lód — od tych różnych ciepłych przywitań, przyjemnych pogaduszek, od tych zmian na lepsze. Zaczarowała go magia cyfr. Wygrane akcje..., przekroczone normy. Na domiar wszystkiego ksiądz okazał się postępowym działaczem, miał nawet odznaczenie — więc nie uratował sytuacji. Koledze B. tak jakoś zeszło przyjemnie, łatwo i szybko — jak z bicza strzelił. Nakarmili — podejrzewam, że i niezgorzej — napoili. Zebrał kupę materiałów etnograficznych, statystycznych, jakich chcecie. A reportażu nie napisał. „Coś mi się „wypsnęło" — narzekał. — Ta cała wieś S. wyślizgnęła mi się z rąk. A już myślałem, że ją tak dobrze trzymam! Chyba pojadę do innej".

Nie wierzę, by to koledze B. pomogło. Poradziłem mu więc, by czytał reportaże Zalewskiego w „Odrodzeniu" — na początek.

Reportaż, który ostatnio zdobywa sobie coraz większe miejsce w naszych pozycjach literackich, nie jest rodzajem łatwym. Jego piętą achillesową jest problem. Bez problemu pozostanie sprawozdaniem dziennikarskim — informacją. O jego randze literackiej stanowi dopiero bystrość w wychwytywaniu problemu.

Problem jest zawsze. Istnieje na każdym odcinku rzeczywistości. Tam wszędzie, gdzie toczy się walka starego z nowym, gdzie ujawniają się sprzeczności. Istotnym zadaniem reportera jest go wykryć, postawić i rozprawić się z nim.

Na literata, udającego się w teren celem napisania reportażu, czyhają niebezpieczeństwa, jak na owego Jasia z bajki, któremu nie wolno było zwracać uwagi na różne dziwy w podróży, żeby nie zgubić drogi do złotych jabłek.

Są pisarze, którzy traktują tworzywo reportażowe jak materiał do literackiej fikcji. Przyglądając się rzeczywistości — szacują ją z punktu widzenia jej przydatności formalno-beletrystycznej. Wyłapują z niej to, co się nadaje do literackiego chwytu.

Urzeka ich często „ładność" opisywanych zjawisk. Stąd przeprowadzają selekcję nieprawidłowo, pod kątem przydatności literackiej, a nie problemowej. Tak niegdyś urzekła doskonałego reportera „ Odrodzenia" zmęczona twarz „chrzestnej" z pewnego Uniwersytetu Ludowego. Dać im kawał soczystej rzeczywistości — oni go solidnie spreparują, wyżyłują, posiekają, wyklepią i podadzą z przyprawami — cacko sztuki kulinarnej aż ślinka cieknie — tylko, że w tym cacku rzeczywistość usmażyła się. Trudno doszukać się jej właściwego wyglądu. Tak jak w kotletach — podobieństwa do wołu.

Tymczasem rzeczywistość obserwowana przez reportera nie powinna służyć wyłącznie za pokarm dla wyobraźni ulegający przeróbce na nową, czysto literacką rzeczywistość jak np. u powieściopisarza.

Każda powieść nawet najbardziej realistyczna jest bowiem koniec końcem — fikcją. W reportażu natomiast zawsze najcenniejszym będzie to, co literat uratuje z konkretnej „żywej" rzeczywistości — co ocali przed inwazją wyobraźni — na czym naklei markę autentyczności.

Reportaż spełnia doniosłą rolę społeczną i o tym trzeba pamiętać. Podobnie jak każde dzieło literackie — uczy i wychowuje.

Socjalistyczny reportaż nie może wyłącznie pokazywać błędów i klęsk pracy społecznej. Zwłaszcza tych już naprawionych. Taki reportaż byłby jednostronny i nietrafny. A przecież reportaż musi być dziełem twórczym — jednym z oręży walki o nowy ustrój. Powinien wychowywać — a jeśli tak, to na dobrych przykładach.

Dlatego „lekcja Stanisława Marca", jaką pokazał nam Zalewski w 44 numerze „Odrodzenia", musi z tego punktu widzenia budzić zastrzeżenie. Zalewski pokazał bowiem pierwszy etap pracy robotniczych ekip łączności na wsi, w którym robotnicy starachowiccy popełnili dużo błędów — etap, który się nie udał, który przyniósł naukę tylko robotnikom. Niestety była to nauka na błędach. Reportaż pokazuje niepowodzenie akcji.

Potem się wszystko odmieniło. Robotnicy odnieśli sukces. Ale tego już Zalewski nie pokazał. O tym tylko nadmienił w paru słowach. Choć ten drugi, udany etap pracy robotniczych ekip ma większe znaczenie, nie tylko dla samego zagadnienia, lecz i dla zadań społeczno-wychowawczych reportażu. Nie dostrzegł w nim jednak może Zalewski tylu literackich powabów, tej żyłki dramatycznej — dlatego odrzucił. Zwyciężył w nim literat.

Zdarza się i inaczej. Reporter nie da się omamić. Do terenu podchodzi ostrożnie, niemal podejrzliwie. Zbada wszystko od tej i od tamtej strony i w rezultacie otrzyma mniej lub więcej ostry obraz rzeczywistości. Odnotuje sumiennie stan jaki zastał. Spółdzielnia się rozwija. Młodzież się kształci. Bogacz wiejski bruździ. Wróg klasowy się mści. Zabija sołtysa — postępowego działacza. Ksiądz naprowadza na zabawę dożynkową kondukt pogrzebowy — taka duchowna prowokacja. Kułacy wygwizdują ekipy robotnicze. Ktoś tam z chrzestnych" na Uniwersytecie Ludowym myśli jeszcze „po duńsku". Za to chrzestniacy, proszę barzo, idą z nami!

W sumie dużo klasowo prawdziwego materiału.

W sumie — inscenizacja „żywego obrazu".

W sumie — Mickiewiczowskie: „ja tam byłem... a com widział i słyszał w księgi zamieściłem", potem odstawiłem pióro i zapaliłem papierosa... reportaż się udał. Czyżby naprawdę?

A gdzie problem?

Pokazać to jeszcze nie wszystko — trzeba *wytłumaczyć*. Pokazanie — to dopiero pierwsza część reportażu. To klisza rzeczywistości. Robota fotografa skończona. Teraz powinien zabrać głos myślący autor. Fakty trzeba powiązać. Trzeba z nich dialektycznie uformować obraz społeczny. Z faktów tych przecież jeden po drugim wyrastają znaki zapytania. Z tych sprzeczności dzisiejszej wsi trzeba wydobyć ich społeczną prawdę. Trzeba z nich uformować aktualne zagadnienia i zadać sobie trud ich rozwiązania. Trzeba czytelnika do tych rozwiązań przekonać. Współczesny reportaż socjalistyczny, to nie tylko kronika zjawisk, lecz ich wartościowanie i krytyka. Obok fotografa — reportera musi stać publicysta, dla którego fakty byłyby dopiero tworzywem, a nie celem reportażu. Nie wystarczy wykręcić się powiedzeniem, że fakty same mówią za siebie. Fakty mogą mówić — ale do każdego inaczej. Z faktami trzeba się rozprawić.

Ksiądz usiłuje rozbić uroczystość ludową i napuszcza procesję. To jest fakt. Ale jaka jest jego klasowa wymowa? Jaki stąd wyłania się problem i sposób jego rozwiązania? Niechże autor wyjaśni zło społeczne, jakie w tym fakcie tkwi.

Jeśli reportaż chce spełnić *rolę społeczną* dla tych, którzy jeszcze idą za księdzem, albo dla tych, którzy już nie idą, lecz za cenę wyrzutów sumienia, dla wahających się mimo, że klasowo są związani z obozem postępu, i że Polsce Ludowej nie wolno ich utracić dla sprawy socjalizmu, jeśli ambicją współczesnego pisarza jest nie tylko informacja lecz i formowanie opinii społecznej, jeśli pisarz ma być „inżynierem dusz" i dokonać trudnego dzieła zmiany postaw względem rzeczywistości — musi z materiałów kształtować zagadnienie, przeprowadzić jego krytykę, wskazać na konieczność i sposoby jego rozwiązania.

Na przykład doskonałe skądinąd reportaże Zalewskiego, o których wyżej wspominaliśmy, tylko w małym stopniu spełniają to zadanie. Dla wyrobionego ideologicznie czytelnika, dla działacza społecznego są nieraz cennym sprawozdaniem sytuacji w terenie — meldunkiem z frontu zrozumiałym dla towarzyszy.

Czym jednak będą w rękach czytelnika wiejskiego, którego poziom ideologiczny jest jeszcze nieraz niski? *Czym będą w rękach chłopa, który się jeszcze waha*, który nie przekroczył kręgu plebanii i narzuconych przez tradycję autorytetów i *którego do socjalizmu trzeba dopiero przekonać i którego nie wolno dla socjalizmu utracić.*

Czym będą w rękach tych „chrzestniaków" z Uniwersytetów Ludowych, którzy jeszcze „nie idą z nami", którzy nie wyzwolili się „z kręgu chrzestnego", lecz mogą, i z racji swej przynależności klasowej, powinni pójść?...

Czy Zalewski nie powtarza tu błędów Stanisława Marca z własnego reportażu? Czy jego reportaże mogą liczyć na społeczno-wychowawcze oddziaływanie w tych środowiskach, które opisuje? Czy ludziom z tych środowisk pokażą ich własne zagadnienia? Czy pomogą te zagadnienia rozwiązać po linii ich własnego, klasowego dobra? Czy przekonają, czy wysuwają jakieś argumenty? Czy odkrywają wsi niebezpieczeństwo różnych, często dobrze zamaskowanych, posunięć wroga klasowego? Czy odpowiedzą na pytanie: dlaczego mamy iść z wami?

Należy się obawiać, że niezupełnie. A przecież są to pytania retoryczne tylko dla tych, którzy już mają otwarte oczy na rzeczywistość i sens przemian społecznych wsi.

Lecz przecież pozostają ci, którzy są biernymi bohaterami reportaży Zalewskiego — ci z „dalekich Kazanowic". Im trzeba na te pytania *koniecznie odpowiedzieć*. Inaczej reportaże Zalewskiego będą tylko literackim wariantem lekcji Stanisława Marca — na błędach.

Edmund Niziurski

WŁADYSŁAW BŁACHUT

PARAFIA NAD WSIĄ

Moja wieś rodzinna ma za sobą długą, parafialną tradycję. Rozrzucona malowniczo rzędami i grupkami swych przeszło czterystu „numerów" na łagodnych stokach podgórza beskidzkiego, z braku dworu, jakichkolwiek przemysłów (fabrycznych i domowych) i „niebezpiecznego" sąsiedztwa większych miast i skupisk robotniczych cieszyła się bliskim sąsiedztwem słynnej z odpustów Kalwarii Zebrzydowskiej i szczyciła niepomiernie posiadaniem własnej parafii. Właśnie na gruntach naszej parafii miał się zdarzyć ów wyjątkowy „cud" (śpiewa o nim pieśń gminna i głosi legenda) wyorania z ziemi przez biednego chłopa obrazu Matki Boskiej, przed którym zmęczone koniki wraz z chłopem od razu upadły na kolana... Obraz ten w uroczystej procesji zaniesiono następnie do klasztoru OO. Bernardynów w Kalwarii, gdzie wkrótce zasłynął cudami i ściągał odtąd tysiące pątników...

Od tych też czasów sława naszej parafii (wspomina o niej Długosz w swojej „Liber Beneficiorum") wyszła daleko poza granice powiatu i województwa. Toteż po zniesieniu pańszczyzny i w następnych dziesięcioleciach kształtowało się w cieniu parafii życie naszej wsi, a w opłotkach plebańskich bardzo często decydowały się losy jej mieszkańców. Tu zapadały postanowienia w sprawie małżeństw i zapisów rodzinnych, w sprawie emigracji w świat za chlebem i do miasta na służbę czy po zarobek. Pod egidą proboszcza zawiązywały się pierwsze elitarne (dla bogatych) organizacje gospodarcze w mojej wsi (Kółko Rolnicze, Kasa Reifeissena), a ksiądz wikary aż do samej wojny patronował wytrwale jedynej wpływowej organizacji społecznej — Katolickiemu Stow. Młodzieży Męskiej. Przy kościele i parafii kwitły bujnie różne „róże dziewcząt" i sodalicje mariańskie, rozwijały się do przesady różnego rodzaju bractwa i stowarzyszenia religijne.

Najbliżej ołtarza i proboszcza stali — rzecz jasna — bogacze wiejscy i t.zw. inteligencja miejscowa (nauczyciele, krewni księdza, poczmistrz, posterunkowi i in.). Dorodne, wystrojone córki bogaczy miały wyłączny przywilej noszenia obrazów i feretronów na procesjach kościelnych, a ich ojcowie i matki paradowali wtedy w pobliżu księdza z jarzącymi się świecami w rękach. Wyrazem szczególnej poufałości z Bogiem, kościołem i księdzem było zarezerwowane wyłącznie dla wspomnianej wyżej inteligencji prawo wysłuchiwania nabożeństw w izolowanej od tłumu prostaczków zakrystii. Biedni za to mieli monopol sprzątania kościoła, wyrobku na plebanii, obowiązkowego uczestnictwa w mozolnych adoracjach, misjach, tłumnych odpustach i dalekich pielgrzymkach. Spośród biedoty wiejskiej rekrutowały się również protegowane wszędzie przez księży „Zytki" i tercjarki III Zakonu...

Cały autorytet kościoła i parafii jeszcze w latach mego dzieciństwa pozostawał na usługach bogatych. Od lat najmłodszych wpajano chłopskiemu dziecku poszanowanie dla panów i księży, tłumaczono na swój sposób urządzenia tego świata, uczono godzić się ze swym losem i położeniem, szanować ród i majątek, pomagać tym co najwięcej łożą na kościół i płacą największe podatki... W tym również duchu utrzymywane były nauki duchowne przy ołtarzu i na ambonie i pouczenia przy konfesjonale. Wszelka myśl postępowa, każdy objaw buntu czy niezadowolenia spotykał się zaraz z ostrą reakcją i skutecznym potępieniem. Ksiądz i parafia a nie szkoła i nauczyciel nadawali kierunek kształcenia i wychowywania młodych pokoleń chłopskich. Rola zależnego od bogatych i plebanii nauczyciela ograniczała się do nauczenia dzieci chłopskich „czytać, pisać i rachować", a ich światopogląd urabiali wyłącznie księża. Oni też decydowali ostatecznie jakie książki mogła nabywać nasza skromna „czytelnia ludowa" oraz jakie gazety czy kalendarze mogły znajdować się pod chłopską strzechą.

Wprawdzie nie pamiętam już tych czasów, kiedy to biskup krakowski kard. Puzyna łoił łagą chłopskiego posła z naszego powiatu Stylę z Choczni za kolportowanie „Przyjaciela Ludu", ale jeszcze w moich latach szkolnych wszelkie gazety i kalendarze („Dzwonki Niedzielne", „Lud Katolicki", „Prawdę", „Rolę" itp.) zamawiało się wyłącznie u proboszcza czy wikarego i odbierało w niedzielę u kościelnego czy organisty.

Co prawda — już wtedy pojawiali się na wsi różni nowinkarze i „socyjaliści", którzy czytali jakieś bezbożne „Naprzody", „Przyjaciele" czy „Ameryki-Echa" ale wpływ ich na wieś był mocno ograniczony. Na kościół i księży dawał chętnie biedny i bogaty. Ten pierwszy z przyzwyczajenia i z obawy przed opinią „kociarza" (kocia wiara — kościół narodowy), zaś drugi z wdzięczności za patronowanie jego poczynaniom i opiekę moralną nad jego „rodem i majątkiem".

Dodajmy do tego dochody plebańskie i księdza wikarego z okazji odpustów, uroczystych wotyw i mszy, chrztów, zaślubin i pogrzebów oraz za naukę religii w szkołach, a wtedy łatwo zrozumiemy, dlaczego szczytem marzeń bogacza wiejskiego, który znał się na pieniądzach, było wyuczyć syna na księdza...

Wyżej wspomniałem, że w naszej wsi nie było dworu (w parafii były trzy) i majątek plebański należał do największych. Już z daleka obok ukrytego w cieniu lip modrzewiowego kościółka czerwieniły się dachy licznych zabudowań plebańskich i śmiała się w słońcu żółtawa biel murów piętrowej plebanii. Motyw ten, przyswojony w latach pastuszego dzieciństwa, do dziś żywo rysuje mi się w wyobraźni a wraz z nim przychodzą na myśl lata, w których przez wyłamane sztachety zakradało się do ogrodu plebańskiego po nieznane na wsi agrest, porzeczki czy morele... i korzystając z nieuwagi księdza proboszcza oraz jego żeńskiej załogi — z nabożeństwem spoglądało na malowane pokoje plebańskie. Albo podniecający wyobraźnię chłopskiego dziecka czas odpustu, kiedy to w pobliżu kościoła wyrastały jak spod ziemi białe namioty kramarskie z różnymi cudnościami do jedzenia i patrzenia, a na obszerny dziedziniec plebański zajeżdżał powóz za powozem, z którego statecznie wysiadali okoliczni księża i dziedzice i nie śpiesząc się, dążyli na pokoje księdza kanonika! Wnet dochodziły nas stamtąd rubaszne śmiechy dostojnych biesiadników i świdrujące w nozdrzach zapachy smakowitych potraw. Potem procesja. Rozmodlone, wpatrzone w unoszącą się wysoko złotą monstrancję i rozśpiewane tłumy prostaczków, zalewały opłotki kościelne, dwaj opaśli dziedzice prowadzili księdza pod rękę a inni księża i panowie z wyrazem sytego zadowolenia w twarzach kroczyli w pobliżu, chronieni przed naporem tłumów przez paradnie umundurowanych strażaków...

Odpustowy obiad na piętrowych pokojach plebańskich był dla nas prawdziwym misterium, wokół którego snuły się nasze marzenia i domysły. Celem zbudowania wiernych i podniesienia na duchu maluczkich, w dniu tym plebania wyjątkowo a perfidnie pamiętała o najbiedniejszych. Oto dorocznym zwyczajem kilkunastu wędrownych żebraków, kalek i ułomnych obojga płci z okolicy gromadziło się po sumie przed bocznymi drzwiami do kuchni plebańskiej, które w pewnym momencie otwierały się szeroko i zgłodniałym ludziom wynoszono dymiące misy cienkiego rosołu z makaronem, okraszonej mięsem kapusty z ziemniakami i tacę z kawałkami kołacza. Ubodzy z pośpiechem połykali wspaniałe dary Boże i przez cały rok żyli wspomnieniami tego „dobrego dnia"...

Pragnę podkreślić, że ani „polityka fiskalna" księży, ani dobrobyt na plebanii nie gorszyły wówczas jeszcze nikogo. Nikogo nie raziła również rozlatująca się drewniana buda szkolna, bo sprawą ambicji każdego parafianina było podnosić stale wyposażenie kościoła (dzwony, chorągwie i feretrony), wygląd zewnętrzny plebanii i zabudowań plebańskich. Nikt nie wnosił pretensji o cenę chrztu, zaślubin czy pogrzebu, płacił ile tylko żądano, z tym, że śmierć biednego z reguły pociągała za sobą sprzedaż ostatniej krowiny czy rodzinnych korali na koszty pochówku...

Podział na biednych i bogatych wyraźnie występował w obliczu śmierci. Zmarłemu bogaczowi usłużny kościelny trzy razy na dzień długo i zamaszyście bił w dzwony, gdy śmierć biedaka obwieszczał nieśmiało cienki lament sygnaturki kościelnej. Trumnę ze zwłokami bogatego zwykle odprowadzali księża z domu do kościoła, a potem wśród żałobnych zawodzeń na daleki cmentarz, gdy biednemu wystarczał pokropek przed kościołem i cicha msza przy bocznym ołtarzu.

Pierwszym źródłem szybko jednak likwidowanych konfliktów były odruchy buntu czy krytyki, podnoszone przez różnych obieżysasów i nowinkarzy zza oceanu. Autorytet księdza, powaga parafii i mit własnej parceli robiły do czasu swoje. Każdy „kociarz" i „indywidualista" wcześniej czy później przychodził po rozum do głowy i przez resztę żywota kroczył potulnie w orszaku „prawomyślnych" i „bogobojnych".

W tych warunkach podjęta na szerszą miarę po pierwszej wojnie światowej działalność organizacji politycznych („Piasta", „Wyzwolenia" a potem „Wici") nie mogła w mojej wsi przezwyciężyć decydujących wpływów kleru i plebanii.

O ileż gorzej było tam, gdzie wpływy postępowców i wiciarzy w ogóle nie dochodziły. Po różnych dziurach i przysiółkach podgórskich, gdzie pochłonięty nierównymi zapasami z nędzą „właściciel" karłowatej ojcowizny nie miał czasu myśleć i czuć, nic nie czytał i niczego nie rozumiał, światopogląd swój kształtował wyłącznie na kazaniach, misjach, odpustach i pielgrzymkach do miejsc świętych i cudami słynących...

Po roku 1920 udało mi się via różne bursy i internaty uciec ze wsi po trudną dla osieroconego syna małorolnego chłopa naukę w mieście. Przez osiem lat pobytu w gimnazjum tylko w czasie świąt i wakacji stykałem się z wsią.

Przy tej sposobności można było zauważyć, że oczekujące w zakrystii swoich niedzielnych odbiorców stosy „budujących" gazetek i kalendarzy widocznie zmalały, a liczba „dzikich" czytelników prasy „światoburczej" („Wyzwolenie", „Przyjaciel Ludu") pokaźnie wzrosła. Nadto od czasu do czasu szczupłe gromady chłopów przemykały się chyłkiem na jakieś wiece i zgromadzenia w powiecie, a szeregi bractw i stowarzyszeń religijnych zaczęły się przerzedzać. Wszystko to wywoływało w szeregach bogaczy i inteligentów wyraźne objawy niepokoju a proboszcza i jego pomocników napełniało poczuciem goryczy i rozczarowania

Niestety, nie miałem już sposobności stykać się z nimi w tym okresie.

Władysław Błachut

W NUMERZE 47 (226) TYGODNIKA „WIEŚ" Z DNIA 20 LISTOPADA 1949 ROKU

Leonard Sobierajski — A jednak bronię „Chłopów" Reymonta. — O Marszałku Polski **Konstantym Rokossowskim. Józef Pogan** — Ci, którzy przemieniają. **Maria Janion** — Droga do Partii. **Stanisław Cieślak** — W walce z bogaczami wiejskimi. **Łukasz Kurdybacha** — Kler przeciwko Komisji Edukacyjnej. **Władysław Kowalski** — Polowanie. **St. Marczak Oborski** — Wśród Janków Muzykantów. **Jakub Litwin** — Utopia zrodzona z krytyki kapitalizmu. **Zbigniew Wasilewski** — Kulisy zacnego — mieszczańskiego żywota. **Tadeusz Żochowski** — Świt. **Edmund Niziurski** — Literatura Azjatyckich Narodów Radzieckich. **Krystyna Michalik-Nedelkowić** — Krzywe zwierciadło anglosaskiej krytyki literackiej. **Gustaw Tomala** — Czyn Kongresowy Bąkowej Góry. **Komunikat dla uczestników konkursu.** Fakty i zdania; 27 ilustracji; 8 stron.

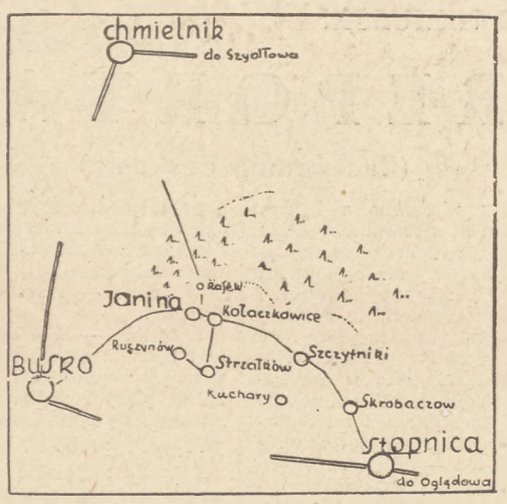

TADEUSZ PAPIER

NOWA DROGA

Na odcinku Janina — Kołaczkowice budują nową szosę. Jest to pierwsza szosa na terenie gminy Szczytniki. Od Szczytnik, Ruczynowa, Strzałkowa zjeżdżają chłopskie wozy. Chłopi zwożą kamień, równają wypukłość, kopią rowy; „pod Połetkiem" zostaje zniesiona góra i jednocześnie podwyższony poziom drogi w zagłębieniu Janiny. Przyszła szosa ma wyglądać wspaniale. Równa, prosta, szeroka!

Odwiedzam te strony po rocznej nieobecności. Droga, którą budują chłopi, jest tylko jedną z projektowanych prac, jakie miały być dokonane na terenie gminy Szczytniki w pierwszym pięcioleciu powojennym. W roku 1947 ówczesny starosta powiatu buskiego S. Wyka wypracował wielki plan uprzemysłowienia powiatu. („Reportaż stopnicki" „Wieś' nr 47 (126). Przeciwko czemu powstał plan Wyki?

Ziemia buska nie należy do tych ziem, o których można powiedzieć: „bogata jest nasza ziemia"... jej wnętrze zawiera. marmur , azbest, diabaz, gliny ogniotrwałe, piaski, rudy różnych metali, złoto, węgiel kamienny... węgiel kamienny, który w Związku Radzieckim nosi nazwę „drugiego słońca". Jest Busko i Solec ze swoimi źródłami leczniczymi, jest Wójcza, w której „domyślają się nafty", jest glinka do wyrobu porcelany koło Chmielnika, — w sumie niemało. Natomiast brak jest na razie kolei, brak dobrych szos. miast, dobrze rozbudowanych wsi. Było natomiast w r. 1939 około 35 proc. proletariatu wiejskiego żyjącego w największej nędzy, nie posyłającego dzieci do szkół, nie używającego mydła, soli...

Gmina Szczytniki nie odbiega swoim krajobrazem od powiatu, również jest pozbawiona dobrych dróg, urządzeń kulturalnych, elektryfikacji. Najbliższa stacja kolejowa, Kielce, oddalona jest o przeszło 50 kilometrów, stacja autobusowa o 12 km. Jesienią i wczesną wiosną drogi zamieniają się w grząskie topiele, na niektórych odcinkach uniemożliwiające zupełnie przejazd.

Kultura rolna nie stoi na najwyższym poziomie, gospodarka oparta na prywatno kapitalistycznych małych i większych „przedsiębiorstwach" rolnych.

...Nie przecina nieba linia komina fabrycznego, nie przecina ziemi żelazna linia kolejowa. Kraina... „pogodna"... „cicha". Jest tu — jak to charakteryzuje w swojej książce dla ziemian „Melioracje rolne" właściciel ziemski i zwolennik „teorii wielkiego Libiega o wyczerpalności gruntów" — Władysław Habdank Korzybski, kraj, „w którym chłop i drobny mieszczanin kawy i herbaty nie piją, mięsa nie jedzą, mydła wcale lub bardzo mało używają i obywają się zgrzebnym płótnem"... w kraju tym „przemysł rolny i w ogóle fabryczny, rozwijać się powinny powoli, z wielką ogląd nością..." A opinia Habdanka Korzybskiego z r. 1887 — przetrwała aż do 1939.

Były wiciarz Wyka chciał przeciwstawić się wszelkim „teoriom o wyczerpalności gruntów, wszelkim przesądom o szkodliwości przemysłu", chciał zrewolucjonizować senne życie powiatu i gminy. Linia kolejowa, linia wysokiego napięcia, szkoła zawodowa, szosa, fabryka — oto elementy planu byłego starosty.

Znajdujemy się na jednym z odcinków powiatu. na terenie gminy Szczytniki i okazuje się, że po dwóch latach niewiele postąpiono naprzód w realizacji planu starosty.

Czyżby zatem kompromitacja planu? Bynajmniej. Plan jest w dalszym ciągu ważny, aktualny i konieczny. Raczej tylko kompromitacja postawy działacza, którego dawne spekulacje kompromisowe „Wici" i „Młodej Myśli Ludowej" — agreryzm — oddaliły od procesów zachodzących w terenie, i z planu dostosowanego do możliwości — uczyniły tylko marzenie i tylko protest.

Agronom gminny Szczepanik zobowiązuje mnie do napisania o bolączkach gospodarczych gminy, o potrzebach ośrodka maszynowego, przypomina także o liście do robotników! Sołtys mówi o wynikach akcji podatkowej. Wójt jednak nawraca wciąż do tematu nowej szosy, która ma połączyć gminę z resztą powiatu i stać się zaczątkiem nowych dalszych robót na terenie gminy. Niepokoi go jednak problem działacza. Nawiązuje do starego planu uprzemysłowienia powiatu i gminy. Oczywiście, plan ten nie może być zagubiony. Nie można przecież przejść do porządku dziennego nad problemem b. starosty buskiego. On wszakże był autorem planu. Lecz okres Wyki w życiu powiatu należy już do historii. Życie powiatu potoczyło się naprzód. Są inni ludzie, kierujący powiatem z ramienia partii samorządu. Król, Kwiecień, Zarzycki i inni — wypróbowani działacze.

Nastąpiły ważne wydarzenia w życiu narodu, jak zjednoczenie ruchu robotniczego, zjednoczenie ruchu ludowego. Rozwija się ruch łączności, współzawodnictwo pracy, spółdzielczość. Wobec tych wydarzeń działacz chłopski nie może roić przy biurku fantazji, któr ch maksymalizm zapowiada cuda, jakich w krótkim terminie teren zrealizować nie może. Propaganda fantazji rozbraja w odpowiedzialności wobec konkretnych i możliwych zadań i wychowuje do niechybnych, a niesłusznych rozczarowań.

Na wyjezdnym wręczyli mi wójt i agronom odpis listu, jaki uchwalili ludowcy na wiecu gminnym.

„Piszemy do Was towarzysze i bracia robotnicy list z dalekiej i nieznanej wam gminy wiejskiej. Gmina ta lezy w powiecie buskim, niedaleko Wisły. Piszemy, ten list w imieniu wszystkich małorolnych i średniorolnych chłopów. Jest to, poza indywidualnymi kontaktami rodzinnymi i prywatnymi pierwsza nasza próba nawiązania stałego i bezpośredniego kontaktu z robotnikami.

Ilu nas jest w gminie, którzy byśmy chcieli nawiązać z wami łączność? Trudno nam jest podać dokładny procentowy stosunek, ponieważ sprawa ustalenia struktury społecznej naszej gminy nie została dotychczas postawiona jak należy. Sprawa zaś ta nie została dotychczas postawiona, ponieważ zagadnienie walki klasowej również nie stoi mocno w naszej gminie.

My zaś jesteśmy zdania, że walka klasowa jest walką o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny, o socjalizm. Przemilczenie tej sprawy umacnia pozycję wroga klasowego, umacnia pozycję chłopa kapitalisty, co zagraża naszym interesom i naszej egzystencji.

My pracujący chłopi chcemy nawiązać do innej tradycji, do tradycji wyrównania frontu rewolucyjnego robotników i chłopów przy wzmocnieniu hegemonii proletariatu", do radykalnej tradycji ruchu ludowego, do tradycji walk chłopskich z lat 1933 i 1937.

Nasza gmina nie jest objęta ruchem łączności. Ale wiemy, że tam, gdzie ta łączność robotniczo-chłopska została nawiązana, tam na wsi podnosi się poziom życia społecznego, tam powstają nowe instytucje społeczne i kulturalne, tam są osiągnięcia.

W dniu zjednoczenia ruchu ludowego, zjednoczenia, którego symbolem jest nowa szosa, wykonywana wspólnymi siłami — kierujemy ten list do Was, robotników — nowy etap naszej pracy społecznej, politycznej, gospodarczej chcemy zacząć przy Waszym udziale i Waszej pomocy".

Tadeusz Papier

JERZY K. MACIEJEWSKI

TRANZAKCJE ZAMIAST BITEW

— Czy dużo tu macie we wsi bogaczy? I czy jest u was walka klasowa?

— Bogacz, taki na 15 hektarach, jest tylko jeden. Ale on ma liczną rodzinę, więc ludzi nie donajmuje. Biedaków, to znaczy takich, co mają po mordze — półtorej jest sporo. Może dwudziestu... — tu Kundelak biegle zaczął cytować nazwiska, wybierając je z długiej na półtora kilometra wsi. — Ale tym biedakom nie najgorzej tu się powodzi. Każdy z nich ma jakieś rzemiosło: to zdun, to blacharz, to murarz. Ale jeżeli taki coś potrzebuje od bogacza, to ten mu dopiero pokaże, co potrafi. Jak chcecie, to zajrzymy do niego którego wieczora, zobaczycie sami...

Bogacz, nazwiskiem Koza miał szczęście: w wiosce, parokrotnie nawiedzanej przez pożary, dom jego ocalał i świeci swymi ścianami — barwy rozpuszczonej farbki do prania. Koza wystawił sobie zabudowania gospodarcze z wielkich kamieni polnych, obmurowanych cegłą, całość otoczył podobnym murem, tak że wyglądał jak „fortalicja".

Koza nie od razu stał się najbogatszym gospodarzem we wsi. Po ojcach odziedziczył 7 morgów. Uprawiał blacharstwo, trochę handlował, powoli skupując od uboższych sąsiadów mórg po morgu. A że grosz do grosza ciągnie — na oczach jednego pokolenia Koza wyrósł tak, że jeszcze niedawno Koza i w spółdzielni, i w Gminnej Radzie Narodowej, w szkole i u sołtysa głos ważki miał, wszyscy się z nim liczyli. Dziś to znaczenie osłabło, jakby zeszło w cień, ale przecież jest, choć tak nie rzuca się w oczy.

Wieś jest zelektryfikowana, ale w chałupie Kozy po dawnemu dymiąca lampka naftowa. Spytałem, czemu:

— Mam „im" dać 20 tysięcy za przeprowadzenie linii i 30 tysięcy za założenie czterech „punktów"? Niedoczekanie ich. Tyli grosz wywalić!

— Można przecież było uzyskać pożyczkę.

— Ale! Już ja wolę po staremu. Nikt do mnie ręki po procenty i składki nie wyciągnie!

Wstąpiłem do domu Kozy. Kozina, milcząc, przędzie len. Stara matka szykuje wieczerzę. Dziś będzie barszcz zabielany z kartoflami. Koza w milczeniu skręca „cygaretkę". Cicho uchylają się drzwi i do izby wchodzi Matyjaśny. Matyjaśny mieszka „na pokomornym". Żyje z tego, co zarobi z pracy rąk

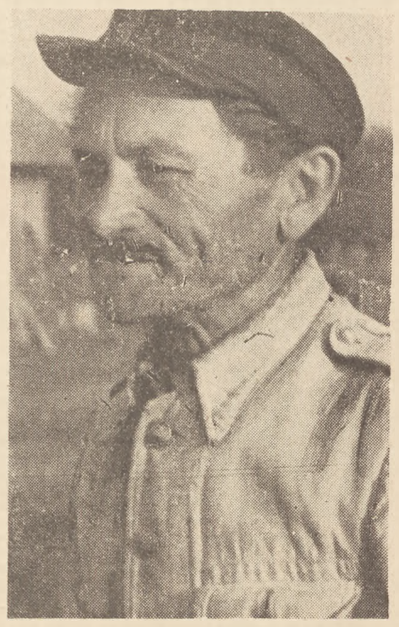

Matyjaśny.

wie, że Matyjaśny idzie do żniwa, gdy gospodarz idzie na obiad, przez co chce powiedzieć, że Matyjaśny kradnie na polu, co się da. Ale — w stosunku do Matyjaśnego — to wierutne kłamstwo. U niego w chałupie nie przelewa się nigdy, ale po cudze jego ręka nie wyciąga się nigdy.

Matyjaśny jest świadom różnicy między nim a Kozą. Wie, jak trudno — w wiejskich warunkach — zachować godność i niezależność w stosunku do takiego bogacza, jak Koza. Wita się „pochwalonką" i siada wedle kuchni. Oczekuje dłuższą chwilę, bo nie przystoi tak z miejsca przystępować do rzeczy, wreszcie w powolnych słowach sączy swoją rzecz:

Chciałby, aby Koza zgodził się na wysadzenie na jego polu metra kartofli.

Koza, ćmiąc „cygarkę", udaje, że ta propozycja jest ta błaha, iż nie dociera do jego świadomości. Przy jego 15 hektarach metr ziemniaków to „detal". Czeka zatem na dalsze wynurzenia Matyjaśnego. A ten powiada, że gotów w zamian odrobić Kozie tę przysługę. Jak odrobić?

Ano tak, jak to tu jest we zwyczaju: trzy dni odrobotku albo po 500 zł za każdy dzień.

— Nie chcem pieniędzy. Za odrobotek! — bąka Koza.

— Niech będzie odrobotek — bąka potulnie Matyjaśny.

Koza dopala swą „cygarkę" i wreszcie godnie zgadza się: niechaj już Matyjaśny swe ziemniaki sadzi. A kiedy trzeba będzie iść na odrobotek, to on, Koza, już go zawiadomi. W żniwa, lub przy kopaniu kartofli. Wiadomo. Najgorętsza dla rolnika pora...

Matyjaśny wychodzi. Nie zastanawia się, uradowany, że na hektarze gruntu można wysadzić 10 metrów kartofli.

— Człowieku — powiada Koza — zarabiasz na czysto. Z jednego metra można zebrać dziesięciokrotny plon.

I Matyjaśny, olśniony tym plonem, nie myśli, że Koza za wydzierżawienie tylko 1 ha gruntu ma już 30 dniówek roboczych w okresie żniw lub kopania kartofli, kiedy o robotnika najtrudniej.

Matyjaśny wychodzi i po chwili do chałupy wsuwa się nieśmiało Marianna Koza. Marianna gospodaruje razem z siostrą i matką, bez chłopa. Mają bez mała 7 morgów, ale nie mają konia Nie mogą się dorobić, bo szkapa padła im na wiosnę. Nie wiadomo, czy ciężka praca, czy to, że trzeba samej bronować ,siać i orać sprawiły, że głos Marianny jest gruby, jak u chłopa i równie grube są jej rysy i zrogowaciałe ręce.

Marianna pogaduje najpierw o lnie, o przędzeniu, o tym że kury się pierzą, a potem napomyka, że ma taki kawałek gruntu, który trzeba by zaorać. Więc może by Koza...

Koza na to, że jesień jest sucha, jak nawet najstarsi nie pamiętają. Że jeżeli śniegi nie spadną, to ozimina wymarznie. I że na taką „susz" nie ma mowy o orce. Ostatecznie jednak...

Umowa staje: od obróbki 28 arów, z tym, że Koza do południa zwiezie nawóz, a po południu te ćwierć hektara zaorze i zasieje, Marianna zapłaci żywą gotówką 3400 zł i da wyżywienie koniom i temu, kto będzie pracował w polu.

Marianna wie, że według ustawy od jednego konia płaci się 1500 zł, a od pary 3200—3400 zł, ale ustawa ustawą, a robota w polu musi być wykonana, więc teraz nadrabia miną i myśli, skąd wydobyć tyli szmat grosza.

*

Zapisałem te dwie transakcje między biedakiem i kułakiem. Wydają się jakby „niedzisiejsze", a przecież odbyły się parę dni temu. Dokąd tak będziecie się dawać Matyjaśny i Marianno? I dziś jeszcze nie myślicie walczyć?

Jerzy K. Maciejewski

J. DOBUSZEW

NA DRODZE DO DOBROBYTU*)

Przed Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną Syberia była najbardziej zacofanym i ciemnym krajem — miejscem zesłania. W latach władzy radzieckiej przekształciła się jednak w kwitnący, bogaty kraj.

Przykładem rozkwitu dostatniego życia kołchoźników Syberii jest spółdzielnia rolnicza „Przykazania Ilijcza", we wsi Brażnoje, posiadająca rozgałęzione, wysoko rozwinięte, zmechanizowane i zelektryfikowane gospodarstwo, własne warsztaty, samochody, stację telefoniczną, radiowęzeł.

Przed Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną na jedno gospodarstwa rolne przypadało we wsi Brażnoje przeciętnie po 2 ha ziemi, gdy tymczasem 12 dużych gospodarstw kułaków obejmowało ponad 1500 ha najlepszej ziemi.

W 1925 roku siedem gospodarstw chłopskich połączyło się w spółdzielnię, którą nazwano „Przykazaniami Ilijcza". Spółdzielnia posiadała wówczas 120 ha ziemi, 7 koni, 4 woły, 6 pługów. Odczuwano brak ludzi, narzędzi, nie było doświadczenia w organizowaniu wspólnej pracy. Rząd Radziecki jednak okazał młodej spółdzielni dużą pomoc, udzielił jej długoterminowej pożyczki na inwestycje. Racjonalny płodozmian szerokie zastosowanie techniki rolniczej, zmechanizowanie robót—sprzyjały otrzymywaniu dużych urodzajów. Obecnie w kołchozie główne prace związane z hodowlą roślin są zmechanizowane w 98 procentach, uprawa roli w 30 procentach, zbiory urodzajów zaś w 100 procentach.

Poczesne miejsce w gospodarstwie kołchozu zajmuje hodowla bydła. Ogrzewane stajnie i obory posiadają światło elektryczne oraz specjalny oddział porodowy.

Czynności przy przygotowywaniu karmy, doprowadzeniu wody i sprzątaniu są zmechanizowane. W ubiegłym roku kołchoz odbudował pomieszczenia dla cieląt, krów, świń i owiec oraz stajnię i kurnik.

Szczególną uwagę w kołchozie zwrócono na hodowlę rasowego bydła

Dobry dogląd i racjonalne karmienie przychówka dały wspaniałe wyniki.

W dobrym stanie znajduje się również hodowla owiec. Owce dostarczające półgrubą i cienką wełnę dają przeciętnie po 3 kg wełny.

Kołchoz posiada również duży ogród owocowy, pasiekę z 350 ulami, gdzie przeciętna wydajność każdego wynosi 50 kg miodu i 1 kg wosku. Prócz tego każdy kołchoźnik posiada ule na swej przyzagrodowej działce.

...Dostatnio i kulturalnie żyją chłopi kołchozu „Przykazania Ilijcza". W zeszłym roku za każdy dzień roboczy kołchoźnicy otrzymali po 3 kg zboża i po 5 rubli w gotówce.

Ze wzrostem stopy życiowej staje się również wyższą kultura wsi.

Rok rocznie wzrasta kapitał inwestycyjny na budownictwo mieszkaniowe i użyteczności publicznej. Z funduszów społecznych kołchozu we wsi Brażnoje wybudowano kołchozowy park kultury i odpoczynku, kino oraz klub, w którym można po pracy odpocząć, przeczytać dobrą książkę i zabawić się.

Obecnie w kołchozie realizuje się hasło organizacji partyjnej: „każdy kołchoźnik powinien posiadać średnie wykształcenie". Są ku temu wszystkie warunki. Szkoła „dziesięciolatka", gdzie się uczy 445 dzieci kołchoźników, zatrudnia 17 nauczycieli.

J. Dobuszew

*) S. S. Danilin. Kołchoz „Przykazania Ilijcza". Państw. Wyd. Liter. Rolniczej. Moskwa, 1949, str. 89, nakład 50 tys. egzemplarzy.

NASZA I SĄSIEDNIE

(CZYN KONGRESOWY MOJEJ WSI)

Każda wieś, każda gromada z radością oczekuje dnia Zjednoczenia się Stronnictw Ludowych. Moja wioska Unin, jak wiele wsi w Polsce, postanowiła uczcić ten dzień. Wieś Unin liczy 153 gospodarstwa. Rozciąga się wzdłuż szosy Garwolin — Miastków na przestrzeni 3 km.

Wieś leży na równinie, na ziemi żytnio-kartoflanej, a miejscami buraczano-pszennej. Pola jej ciągną się daleko, są wąskie i rozdrobnione, o szerokości od 5 — 30 m., a długie od 3 — 4 km. Każde pole odgrodzone jest miedzą i drogą polną. Wieś „prosi się" o komasację, o zespołową gospodarkę, ale myśl o wspólnym oraniu pól, zlikwidowaniu miedz i dróg nie trafia, jak narazie, do przekonania uniniaków.

Biednych i średniorolnych jest wprawdzie w Uninie 80 procent, ale są słabo zorganizowani. Jakkolwiek istnieje koło Z.S.Ch. liczące 96 członków, koło S.L. liczące 28 członków, S.P. liczące 35 członków, to większą działalność polityczną i społeczną przejawia tylko koło Z.M.P., liczące 49 członków. Ono prowadzi akcję kulturalno-oświatową na wsi, (szkolna świetlica, biblioteka) urządza wieczory artystyczne, przedstawienia teatralne, rozpowszechnia czytelnictwo na wsi.

Koło Z.M.P. podjęło też Czyn kongresowy ku uczczeniu zjednoczenia S.L. i P.S.L.-u. Na zebraniu w dniu 26 października 1949 r. wysunęło następujące propozycje: 1) założenie świetlicy wiejskiej z biblioteką, radiem, prasą, zabawami i grami; 2) umasowienie koła S.L. i przeszkolenie ideologiczne członków w okresie miesięcznym.

3) rozwinięcie czytelnictwa-prasy i książek, poprzez utworzenie zespołów dobrego czytania i masowej prenumeraty prasy ludowej. Chło-

pi unińscy zaaprobowali propozycje Z. M. P. Szczególnie entuzjastycznie odnoszą się do otwarcia świetlicy. Nawet sami opodatkowali się po 50 złotych na jej urządzenie. Podjęty czyn wsi Unin, może nie dorównuje czynowi sąsiedniej wsi Puznów, która zobowiązała się ukończyć budowę pięknej szkoły i domu ludowego do dnia 27 listopada b.r., czy Niecieplinowi, który zobowiązał się zradiofonizować wieś, zakładając 25 głośników na 44 gospodarzy, ale w każdym bądź razie jest dużym krokiem naprzód.

Stanisław Mikulski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA. Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Marszałkowska 3/5.
B-92717

REDAKCJA „WSI" ogłosiła KONKURS na reportaż o wsi

I nagroda	200 000 zł
II nagroda	150 000 zł
III nagroda	100 000 zł
i 9 nagród po	50 000 zł

Termin nadsyłania reportaży do dnia 31 grudnia 1949 r.

Szczegóły w numerze 46 i 47 „Wsi".

KOMUNIKAT

dla uczestników konkursu na „Reportaż o wsi"

Redakcja „Wsi" podaje dalsze adresy miejscowości, w których uczestnicy Konkursu mogą uzyskać potrzebne do reportaży materiały.

DO TEMATÓW:

„Świetlica na wsi"
„Czytelnictwo na wsi"
„Zespół samokształceniowy"
„Zespół amatorski"

Województwo Białystok:

1. Łysa, pow. Kolno (zespół czytelniczy).
2. Nowa Wieś, pow. Ełk (zespół samokształceniowy).
3. Straduny, pow. Ełk (zespół czytelniczy).
4. Szczuczyn, pow. Grajewo (zespół samokształceniowy).
5. Żubry, pow. Białystok (biblioteka).

Województwo Bydgoszcz:

6. Brzeźno, gm. Serock, pow. Świecie (zespół taneczny).
7. Lubaszcz, pow. Wyrzysk (Uniwersytet Ludowy — zespół artystyczny, samokształceniowy i dobrego czytania).
8. Pałuczyn, pow. Inowrocław (zespół artystyczny).
9. Raciążek, pow. Tuchola (zespół artystyczny).

Województwo Gdańsk:

10. Brętowo, pow. Gdańsk (świetlica).
11. Dąbrowa, pow. Malbork (zespół czytelniczy, biblioteka).
12. Łucino, gm. Łucino, pow. Morski (kaszubski zespół teatralny, taneczny i chóralny).
13. Nowy Staw, pow. Malbork (zespoły samokształceniowe).
14. Nowa Wieś, pow. Lębork (czytelnictwo, biblioteka).
15. Rudno koło Pelplina, pow. Tczew (zespół chóralno-inscenizacyjny).
16. Tuga, pow. Malbork (zespół samokształceniowy).
17. Zblewo, pow. Starogard (zespół samokształceniowy).

Województwo Katowice:

18. Brenna, pow. Cieszyn (zespół samokształceniowy).
19. Bieżawo, pow. Koźle (zespół teatralny).
20. Cisek, pow. Koźle (zespół samokształceniowy).
21. Kamiennik, pow. Grodków (zespół teatralny).
22. Myszków, pow. Zawiercie (zespół chóralny).
23. Pietrowice, pow. Raciborz (świetlica).
24. Porąbka, pow. Będzin (świetlica).
25. Rudosławice, pow. Pszczyna (zespół samokształceniowy).
26. Rudziniec, pow. Gliwice (zespół taneczny).
27. Szklary, pow. Grodków (zespół chóralny).

Województwo Kielce:

28. Bieliny, pow. Kielce (zespół chóralny).
29. Nowy Sącz, pow. Busko (zespół muzyczny).
30. Skroniów, gm. Raków, pow. Jędrzejów (zespół teatralny).

Województwo Kraków:

31. Biegonice, pow. Nowy Sącz (biblioteka).
32. Milówka, pow. Żywiec (góralski zespół artystyczny).
33. Modleniczka, pow. Kraków (zespół samokształceniowy).
34. Niepołomice, pow. Bochnia (zespół teatralny).
35. Siedzin, pow. Myślenica (świetlica).
36. Siedlec, pow. Bochnia (biblioteka).
37. Wiśnicz, pow. Bochnia (zespół samokształceniowy).

Województwo Lublin:

38. Jabłoń, pow. Radzyń (zespół chóralny).
39. Kuczonowo, pow. Lublin (zespół chóralny).
40. Niezabiłoń, pow. Puławy (zespół taneczny).
41. Siennice, Różania, pow. Krasnystaw (świetlica).
42. Sól, pow. Biłgoraj (świetlica).
43. Trzydnik, pow. Kraśnik (zespół taneczny).
44. Turabin, pow. Krasnystaw (kapela).
45. Wilkołaz, pow. Kraśnik (kapela).

Województwo Łódź:

46. Bałdrzychów, pow. Łęczyca (zespół samokształceniowy).
47. Godzianów, pow. Skierniewice (orkiestra).
48. Przyszacka, pow. Opoczno (zespół dramatyczny).
49. Różyca, gm. Gałkówek, pow. Brzeziny (zespół samokształceniowy).
50. Tuszyn, pow. Łódź (zespół dramatyczny).
51. Wieruków, pow. Wieluń (chór)

Województwo Olsztyńskie:

52. Dąbrowa, pow. Bartoszyce (zespół muzyczny, taneczny i chór).
53. Dajtki, pow. Olsztyn (zespół artystyczny, samokształceniowy i czytelniczy).